

Szojgu, Putin
i tajemnica
smoleńskiej
zbrodni

Film „Bagno”:
Mój pedofil
lepszy niż
twój

Kim jest patologiczny
kłamca? Naukowcy
o Donaldzie Tusku

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CZY JEST JUŻ ZA PÓŹNO
NA URATOWANIE PARYŻA?

REWOLUCJA ISLAMSKA POŻERA FRANCJĘ

ISSN 1230-4581



2 8

9 771230 458305

CENA 7.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #28 (1560) 12/07/2023

PROJEKT OKŁADKI: HENRIK FOLIAK



Poznaj zasady demokratycznych wyborów

Zadzwoń na infolinię:

 **222 57 20 50**

 www.akademia-demokracji.pl

infolinia: 222 57 20 50

Dofinansowano ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

PO CO POLAKOM BROŃ ATOMOWA

Chyba nie ma publicysty, który więcej razy ode mnie pisałby o konieczności włączenia Polski w amerykański program nuklearny. Wejście do projektu Nuclear Sharing oczywiście nie gwarantuje Polsce pełni praw wynikających z posiadania własnego parasola atomowego. Jednak na terenie Polski znalazłaby się najskuteczniej odstraszająca Rosję broń wraz ze środkami przenoszenia.

Twierdzenie, że tworzy to zwiększone zagrożenie dla Polski, może wynikać wyłącznie ze skrajnej naiwności. Rosja od dawna celuje w Polskę setki głowic atomowych. Uderzy na nas, gdy przekona się, że może to zrobić w miarę bezkarnie, czyli bez miażdżącej odpowiedzi. Riposty powinny udzielić kraje NATO, ale już w czasie wojny na Ukrainie przekonaliśmy się, że państwa sojuszu reagują różnie. Musi więc być możliwość własnej odpowiedzi. To Rosja zrozumie dostatecznie czytelnie.

Nie chodzi o to, żeby Polska kiedykolwiek użyła broni atomowej, lecz o to, by jej nie użyto przeciwko nam. Odstraszanie przez dziesiątki lat zapewniało pokój pomiędzy Kremlem i Waszyngtonem. Tym kierowali się zapewne polski prezydent i premier, ogłaszając chęć wejścia w amerykański program atomowy. Nie chcemy nikogo krzywdzić, potrzebujemy jednak skutecznej ochrony.

Nie wiemy, czym będzie Rosja za rok, dwa lata czy dziesięć lat. Nie wiemy, kto tam będzie rządził i jakie będą stosunki Kremla z Zachodem. Póki jednak w państwie, które dało się poznać z agresji i okrucieństwa, będzie znajdować się broń jądrowa, Polska też musi ją posiadać.

W sprawie zagrożenia nuklearnego Moskwa jest równie niebezpieczna, gdy jest silna, jak i wtedy, gdy jest słaba. Czasem słabość popycha ją do ekstremalnych działań.

Rosjanie generalnie nie atakują silnych. Na Ukrainę uderzyli, bo myśleli, że ją szybko zdobędą. Pomylili się, co będzie ich kosztowało być może nawet rozpad Federacji. Ale Rosja nie przestanie istnieć. Wątpię też, by szybko przeszła istotne przeobrażenia.

Do Polski ściąga obecnie masowo zagraniczny kapitał, szczególnie amerykański. Przychodzi do nas, bo uważa, że tu jest opłacalnie, a przede wszystkim bezpiecznie. I to prawda. Jednak jeśli okaże się, że istnieje realne zagrożenie atakiem nuklearnym, wszystko wyparuje w jeden dzień. Stąd też między innymi potrzeba nieustannej demonstracji siły państwa. Chodzi o nasze bezpieczeństwo i o nasze interesy.

Każda złotówka wydana na obronę przyciąga kilka złotych kapitału wrażliwego na zachwiania geopolityczne. Dzisiaj taki właśnie kapitał do nas się garnie. Nie zmarujmy tego. **GP**

Rafał **Zawistowski**



W numerze

TEMAT NUMERU

6 Trójkolorowa głowa w imigranckiej gilotynie

Tomasz Łysiak

10 Francja w ogniu

Bogdan Dobosz

KRAJ

16 Kozłowska próbowała skłócić służby specjalne

Grzegorz Broński

20 Kłamiwa kampania przeciw polskiej żywności

Jacek Liziniewicz

22 Prawnik WSI za kratami

Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 Mój pedofil lepszy niż twój

Grzegorz Wszolek

34 Zachód będzie płonął nadal

Dawid Wildstein



ŚWIAT

44 Szojgu, Putin i tajemnica smoleńskiej zbrodni

Piotr GrochmalSKI

48 Największy kryzys putinowskiej Rosji

Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

56 Krajowe podróże nabierają tempa po pandemii

Maciej Pawlak

HISTORIA

74 Operacja „Farsz”

Tomasz Łysiak

KULTURA

78 Jeśli o sprawiedliwość nie zadbał uratowani, muszą zadbać o nią Polacy

Z Barbarą Stanisławczyk rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

84 Jak słoń w dyplomacji

Jacek Liziniewicz



KRAJ

12

Kim jest patologiczny kłamca? Naukowcy o Donaldzie Tusku

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYJĄ NA KONIU HYJĄ

24 W INTERNETACH

32 Joanna Lichocka

33 Jacek Liziniewicz

33 Krzysztof Karnkowski

36 Witold Gadowski

40 Dawid Wildstein

40 Ryszard Czarnecki

51 ROSJA ABSURDEM STOI

60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

68 OBRONNOŚĆ

77 Tadeusz M. Płużański

77 Józef Wiczorek

90 NAUKA

91 KULINARIA

95 Marcin Wolski

95 Tomasz Łysiak

96 Katarzyna Gójska



PUBLICYSTYKA

38

Mądry Zachód, głupia Polska?
Historia niebezpiecznego złudzenia

Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

52

Jak Niemcy próbują stworzyć
uchodźców klimatycznych

Hubert Kowalski



HISTORIA

70

Zdążyć ze śmiercią

Tomasz Panfil

Google

Kiedy Ty szukasz w internecie nowej kanapy, my **ostrzegamy** ⚠ Cię, jeśli trafiasz na niebezpieczną stronę.

Kupuj bez obaw, złośliwe oprogramowanie nawet nie zdąży się rozsiaść.



Każdego dnia
bezpieczniej z Google

 Chrome

 dobreokazje.pl



Wchodzisz na stronę
wprowadzającą w błąd

[Wróć do bezpieczeństwa](#)



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jan Radomski, socjolog, doktorant na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, postanowił przeanalizować język Donalda Tuska na łamach „Krytyki Politycznej”. No i wyszło mu, że „Tusk nie dryfuje niebezpiecznie blisko antymigracyjnej retoryki, tylko mówi po rasistowsku”. Czy to bardzo groźny rasista? Tak, gorszy od PiS, bo jak pisze autor: „choć trudno przechodzi mi to przez klawiaturę, boję się języka Tuska bardziej niż tego, który stosuje obecna władza”. Potem jest dużo zagranicznych wyrazów, co wskazuje na wagę sprawy: „Wykorzystuje to, co naukowcy i naukowczynie zajmujący się rasolingwistyką nazywają *language race* – konstruowaniem rasowości za pomocą języka”. Puenta jest jasna: „Były – i być może przyszły – premier naszego kraju po prostu konsekwentnie mówi rasistowskim językiem”. Jesteś rasistą? Poprzyj Tuska! Niech żyje PO i rasizm! Mam nadzieję, że to, iż lewica nie zawrze w przyszłości koalicji z rasistą Tuskiem, jest oczywiste. Chyba jasne, że dranie rasiści nie mieszczą się w ramach dopuszczalnego dyskursu politycznego.

Oni naprawdę go tak nazwali. Tytuł na portalu Wyborcza.pl: „Abortowóz nad morzem. W weekend w Trójmieście spotkania z aktywistkami Aborcji bez Granic”. Nie może być żadnych wątpliwości, że każdy nieestetyczny Polak ze swoimi brzydko rozwrzeszczanymi dziećmi, jadący dzięki 500 plus nad morze, marzy o tym, żeby zamiast wypić kilka browarów, spotkać się z Abortowozem. Abortowozem w piękny rejs. Już nie ma dzikich plaż, na których zbierałam bursztyny, ale macie Abortowóz, dziewczyny. Dzikie tłumy wokół Abortowozów będą opalać się z Martą Lempart i Sylwią Spurek.

Czy sztuczna inteligencja będzie nami rządzić? Czy jednak damy radę oszukiwać urządzenia elektroniczne? Jak nie, jak tak! Polak potrafi! A dowodem na to jest mój przypadek. Córką jakiś czas temu w iPhone'ie w ramach aplikacji Fitness ustawiła mi „cel w ruchu”. Znaczy się



Córka Maryli Rodowicz prowadzi warsztaty z robienia szataśów na Mazurach pod nazwą „Głębokie spotkanie z tradycją plemienia Lakota”. „Będziemy obcować z kołem medycyny, z kosmologią, z duchami ognia i wody”.

„Tusk nie dryfuje niebezpiecznie blisko antymigracyjnej retoryki, tylko mówi po rasistowsku”

Jan Radomski, „Krytyka Polityczna”

mam codziennie szlajać się po mieście, a telefon mierzy, ile kroków zrobię. Cel jakiś mało ambitny mam ustawiony, skoro wyrabiam często 300, a czasem i 400 proc. normy, czyli więcej niż przodownik pracy Wincenty Pstrowski. Rzecz jasna, żadnymi zaleceniami się nie przejmuję i robię to mimowolnie, ale mój telefon wyobraża sobie, że ja tu właśnie, bardzo przejęty, pracowicie „zamykam pierścienie”, i gratuluje mi osiągnięć. Najbardziej zaskakujące gratulacje otrzymałem od niego podczas ostatniego zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” w Spale, gdy piłem wódkę do szóstej rano. Mój telefon okazał się zachwycony tym, że prowadzę tak zdrowy tryb życia. Napisał mi: „Piotr, nie zatrzymuj się! Twój pierścień w ruchu wygląda doskonale jak na tę porę dnia”. Znaczący się pijackie wyprawy po kolejną flaszkę zakwalifikował on jako wyjątkowo intensywny poranny jogging. I co, nadal myślicie, że nie da się przechytrzyć automatu?

Rzadko przeglądam tygodnik „Do Rzeczy”, bo za dużo tam prorosyjskich głupot, ale kiedyś wykryłem, że pisze tam gość, który nie jest ani odrobinę mądrzejszy niż Jan Radomski i nazywa się Jerzy Karwelis. Wypisywał on najpierw antyszczepionkowe brednie, a teraz pisze głupoty o Ukrainie. Znaczący się niezależny nonkonformista wobec PiS! Tyle że z pozycji cokolwiek z punktu widzenia Putina pożądanym. Znamy ten gatunek. Dopiero w ubiegłym tygodniu wygooglałem i czytam, jakie gość ma osiągnięcia: „Jerzy Karwelis – prezes wydawnictwa Vogel Publishing, prezes Związku Kontroli i Dystrybucji Prasy i członek Zarządu Izby Wydawców Prasy. W Axel Springer Polska, później Ringier Axel Springer – dyrektor wydawniczy Newsweek Polska i Forbes, dyrektor marketingu i dyrektor komercyjny w tych wydawnictwach”. Taki to nonkonformista i kurde antysystemowiec. I nie jest



to jedyny przypadek, w którym szacha mediów III RP zostaje oddelegowana na odcinek budowania prorosyjskiej prawicy. Wśród wcześniejszych był Mariusz Max Kolonko, zanim został antysystemowcem, gwiazdą TVN, w 2001 roku klękał przed Jolantą Kwaśniewską w czasie Gali Wiktorów. Widać, że kierunek ruskich prawicowców w stylu Konfederacji jest dla postkomunizmu nadal ważny. No i zawsze znajdują się jacyś krety, którzy uznają takiego gościa za wiarygodnego. Tak jak młodzi debile chodzący na piwo z ruskim Mentzenem.

Pudelek poinformował, że odbył się następujący syf: „Tłum gwiazd na drugim weselu Lewandowskich. Nie zabrakło kolegów Roberta z drużyny i znanych przyjaciółek Anny. Drugi ślub Lewandowskich ściągnął do Toskanii całą chmarę znanych osobistości świata show biznesu i nie tylko”. No i potem wiadomo, dlaczego w reprezentacji nie ma komu robić. Za mało „osobistości świata show biznesu” potrafiłoby to docenić. Chyba najwyższy czas, by Lewandowski trafił do Arabii Saudyjskiej. Zresztą idę o zakład, że długo na to czekać nie będziemy. Za

zarobioną tam kasiorę znowu będzie mógł sprowadzić „chmarę znanych osobistości”. Z reguły wyjątkowo zdurniałych.

Jak poinformował tenże portal, córka Maryli Rodowicz prowadzi warsztaty z robienia szafasów na Mazurach pod nazwą „Głębokie spotkanie z tradycją plemienia Lakota”. „Będziemy obcować z kołem medycyny, z kosmologią, z duchami ognia i wody, z pieśniami, modlitwami, z oczyszczającą mocą ceremonii... Będziemy się pocić, okadzać ziołami i modlić poprzez śpiew za nasze Życia” – brzmi zapowiedź. Czyli

coś w rodzaju mojego picia do 6 rano na zjeździe klubów w Spale, tyle że z nazewnictwem magicznym, więc opłaty trzeba wносить poważne: „Pełny dzień warsztatowy wraz z Szafasem Potów (czwartek lub piątek) 500 zł od osoby lub 350 zł dla osób w trudnej sytuacji materialnej. Pełne dwa dni warsztatowe wraz z dwoma Szafasami Potów (czwartek i piątek) 1000 zł od osoby lub 700 zł dla osób w trudnej sytuacji materialnej”. Muszę dostać się na warsztaty przed styczniem, bo potem dostanę 800 plus i z racji na poprawę sytuacji materialnej nie zaplącię się na zniżki.

GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



TEMAT NUMERU [IMIGRACJA I RÓWNIA POCHYŁA]

TRÓJKOLOROWA W IMIGRANCKIEJ

SŁABOŚĆ FRANCJI PROWADZI LUD NA BARYKADY





Tomasz Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

To, co wydarzyło się we Francji, w trakcie trwających tygodni bandyckich zamieszek, to nie „rewolta młodych”, jak chce nazywać pasmo wstrząsających wydarzeń nad Sekwaną europejska lewica. Republika Francuska mierzy się właśnie z widmem upadku silnego państwa, przepowiadany przez politologów, historyków i pisarzy rangi Michela Houellebecqa, a spowodowanym trwającą dekadę uległą postawą wobec imigrantów, wśród których przeważają muzułmanie. Takich zniszczeń o charakterze bandycko-rewolucyjnym w miasteczkach i miastach francuskich, jakie miały miejsce na przełomie czerwca i lipca 2023 roku, nie widziano od czasów rewolucji francuskiej. Czy jest już za późno na ocalenie Francji?

FRANCUSKA ŚLEPOTA

Francja tak naprawdę jest „ślepa” na faktyczne problemy, które zagrażają jej bytowi, i w dodatku jest ślepa od wielu dekad. Ta „ślepotą” dotyczy przede wszystkim problemu imigracji.

Nanterre to miasteczko i gmina w rejonie miejskim Paryża. Tam, 27 czerwca, policjant zastrzelił uciekającego samochodem 17-letniego Nahela, i od tego momentu ruszyła lawina dramatycznych wydarzeń. Zaczęło się od przedmieść stolicy, od owych punktów rozsianych na mapach i infografikach, jak ogniki podpalające przestrzeń w regionie Île-de-France – departamenty Haut-de-Seine, Seine-Saint-Denis, Val-de-Marne mierzyły się z agresją uliczną na niespotykaną dotąd skalę, a był to zaledwie początek. Fala burd, ataków na mienie publiczne i sklepy, pożarów i kradzieży dopiero się zaczynała.

FOT. AMAURY COHN / HANS LUCAS AGENCY / FORUM

Wrzask złości

Dwa dni po śmierci Nahela, w Nanterre zorganizowano „biały marsz”, manifestację, w której protestowano przeciwko „brutalności policji” i „opresyjności państwa”, a która jedynie dołała oliwy do ognia. Na barkach manifestantów niesiono matkę zabitego chłopaka, która w koszulce domagającej się „sprawiedliwości dla Nahela”, z uśmiechem na twarzy, uniesiona entuzjazmem, wznosiła hasła niebędące krzykiem pograżonej w smutku rodzicielki, ale wrzaskiem złości, z którym utożsamiał się kilkutyśięcny tłum. Złości skierowanej w stronę państwa francuskiego jako takiego. Mo- unia udzielała licznych wywiadów me- diom, wskazując, że zastrzelenie jej syna to było „morderstwo na tle rasistowskim”. „Zobaczył za kierownicą młodego Araba, to strzelił” – mówiła. Wtórowali jej po- litycy lewicy oraz lewicowe media, bo gdy płoną ulice, zawsze można przy tym „upiec własną pieczeń”...

Jean-Luc Mélenchon napisał na Twitterze: „Psy stróżujące wzywają nas do spokoju. My wzywamy do sprawiedliwości”. Mélen- chon to kilkakrotny już kandydat w wy- borach prezydenckich z ramienia lewicowej partii „La France insoumise” („Francja niepokorna”, czy może dokładniej „Francja nie-uległa” – przyp. TŁ). To jedna z dwóch partii francuskich (obok „Zielonych”), które zajmowały pozycje sympatyzujące z „młodymi manifestantami”. Paradoks chce, że w nazwie partii Mélenchona od- najdziemy ten sam korzeń słowa, które stało się głośne za sprawą słynnej książki Houellebecq – „Uległość” („Soumission”), tyle że inaczej rozumiane. Jednak mówimy w jakiejś mierze o tym samym – i to jest zasadnicze pytanie, które należy sobie postawić, przyglądając się fali protestów we Francji: czy uległość państwa francu- skiego wobec olbrzymich grup imigrantów osiedlających się nad Sekwaną od wielu, wielu dekad doprowadzi w końcu do kra- chu trójkolorowej potęgi? I jakie przyczyny stoją za postępującym upadkiem państwa francuskiego? Bo przecież nie ulega kwe- stii, że nawa państwowa we Francji się chwieje, i to pomimo prób (znowu powie- my więc o pewnym paradoksie) pokazywania

siły, czyli brutalnych akcji policji francu- skiej na ulicach.

Przemoc na ulicach

Gdy oglądaliśmy w telewizji sceny z wy- darzeń we Francji, włos jeżył się na głowie – na ulicach dochodziło do wielogodzin- nych walk, płonęły samochody, domy i sklepy, rabowane były centra handlowe, a budynki policji czy żandarmerii stały się obiektami ataków całych band. Nierzadko merostwa w miasteczkach w owym strasz- nym tygodniu zamieniały się w twierdze, odgradzane drutem kolczastym, zupełnie tak, jakby toczyła się prawdziwa wojna. Oto w nocy z 1 na 2 lipca w gminie L’Hay- les-Roses, gdy mer Vincent Jeanbrun bronił się w budynku merostwa, zaatakowano jego dom prywatny, w którym była cała jego rodzina. Bandyci zamienili samochód w „bombę zapalającą” – wypełniono go łatwopalnymi substancjami i rozpędzono tak, że wbił się przez szyby tarasu do środka, po czym eksplodował. Żona i dzieci przeżyły, choć kobieta została ranna, a cała rodzina jest w ciężkim szoku.

A przecież podobnych wydarzeń było wiele, przy czym owa „rewolucja młodych”, jak starała się ją zdefiniować prasa lewicowa (także w Polsce), zamieniła się w trwający wiele dni „festiwal” przemocy i masowych kradzieży. Próbowano podsumować szkody – są to zawrotne sumy. Geoffroy Roux z Bézieux, szef Medef (Ruch Przedsiębiorstw Francuskich) ocenił, że szkody firm pry- watnych będą wynosić ponad 1 mld euro. Wiele gmin czy miasteczek (a przecież także po prostu zwykłych obywateli) zostało bardzo mocno poszkodowanych materialnie. W Marsylii obrabowano ponad 400 sklepów, straty samych tylko handlowców w tym mieście ocenia się na około 100 mln euro. Złodzieje brali przede wszystkim smartfony, papierosy, alkohol i okulary. Właśnie sprze- dawcy markowych okularów (przede wszyst- kim słonecznych) ponieśli olbrzymie straty. Już po zamieszkach grupy młodych ludzi krążyły po ulicach, oferując tanio papierosy i okulary.

„Obywatel” imigrant

Dziki bandytyzm stał się jedną z cech cha- rakterystycznych tej „rewolucji młodych”.

Trzeba jednak podkreślić, że to, co się stało, żadną „rewolucją” nie jest. Ani też „wojnę domową”, gdyż w wojnie domowej biją się przedstawiciele tego samego narodu, oby- watele tego samego państwa, którzy z ja- kiegoś powodu zwracają się przeciwko sobie. A czy tu mamy do czynienia z pro- testami Francuzów przeciwko państwu, jak to usiłuje przedstawić francuski rząd? Minister spraw wewnętrznych Gérald Dar- manin ogłosił, że spośród 3486 osób za- trzymanyh przez policję 90 proc. to oby- watele francuscy, a „jedynie” 10 proc. to imigranci. Przy czym dodać trzeba, że szacunki mówią o tym, iż w gwałtownych zamieszkach i burdach wzięło zapewne udział od 100 do 200 tys. obywateli. Rzecz jednak polega na tym, iż owi „obywatele” to w przeważającej mierze potomkowie (w pierwszym lub kolejnym pokoleniu) niegdysiejszych imigrantów. Francja przy- jmowała ich, kierowana iluzją wartości, które uznała za konstytuujące państwo, wywiedzionych z epoki rewolucji francu- skiej, a także czująca się „cywilizacyjnie odpowiedzialna” za te tereny w Afryce, w których kiedyś miała kolonie. Laicyzacja kraju będąca efektem rewolucji, wyrzucenie z przestrzeni publicznej Boga, zeświecczenie społeczeństwa szło w parze (i idzie dalej) z całym szeregiem zjawisk rewolucji kul- turowej, która się dzieje na świecie. Można by tu wypisywać jedno za drugim ich nazwy: Woke, Cancel Culture, Black Lives Matter etc. Wszystkie te zjawiska to choroby, które dotyczą Francję i w jakiejś mierze stanowią pewną część przyczyn tego, że co jakiś czas płoną francuskie ulice, a policja pałuje kolejnych, wychodzących na te ulice, ma- nifestantów. W wypadku jednak ostatnich wydarzeń mamy do czynienia z innym, fundamentalnym problemem.

Ślepotą państwa

Znakomicie skomentował to (w week- endowym dodatku „Le Figaro Magazine”) Pierre Brochand, były szef Dyrekcji Generalnej Bezpieczeństwa Zewnętrz- nego Francji, a także były ambasador w Izraelu i na Węgrzech. Udzielił on długiego wywiadu, w którym dokonał pewnego podsumowania tego, co widzie- liśmy w ciągu tygodnia. Pokazał, iż

Francja tak naprawdę jest „ślepa” na faktyczne problemy, które zagrażają jej bytowi i w dodatku jest ślepa od wielu dekad. Ta „ślepotą” dotyczy przede wszystkim problemu imigracji. Brochand wprost wyłożył kawę na ławę – chodzi o imigrantów, a nie, jak to próbuje się przedstawić w obiegu używających współczesnej nowomowy prasy, „sprzeciw młodych wobec państwa francuskiego”. Notabene Emmanuel Macron w swoich ostatnich wystąpieniach zapowiedział uchwalenie przez parlament prawa, które ma stanowić odpowiedź na olbrzymie szkody, jakich doznała Francja, ale także stworzenie nowej linii edukacyjnej, w której młodzi ludzie mieliby się uczyć większego szacunku do państwa i autorytetów. Zupełnie tak, jakby to w braku szacunku do autorytetów leżał problem. Ten rzeczywisty problem to właśnie imigranci.

Wróćmy jednak do wywiadu Brochanda, gdyż stanowi on jeden z najważniejszych

-sous-Bois. Rozpoczęły się wówczas regularne walki miejskie między policją a grupą nastoletnich muzułmanów uzbrojonych w kamienie. Było to 18 lat temu. Czy Francja wyciągnęła jakieś wnioski z tej lekcji? Brochand twierdzi, że żadnych. Co więcej, zasklepiła się w dawnych błędach. Polegają one w olbrzymiej mierze na tym, iż pozwolono dużym grupom imigrantów (w tym przede wszystkim muzułmanom) nie tylko osiedlić się we Francji, zapuścić korzenie, ale też, co ważne, niejako „odciąć się” od całej struktury państwowej, stworzyć swego rodzaju autonomiczne enklawy, wyspy rządzące się swoimi prawami i kontestujące państwo francuskie jako takie.

„Trzecie światy”

Wobec imigracji, jak mówi Brochand, można przyjąć różne postawy (czy strategię) i mogą się z nią wiązać także różne, wynikające z niej problemy. Wymienił on pięć takich spraw czy postaw. Pierwszą

darz, jak i „gość” wsłuchują się w siebie wzajemnie, a dla imigrantów stworzone są warunki, w których mogą oni żyć w państwie, do którego przybyli pracując, otrzymując pomoc społeczną i zasiłki, ucząc się języka, ale zachowując swoją odrębność kulturową. To jednak, jak zauważa Brochand, jest jedynie teoretycznym miazmatem, mitem, ładnie wyglądającym na papierze, ale nie prowadzącym do efektu asymilacji. Odwrotnie, na końcu całej tej, trwającej od dekad akcji proimigracyjnej, w końcu dojdzie do... separacji. „Separacja stanie się rezultatem pewnego niesatysfakcjonującego bilansu (w którym zbyt mało będzie osób faktycznie zintegrowanych – przyp. TŁ) (...) – powiedział Brochand. „W taki sposób tworzą się »diaspory«, zasklepione gniazda, ani nie zasymilowane, ani nie zintegrowane, w ogóle nie wykazujące chęci do jakiegokolwiek współpracy, współdziałania, swego rodzaju prawdziwe mini »trzecie światy«, w których tworzy się klimat sprzeciwu wobec państwa

Trzeba podkreślić, że to, co się stało we Francji, żadną „rewolucją” nie jest. Nie jest też „wojna domowa”, gdyż w wojnie domowej biją się przedstawiciele tego samego narodu, obywatele tego samego państwa, którzy z jakiegoś powodu zwracają się przeciwko sobie.

tekstów, jakie się pojawiły we francuskiej przestrzeni publicznej po lipcowej fali barbarzyńskich ataków.

Po pierwsze więc, warto sobie uzmysłowić, że za sytuacją z „dzisiaj” stoi długi łańcuch wydarzeń i przyczyn, który zaczyna się wiele, wiele lat temu. Przecież już w 2005 roku Francja doświadczyła szeregu burd, zamieszek, podpaleń i ataków na własność państwową i prywatną, które nazwano „przemocą miejską”. Przypomnieć trzeba polskiemu czytelnikowi, że w 2005 roku doszło do w istocie podobnej sytuacji – „zamieszek na przedmieściach francuskich”, które wybuchły po incydentalnej śmierci dwóch nastolatków Zyeda Benna i Bouna Traoré. Oni także uciekali przed kontrolą policyjną i zmarli porażeni prądem w stacji transformatorowej, w której usiłowali się ukryć. Potem był wybuch granatu dymnego przy meczu w Clichy-

możliwą jest „zakaz” – czyli postawienie zdecydowanej tamy napływowi nielegalnych imigrantów. Tę drogę były ambasador i szef DGSE nazwał „drogą polską”, dodając: „Nigdy takie rozwiązanie nie zostało przez nas serio wzięte pod uwagę, bośmy bracia bliźniacy humanizmu i ekonomizmu, którzy pogrążają się w uśpieniu”. Inna możliwość to „asymilacja”, czyli pozwolenie na osiedlenie się, pod warunkiem pełnego przyjęcie przez daną osobę całego dziedzictwa kulturowego państwa, do którego przybywa. To oczywiście, także z racji tego, jak były intensywne i liczne te fale migracyjne, nie miało nawet szans się zdarzyć. W jakiejś mierze celem stała się (w całej zresztą liberalnej Unii Europejskiej) „integracja”... Słowo to zrobiło sporą karierę na salonach politycznie poprawnej Europy. Jest to swego rodzaju kompromis – w którym zarówno gospo-

i w których żyje się w zamkniętych społecznościach, kierujących się swoimi prawami i zwyczajami”.

Czy faktycznie można więc mówić o „rewolucji młodych”, „buncie”, czy „wojnie domowej” we Francji? Nie – to wymysł mediów usiłujących narzucić taką interpretację, w której z pola widzenia znika najważniejsza przyczyna. Imigracja.

Czy słowa Brochanda coś zmieniają? Oczywiście że nie. Intelktualistów bijących na alarm jest we Francji kilku. Wśród nich jest choćby Boualem Sansal, który wydał ostatnio książkę „Rządzić w imię Allaha. Islamizacja i pragnienie władzy w świecie arabskim”. Ale są oni w mniejszości. Jak w książce „Uległość”, będą mogli jedynie pisać i ostrzegać, a jednocześnie, bezsilni wobec faktów, obserwować, jak ich ojczyzna stacza się po równi pochyłej.

GP

Zamieszki, które objęły Francję, zakończyły się ponadmiliardowym rachunkiem strat materialnych. Policja dokonała 3651 aresztowań, odnotowano 6058 spalonych pojazdów, 808 rannych policjantów i żandarmów, 12 429 pożarów, spalono lub uszkodzono 1123 budynków, głównie szkół, merostw, posterunków policji.

Francja W OGNIU

OSIEM DNI AGRESJI I AKTÓW WANDALIZMU

Bogdan Dobosz

Szacuje się, że zaatakowano co najmniej 269 posterunków policji. Obrabowano setki sklepów. Tylko w regionie paryskim podpalono ponad 40 miejskich autobusów, są też zniszczone tramwaje. Ośmiodniowe zamieszki wywołały więcej strat niż podobne wydarzenia z 2005 roku, które trwały trzy tygodnie.

Od kontroli drogowej do wojny na przedmieściach

O godzinie 7:55 we wtorek 27 czerwca żółty mercedes klasy A, zarejestrowany zresztą na polskich tablicach rejestracyjnych (częsta praktyka „prywatnego” wynajmu aut na przedmieściach), jedzie po bulwarze Jacques Germain Soufflot w Nanterre z dużą pręd-

kością, pasem przeznaczonym dla autobusów. Ścigany przez policję pojazd zatrzymuje się w końcu, utykając w korku. Prowadzący go nastolatek próbuje dalej uciekać i o godzinie 9:15 dochodzi do tragedii. Policjant oddaje śmiertelny strzał.

Zastrzelony to 17-letni Nahel pochodzenia algierskiego. Wychowany na osiedlu Pabla Picasso był dość typowym „dzieckiem banlieue” [tłum. dosł.: przedmieść – przyp. red.]. Nie chodził do szkoły, a od niedawna brał udział w stażu w „stowarzyszeniu działającym na rzecz integracji przez sport”. Był znany policji m.in. z wcześniejszego prowadzenia pojazdu bez prawa jazdy, a we wrześniu miał stanąć przed sądem dla nieletnich. Jego śmierć i filmik z próby zatrzymania wywołały zamieszki, które z Nanterre rozlały się po całym kraju. Po-

licjant został aresztowany, a cała sprawa zaczęła przypominać historię George’a Floyda z USA.

Machina potępienia policji szybko się rozkręciła. Politycy lewicy mówili o „systemowym rasizmie” funkcjonariuszy. Sekretarz generalna partii EELV-Zieloni Marine Tondelier ubolewała nad „amerykanizacją policji” francuskiej, którą nazwała „rasistowską” i oskarżyła o kłamstwa. Dodała groźnię: „Nie będziemy milczeć”. Szef zbuntowanej Francji i opozycji lewicowej NUPES, Jean-Luc Mélenchon, pisał, że „psy stróżujące każą nam wzywać do spokoju, a my wzywamy do sprawiedliwości!”. Ten były kandydat lewicy na prezydenta domagał się także... „powieszenia morderczego policjanta i jego mocodawców, którzy kazali mu strzelać”.



Na beczce prochu

Przedmieścia francuskich miast są od lat beczką prochu, której lont podpalają nawet drobne incydenty. Wielodniowe zamieszki w tzw. trudnych dzielnicach wywołuje niemal każda próba aresztowania dilerów narkotyków, zatrzymania chuligana, który ucieka przed kontrolą policyjną skradzionym skuterem, czy jakakolwiek inna interwencja policji na blokowisku.

Wiele lat temu zdarzyło mi się rozmawiać z francuskim oficerem wywiadu wewnętrznego, który na pytanie o „rewolucyjną sytuację na banlieue”, odpowiedział, że nie ma takich obaw, bo są to wydarzenia izolowane, nie ma ośrodków koordynujących, a policja trzyma rękę na pulsie. Od tego czasu pojawiły się jednak media społecznościowe, potężne narzędzie, które powoduje, że rozruchy rozlewają się niemal natychmiast na cały kraj, a nawet na sąsiednią Belgię. Nie przypadkiem rzecznik rządu Olivier Veran mówił o pomysle „odcinania” sieci społecznościowych podczas zamieszek.

Lewica francuska nadal traktuje takie obszary jako „dzielnice robotnicze” i widzi tam swoje „korzenie”. Przy okazji wręcz wspiera młodych „rewolucjonistów”. Obóz prezydenta Macrona poza zaostrzeniem retoryki, sięga jedynie po stare metody, które się nie sprawdziły. Centroprawicowi politycy wzywają na przykład do wstrzymania pomocy „udzielanej rodzinom przestępców”, którzy brali udział w zamieszkach i grabieżach. Emmanuel Macron akceptuje pomysł, ale z góry wyklucza obcinanie „socjału”. Polityk centroprawicowej partii Republikanie Eric Ciotti przypomniał nawet, że był autorem ustawy, która już w 2010 roku zawieszała zasiłki rodzinne dla rodziców młodocianych przestępców, ale przepisy te zniesiono za czasów prezydentury socjalisty François Hollande’a.

Są też trudności na poziomie rozpoznania i nazwania problemu. Minister spraw wewnętrznych Gerald Darmanin mówi, że nie ma żadnego związku między zamieszkami a imigracją i jako przykład podaje, że aresztowano w czasie rozruchów... tylko 10 proc. obcokrajowców. Nic dziwnego, że w sondażu OpinionWay dla telewizji CNews, większość Francuzów uważa, iż najlepsze

diagnozy i oceny dotyczące niedawnych zamieszek postawiła Marine Le Pen (41 proc. aprobaty dla jej wypowiedzi i analiz). Media francuskie zaczęły nawet wieszczyć, że sytuacja społeczna w końcu spowoduje, że do władzy w kraju może dojść... „skrajna prawica”.

Krajobraz po bitwie

Najłatwiej będzie sobie poradzić z naprawą strat materialnych. Tymczasem proces kulturowej i społecznej dezintegracji, który rozpoczął się we Francji już kilka dekad temu, trwa. Kontestacja modelu republikańskiego ma coraz szerszy charakter. W praktyce większość chuliganów jest obecnie zwalniana z aresztu bez konsekwencji lub wydawane są wyroki w zawieszeniu. Procesy są często przerywane przez aktywistów skrajnej lewicy, którzy nie wahają się „pilnować” na sali sądowej „słuszności” wyroku.

Dość ciekawe są reakcje społeczne. Internetowa zbiórka pieniędzy na rodzinę policjanta oskarżonego o zastrzelenie Nahela przyniosła ponad 1,6 mln euro. Zorganizował ją rzecznik prawicowego polityka Erica Zemmoura, Jean Messiha. Adwokaci rodziny Nahela wytoczyli mu za to kilka pozwów. Lewica też zorganizowała zbiórkę, ale na obronę „aresztowanych uczestników zamieszek”. W ciągu dwóch dni zebrano tam prawie 70 tys. euro.

Z jednej strony pojawia się coraz więcej ataków na policję, inspirowanych przez lewicowych artystów (w kinematografii francuskiej to od dawna standard), z drugiej warto zauważyć, że podczas zamieszek w Lorient pojawili się na ulicy młodzi mężczyźni, którzy wzięli sprawy w swoje ręce i dokonywali „społecznych zatrzymań” chuliganów, których przekazywali w ręce policji. W Lorient jest akurat... baza marynarki wojennej. „Kim jesteśmy? Nie mogę ci powiedzieć. Ale jesteśmy po dobrej stronie...” – mówił jeden z takich „społeczników” dziennikarzowi gazety „Ouest-France”. Ponieważ zachodzi raczej słuszne domniemanie, że byli to żołnierze, dowództwo armii... wszczęło śledztwo. **GP**

Autor jest dziennikarzem, publicystą, pisarzem i działaczem NZZ mieszkającym we Francji.

Sytuację miał rozładować tzw. biały marsz organizowany w czwartek 29 czerwca. Zakończył się jednak zamieszkami i rozruchami, a przemoc rozlała się po całym kraju. Wszędzie powtarzały się obrazy podpalanych aut, ostrzeliwania policji sztucznymi ogniami, obrzucania radiowozów koktajlami Mołotowa, plądrowania sklepów. W Vaulx-en-Velin, na przedmieściach Lyonu, w nocy z piątku na sobotę z broni palnej postrzelono siedmiu policjantów. Władze w reakcji zmobilizowały dodatkowe siły policji i żandarmerii. Na ulice posłano już 45 tys. funkcjonariuszy. Robiło się spokojniej, ale w L’Haÿ-les-Roses (na południe od Paryża) podpalono dom mera miasta Vincenta Jeanbruna, rzecznika partii Republikanie. Obrażenia odnieśli jego żona i jedno z dwójki małych dzieci.



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

KIM JEST PATOLOGICZNY KŁAMCA? NAUKOWCY O DONALDZIE TUSKU

CECHY IDEALNEGO REPREZENTANTA INTERESÓW BERLINA I MOSKWY

Nie, nigdy na polskiej scenie politycznej nie było człowieka, który w jeden dzień z obrońcy uchodźców zmienia się w ksenofoba walczącego z imigrantami, z wojującego antyklerykała w gorliwego katolika, z przedstawiciela „aferałów” w pogromcę złodziei, z podnóżka Angeli Merkel w krytyka Niemiec, ze zwolennika rosyjskiego gazu w fana dywersyfikacji. Tłumaczenie tego cynizmem nie wyjaśnia sprawy do końca. Natomiast lektura wyników badań i naukowych artykułów dotyczących patologicznych kłamców prowadzi nas do zaskakujących i bardzo ciekawych wniosków.

Pies szczeka, kot miauczy, Tusk kłamie – każde z tych stwierdzeń jest równie oczywiste. I to – w głębi duszy – zarówno dla zwolenników, jak i przeciwników lidera PO. Powie ktoś, że polityka to przecież taka dziedzina, w której kłamstwa są bardzo częste. Owszem, ale nie takie kłamstwa. To świetnie zresztą widać podczas różnych konwencji PO czy spotkań Tuska z wyborcami. Jego współpracownicy z podziwem patrzą, jak potrafi on kłamać bez zmrużenia oka i z zaskakującą myślą: ja bym aż tak nie potrafił. No bo gdyby tak oczywiste bzdury miał wypowiedzieć Grzegorz Schetyna czy Borys Budka, od razu byłoby widać ich sztuczność i wzbudziłoby tylko politowanie. A Tusk wypowiada kłamstwa z naturalnością, poławem, tworzy wokół nich piętrowe konstrukcje. Takich właśnie ludzi medycyna opisuje jako patologicznych kłamców.

„Tworzenie długich i barwnych kompozycji językowych”

Psycholog Tomasz Witkowski w czasopiśmie „Niebieska Linia” (nr 5/2004) przedstawia następujące wyniki badań: „Analiza 19 przypadków patologicznych kłamców i osób angażujących się w patologiczne oskarżenia wskazuje, że większość z nich posiada wyjątkowe zdolności językowe (...) Większość patologicznych kłamców jest świadoma swoich zdolności np. do tworzenia długich i barwnych kompozycji językowych. Postronni obserwatorzy określają ich jako wielkich mówców (...) Zatem z dużą dozą pewności można powiedzieć, że istnieje wyraźna zależność pomiędzy płynnością językową a skłonnościami do patologicznego kłamstwa. Należy jednak przestrzec przed wyciąganiem pochopnych wniosków: nie każda osoba posiadająca zdolności językowe, będzie miała skłonności do patologicznego kłamstwa”.

Opis pasuje do Tuska idealnie, jednak uwzględniając powyższe zastrzeżenie, przyjrzyjmy się pozostałym cechom osób cierpiących na te przypadłość. Instytut Badań Wariograficznych wymienia następujące syndromy: „okłamywanie nie tylko innych, ale także samych siebie”, znane nam już „zdolności konwersacyjne, two-

żenie skomplikowanych, barwnych kompozycji językowych”, „egocentryzm, brak sympatii do otoczenia”, „gloryfikowanie siebie, swoich uczynków”, „mała podatność na sugestie”, „inwencja w kreowaniu dodatkowych szczegółów dotyczących nawet najprostszych opisów”. Czy potrafią Państwo wskazać osobę publiczną, która lepiej pasowałaby do tego opisu niż Donald Tusk?

Kłamstwo to siła, prawdomówność to słabość

Jak opisują przedstawiciele Instytutu, u patologicznego kłamcy „kłamstwa są budowane na zasadzie piramidy, gdyż jedna zależność rodzi następną”. Zaś wśród atrybutów, które patologiczni kłamcy przypisują kłamstwu, jest ten, według którego „możliwość umiejętnego kłamania oznacza siłę, podczas gdy prawdomówność to często oznaka słabości”.

Wróćmy jeszcze do artykułu Tomasza Witkowskiego, psychologa niewątpliwie nietuzinkowego, potrafiącego krytykować dogmaty obowiązujące w jego środowisku zawodowym. Píše on: „Autorytety w dziedzinie badań nad kłamstwem, a do takich można zaliczyć Paula Ekmana, piszą o naturalnych kłamcach. Zdaniem Ekmana, ludzie ci już w dzieciństwie nabywają przekonania, że potrafią wprowadzić w błąd swoje otoczenie. Nie odczuwają żadnego strachu przed przyłapaniem na oszustwie”.

„Nieliczenie się z cudzymi opiniami”, czyli problem Agory z Tuskiem

Witkowski podkreśla, że „cechą charakterystyczną patologicznego kłamcy jest również głęboko zakorzeniony egocentryzm. W większości przypadków można zaobserwować nadmierne samouznianie, bardzo mało sympatii w stosunku do innych i neliczenie się z cudzymi opiniami”. U Tuska widoczne jest to jak na dłoni: media wspierające opozycję co rusz zaskakiwane są jego woltami, neliczącymi się z ich opinią. Tak było również po jego wypowiedzi na temat imigrantów, gdy na przykład na portalu Gazeta.pl pojawiły się wypowiedzi zarzucające Tuskowi ksenofobię.

Tymczasem dla patologicznego kłamcy, jakim jest Tusk, ksenofobia jest zła wtedy, jeśli służy jako epitet do okładania nim PiS-u. Gdy może być przydatna jemu samemu, z miejsca staje się cnotą. Z opisu patologicznych kłamców Tomasza Witkowskiego możemy wysnuć wniosek, że ich cechy osobowości nie muszą bezpośrednio i zawsze utrudniać im działania w polityce. „Badane osoby, jeśli pominąć skłonności do patologicznych kłamstw, były osobami najzupełniej zdrowymi psychicznie” – pisze autor artykułu.

Patologiczny kłamca, czyli idealny model dla reprezentanta Berlina i Moskwy

Natomiast jeśli uznawać Tuska za realizatora interesów niemieckich i rosyjskich w Polsce, to nie ulega wątpliwości, że nikt nie nadaje się do tego lepiej niż patologiczny kłamca. Skuteczne reprezentowanie obcych interesów musi popadać czasami w kolizję z każdymi, uczciwie głoszonymi politycznymi poglądami, również socjaldemokratycznymi czy liberalnymi.

Także ideowy zwolennik wpuszczania imigrantów do Europy, w imię na przykład różnorodności albo walki z biedą, gdy słyszy, że większość Polaków jest przeciwnego zdania, próbuje ich przekonać. Ewentualnie jeśli jest politykiem, mniej akcentuje swoje poglądy w tej sprawie w kampanii wyborczej. Tymczasem patologiczny kłamca Tusk z miejsca przekazuje na drugą stronę barykady, a z czasem zaczyna udawać, że był po niej zawsze.

Zbadać testosteron i kortyzol u Tuska

Jak wynika z artykułu na stronie Instytut Badań Wariograficznych, w przypadku Tuska przydatne mogłyby być badania dotyczące poziomu testosteronu i kortyzolu w jego organizmie: „Jedną z najciekawszych teorii na temat patologicznych kłamców jest ta mówiąca, iż mogą mieć oni odmienny stosunek testosteronu do kortyzolu niż większość ludzi; pozwala im to być bardziej agresywnymi bez obawy o ryzyko zaangażowania. W przypadku normalnego człowieka kortyzol powstrzymuje go od nadmiernego szarżowania, od podejmowania nieracjonalnego ryzyka, jednak kiedy poziom kortyzolu jest stosunkowo niski, może dojść do postawy cechującej patologicznego kłamcę”.

GP

KŁAMSTWA I MANIPULACJE TUSKA

Kaczyński chce wpuścić setki tysięcy islamskich imigrantów

„Polacy muszą odzyskać kontrolę nad swoim państwem i jego granicami!” – tak zatytułował niedawny filmik Donald Tusk. Ogłosił w nim: „Oglądamy wstrząsający sceny z brutalnych zamieszek we Francji. I właśnie teraz Kaczyński przygotowuje dokument, dzięki któremu do Polski przyjedzie jeszcze więcej obywateli z państw takich jak – cytuję: Arabia Saudyjska, Indie, Islamska Republika Iranu, Katar, (Zjednoczone) Emiraty Arabskie, Nigeria czy Islamska Republika Pakistanu (...) Jarosław Kaczyński jednocześnie szczuje na imigrantów i chce ich wpuścić setki tysięcy”.

Nigdy nie mówiłem, że mur nie powstanie

„Ten mur nie powstanie ani w ciągu roku, ani w ciągu trzech lat” – mówił Donald Tusk 13 października 2021 roku, uzasadniając głosowanie przeciwko tej inwestycji. W marcu 2023 roku wypierał się tamtych słów: „Co do policji i innych mundurowych służb, tam było też pytanie o mur. Ja nigdy nie mówiłem, że mur nie powstanie”.

Tusk zaproponował Baltic Pipe

„Mamy ważne kontrakty rosyjskie, to wiadomo, że my tego norweskiego gazu za dużo nie potrzebujemy. W związku z tym polski rynek jest za mały dla Norwegii, żeby inwestować w tak potężne przedsięwzięcia, jakim byłby gazociąg” – mówił Tusk w marcu 2014 roku. „To ja zaproponowałem Norwegom pracę nad

Baltic Pipe” – stwierdził w marcu 2023 roku.

Obietnice obniżenia podatków

„Przysięgam Polakom, że każdy, kto w moim rządzie zaproponuje podwyżkę podatków, zostanie osobiście przeze mnie wyrzucony” – mówił Tusk w exposé z 2007 roku. Po czym jego rząd podniósł podatek VAT z 22 do 23 proc. oraz podwyższył składkę rentową.

Ewa Kopacz szykowała 500 plus

„Ewa Kopacz miała już przygotowany projekt dość podobny do 500 plus z podobnymi skutkami, ale ona była w tym ostatnim roku porządkowania sytuacji po światowym kryzysie finansowym” – stwierdził Tusk w lipcu 2021 roku. Wcześniej wielokrotnie uzasadniał, dlaczego był przeciwnikiem tego programu.

Nikt nie podniesie ręki na OFE

„Każda złotówka odkładana przez polskiego »składkowicza« będzie dedykowana na jego konto. Konkretnie na trzy konta; dwa ZUS-owskie, pierwszy i drugi filar, częściowo trzeci w OFE. Wiecie, co byśmy zrobili z tą ręką, która by się podniosła na te składki” – mówił Tusk w 2010 roku. Pod koniec 2013 roku koalicja PO-PSL ostatecznie „rozmontowała” system OFE, decydując o przeniesieniu ponad 50 proc. środków do ZUS.

Nie wybieram się do Brukseli

„Od wczesnej zimy odpowiadam już po raz 153. na to pytanie. Powiedziałem, że nie wybieram się do Brukseli i to podtrzymuję” – zapewniał Tusk 25 lipca 2013 roku. „Przychodzę tu do Brukseli z kraju, który głęboko wierzy w sens zjednoczonej Europy” – mówił, gdy objął europejską funkcję.

Wspólnie

dla zielonej energii
w naszych domach



Pompa ciepła w duecie z fotowoltaiką! Naturalnie ogrzany dom i woda przez cały rok

Energa, jako część Grupy ORLEN dostarcza rozwiązania, które pozwalają rodzinom, przedsiębiorcom i gospodarstwom rolnym na efektywne wykorzystanie energii wyprodukowanej przez własną instalację. Pompa ciepła w połączeniu z instalacją fotowoltaiczną to nie tylko oszczędność pieniędzy, ale też ważny krok w stronę ochrony środowiska i poprawy jakości powietrza, czyniący energetykę w Polsce coraz bardziej zieloną.



Wspólnie dla
EKOLOGII



Energa

GRUPA **ORLEN**



CIĘŃ KREMLA

Mołdawskie służby podkreśliły, że Kozłowskiej nie przekazywano żadnych tajnych materiałów wytworzonych w Polsce czy przez innych partnerów zagranicznych.

Grzegorz Broński

ALBICLA.COM/GRZEGORZBRONSKI

To mogło podważyć zaufanie między polskimi służbami a mołdawskimi. Miało także na celu deprecjonowanie Mołdawii w oczach jej partnerów międzynarodowych. Pokazanie, że Mołdawia udziela informacji niejawnym osobom nieuprawnionym, a co więcej – informacji niejawnym, które otrzymuje od sojusz-

ników, to był jednoznaczny cios w wiarygodność służby mołdawskiej – mówi „Gazecie Polskiej” Stanisław Żaryn, pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP.

Wskazał też, jakie mogły być ewentualne skutki takich działań. – Uderzanie w wiarygodność Mołdawii i jej służb w tej chwili jest rzeczą szalenie niebezpieczną. Pamiętajmy, że Mołdawia jest poddana bardzo silnej presji ze strony rosyjskiej, a kontakty z Polską czy partnerami z Za-

chodu są kluczowe dla tego państwa, żeby obronić się przed rosyjską ekspansją. Insynuacje, które miały na celu rozbudzenie pewnej wrogości czy braku zaufania mogły de facto służyć rosyjskim interesom – dodaje.

Co zeznała Kozłowska?

W piątek 30 czerwca w Sądzie Okręgowym w Warszawie odbyła się kolejna rozprawa w procesie, jaki Ludmiła Kozłowska, szefowa Fundacji Otwarty

KOZŁOWSKA PRÓBOWAŁA SKŁÓCIĆ SŁUŻBY SPECJALNE

Składając przed sądem zeznania, Ludmiła Kozłowska stwierdziła, że tajny raport ABW dotyczący działalności kierowanej przez nią Fundacji Otwarty Dialog, został jej udostępniony przez funkcjonariuszy służb specjalnych Mołdawii. Tamtejszy kontrwywiad natychmiast wydał ostre dementi. Komentarze w Polsce były równie mocne: kłamstwo, sprawa dla prokuratury, próba destabilizacji, służenie interesom rosyjskim...

NIEBEZPIECZNA GRA W SĄDZIE

Dialog, i jej mąż Bartosz Kramek, autor słynnej instrukcji „Niech państwo stanie, wyłączmy rząd”, wytoczyli Tomaszowi Sakiewiczowi, redaktorowi naczelnemu „Gazety Polskiej”. Sprawa dotyczy ochrony dóbr osobistych, ponieważ autorzy pozwu poczuli się urażeni komentarzami dotyczącymi ich działalności.

Rozprawa odbywała się on-line, bo wobec Kozłowskiej nadal stosowany jest – wydany przez polskie instytucje – zakaz

wjazdu na terytorium RP. Obok niej siedział Kramek. Oboje składali zeznania, odpowiadali również na pytania, zarówno sądu, jak i Sakiewicza oraz jego pełnomocników.

W pewnym momencie doszło do wymiany zdań, w której pojawił się wątek raportu Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego dotyczącego m.in. finansowania FOD. Ponieważ to kluczowy fragment wielogodzinnej rozprawy, cytujemy go dokładnie (nie jest to ste-

nogram sądowy, lecz przygotowany przez portal Niezależna.pl):

TS: Jeżeli ten raport jest tajny, to jak pani może twierdzić, że to jest tylko na podstawie mołdawskiego raportu?

LK: Dlatego, że mołdawskie służby to ujawniły nam, pokazywały nam te informacje.

TS: To znaczy, że tajny raport polskiego ABW pokazały pani mołdawskie służby?

LK: Tak, dokładnie, dlatego że...

SĄD: Pani zeznała.

TS: Chce pani powiedzieć, że tajemnicę polską państwową (...)

SĄD: Tak pani zeznała. Uzyskała informację o tajnym raporcie ABW od służb mołdawskich. Dwukrotnie pani to potwierdziła. Takie zdania padły.

TS: Wydawało mi się, że przed sądem trzeba mówić prawdę.

SĄD: Nie wydaje się panu, przed sądem należy mówić prawdę.

TS: Informacja jest absolutnie sensacyjna, dlatego próbuję zrozumieć, czy to nie jest jakieś nieporozumienie.

Błyskawiczna reakcja

Zeznania Kozłowskiej (podkreśliły, złożone pod przysięgą) i poniekąd potwierdzone przez Kramka odbiły się szerokim echem. Nie tylko w Polsce. Błyskawicznie zareagowała Służba Bezpieczeństwa i Wywiadu Mołdawii (SIS) – już w piątek wieczorem redakcja portalu Niezależna.pl otrzymała oświadczenie, w którym odniesiono się do teorii ogłoszonych przez szefową FOD.

„W kontekście publicznych wypowiedzi Ludmiły Kozłowskiej Służba Bezpieczeństwa i Wywiadu Republiki Mołdawii kategorycznie zaprzecza i stanowczo odrzuca insynuacje i interpretacje związane z jej działalnością” – stwierdzono.

Równocześnie mołdawskie służby podkreśliły, że Kozłowskiej nie przekazywano żadnych tajnych materiałów wytworzonych w Polsce czy przez innych partnerów zagranicznych.

„Dlatego jej twierdzenia formułowane na sali sądowej, że zapoznała się lub miała dostęp do takich dokumentów, są bezpodstawne” – zaznaczono.

„Gazeta Polska” zapytała, czy Kozłowska lub Kramek byli w przeszłości przesłuchiwani przez funkcjonariuszy SIS, a jeśli tak, to w jakim charakterze. Odpowiedź była równie jednoznaczna jak wcześniejsze oświadczenie. „SIS nie miała kontaktu z panią Kozłowską ani z jej mężem” – przekazano. Przypomniano też, że głośne śledztwo w Mołdawii przeciwko Kozłowskiej prowadziły Specjalna Komisja Parlamentarna oraz Biuro Prokuratora Generalnego.

Kłamstwo z drugim dnem

Minister Żaryn zwrócił uwagę na błyskawiczną reakcję mołdawskich służb i zdemontowanie tego, co zeznała Kozłowska. – Nie tylko w kontaktach ze swoimi polskimi odpowiednikami, ale również z formie oświadczenia – podkreślił. – Z moich informacji wynika, że jest zupełną nieprawdą stwierdzenie, iż pani Kozłowska otrzymała jakiegokolwiek informacje ze strony mołdawskiej na temat jakichś dokumentów polskiej ABW. To jest kłamstwo, które miało z jednej strony, jak rozumiem, polepszyć jej sytuację procesową, i jest to coś, co należy czytać jako jej taktykę w związku z toczącym się procesem, ale z drugiej strony mogło to podważyć zaufanie między polskimi służbami a mołdawskimi – dodaje minister Żaryn.

Temat dla prokuratury

Ponieważ sytuacja sprowokowana zeznaniami Kozłowskiej była bardzo niebezpieczna, dziennikarze portalu Niezależna.pl i „Gazety Polskiej” poprosili o komentarz polityków, którzy doskonale znają kulisy funkcjonowania służb specjalnych.

– O takich sprawach należy mówić wprost, nagłaśniać je, ale też się przy tym nie poddawać, iść naprzód – tłumaczył minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak. – Żyjemy w takim świecie, że wzmacnianie Polski nie podoba się wielu naszym sąsiadom. Wiemy, że dalej te ataki będą się pojawiać – dodał.

– Nie wiem, jaka jest intencja pani Kozłowskiej. Wiem jedno: ujawnia swoje związki ze służbami specjalnymi krajów poza Polską. Krótko mówiąc, przyznaje się, że jest osobą, która pracuje dla innych służb specjalnych – stwierdził marszałek senior, były szef MON Antoni Macierewicz.

Z kolei poseł Waldemar Andzel, przewodniczący Sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych, podkreślił: – Widać, jakimi metodami posługuje się ta pani, jaka jest jej wiarygodność – zaznaczył i dodał, że sytuację powinny wyjaśnić odpowiednie instytucje.

– To niewątpliwie jest temat dla prokuratury. Ta pani nie może bezkarnie szkalować służb – podkreślił Andzel.

Posel Jarosław Krajewski nie chciał zastanawiać się na temat motywów Kozłowskiej, ale przypomniał, że kilka lat temu członkowie speckomisji zapoznawali się z materiałami dotyczącymi Fundacji Otwarty Dialog, zgromadzonymi przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. – Informacje, które przekazywały polskie służby specjalne, wyglądały na bardzo solidny materiał. Mam wrażenie, że były odbierane przez wszystkich posłów z komisji jako wiarygodne – stwierdził.

Jakie skutki mogłaby wywołać wrzutka Kozłowskiej? Mogła chociażby mieć wpływ

kontakty z biznesem powiązany z Rosją. Te same informacje potwierdziły polskie służby specjalne. Na tej podstawie pani Kozłowski dostała zakaz wjazdu do Polski, a pan Kramek został aresztowany. Wyszedł tylko dzięki wpłaceniu bardzo dużej kaucji – tłumaczy Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej”. – Ich koronnym kontrargumentem przeciwko tej tezie było to, że ABW sprokurowała informację, a najlepszym dowodem miała być sama treść raportu ABW na ich temat, rzekomo przekazana im przez służby mołdawskie. Okazało się, że służby mołdawskie nie tylko niczego nie przekazały, ale nawet nie miały z nimi kontaktu, co potwierdzili nam w stosownym oświadczeniu. W efekcie mamy do czynienia nie tylko z obaleniem ich kluczowego dowodu przeciwko dziennikarzom, politykom, również mnie osobiście, ale złożeniem fałszywych zeznań w sądzie. Zdaje się, że to ciągle jest przestępstwem i zamierzam w tej sprawie

Zeznania Kozłowskiej poniekąd potwierdzone przez Kramka odbiły się szerokim echem. Nie tylko w Polsce. Błyskawicznie zareagowała Służba Bezpieczeństwa i Wywiadu Mołdawii.

na współpracę polskich i mołdawskich służb, bardzo ważną w obecnej sytuacji geopolitycznej, zwłaszcza na Wschodzie. – Sądzę, że mamy do czynienia ze świadomym wprowadzaniem w błąd. Osłabianie współpracy Mołdawii z Polską, jak i z państwami NATO, wpisuje się w oczekiwania Kremla, które mają zdestabilizować dążenia Mołdawii do wstąpienia do struktur europejskich i Sojuszu Północnoatlantyckiego – wyjaśniał „Gazecie Polskiej” wiceprzewodniczący speckomisji.

Kozłowska przyjedzie do Polski?

Chyba nikt nie ma wątpliwości, że skandal wywołany zeznaniami Kozłowskiej będzie miał ciąg dalszy.

– Pani Kozłowski i pan Kramek oskarżyli mnie, tak jak dziesiątki innych dziennikarzy i polityków, że pomawialiśmy ich i mówiliśmy nieprawdę twierdząc, że mają niepokojące

powiadomości prokuraturę – dodał Tomasz Sakiewicz.

Wyjątkowo ciekawe wydarzenia wkrótce mogą mieć miejsce również w sądzie. Jak bowiem ustaliliśmy, złożony został wniosek o otwarcie rozprawy na nowo. Oczywiście, ma to związek z faktami ujawnionymi już po zakończeniu poprzedniej rozprawy. Mecenas Andrzej Lew Mirski, pełnomocnik Sakiewicza, zasugerował ponowne przesłuchanie Kozłowskiej i Kramka, tym razem jednak stacjonarnie.

Ponieważ wobec Kozłowskiej nadal stosowane są sankcje w postaci zakazu wjazdu na teren Polski, padła propozycja, aby sąd zwrócił się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z odezwą o wydanie dla niej jednorazowej zgody na przekroczenie polskiej granicy. Czyli coś w rodzaju quasi-listu żelaznego. Jeśli sąd wyrazi zgodę, to czy Kozłowska się odważy?... **GP**



LATO PEŁNE SWOBODY

Otwórz Konto Przekorzystne

Otwórz konto na selfie i zgarnij do **200 zł**

0 zł

- za prowadzenie konta
- za obsługę złotej karty do konta
- za wypłaty złotą kartą **ze wszystkich bankomatów w Polsce i za granicą**

0 zł za prowadzenie rachunku płatniczego, za wypłaty gotówki złotą kartą do konta ze wszystkich bankomatów w Polsce i za granicą dla klientów, którzy na dzień 2.06.2023 r. nie posiadali konta w Banku Pekao S.A.

0 zł za obsługę złotej karty do konta w przypadku wpływu na rachunek w poprzednim miesiącu kalendarzowym min. 1000 zł przelewem z zewnątrz i min. 5 płatności tą kartą do konta, wyrażenia i niezmienniania zgód marketingowych dla banku na kontakt telefoniczny w celach marketingowych oraz na wysyłanie informacji handlowej za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej przez bank oraz niewycofania żadnej ze zgód, oraz niezgłoszenia sprzeciwu na przetwarzanie danych osobowych w celach marketingowych.

Do 200 zł za założenie konta online lub w aplikacji PeoPay – „Wakacyjna promocja z Bankiem Pekao S.A.” obowiązuje do 16.08.2023 r. i mogą z niej skorzystać pełnoletnie osoby fizyczne, mieszkające w Polsce, które założą Konto Przekorzystne i spełnią warunki wskazane w regulaminie promocji. Pełne informacje oraz regulamin promocji znajdziesz w placówkach banku i na pekao.com.pl. Definicje usług reprezentatywnych powiązanych z kontem znajdziesz na pekao.com.pl/definicje. | **Bank Pekao S.A.**



Jacek
Liziniewicz
albicia.com/JacekLiziniewicz

KŁAMLIWA KAMPANIA PRZECIW POLSKIEJ ŻYWNOSCI

KOTY, PTAKI, POLSKI DRÓB

Polska żywność to dzisiaj towar eksportowy. W 2022 roku z naszego kraju wywieźliśmy produkty rolne za ponad 223 mld zł. To absolutny rekord, który zaczyna budzić również zazdrość innych krajów. Dlatego pojawiają się agresywne działania konkurencji. Czy takie właśnie obserwujemy w związku z ptasią gripą u kotów?

Polscy rolnicy w ostatnim roku często krytykowali produkty z Ukrainy. Wystarczy wdać się w rozmowę z naszym farmerem o tym, czym jest zboże techniczne, i dowiemy się wszystkiego o standardach, jakich nie przestrzegają rolnicy na wschodzie. Często do tego dodaje się również informacje, które są nie do zweryfikowania, jak chociażby opowieść o piekarzu, który musiał przestać sprzedawać bułki, bo trafiła mu się mąka ze zboża technicznego.

Polska w tym wypadku nie jest wyjątkiem. W taki sam bowiem sposób straszy się klientów na Zachodzie produktami z naszego kraju. Na przykład w maju w brytyjskich mediach pojawiły się wypowiedzi na temat jaj z Polski. Tamtejsi rolnicy nie wytrzymują konkurencji z produktami

z UE i sięgają po tę samą retorykę, której my używamy w sprawie Ukrainy. „Rozmawiam z ekspertami, którzy mówią, że będziemy importować więcej polskich jaj, które są produkowane zgodnie z niższymi standardami. Naprawdę musimy się zastanowić i zaplanować działania na następny rok” – mówiła w kwietniu tego roku Minette Batters, prezydent National Farmers’ Union. Nie jest ona wyjątkiem, ponieważ żywność z Polski jest konkurentem dla wielu rolników w Europie.

Liczby

Jak podaje Ministerstwo Rolnictwa, w 2022 roku wartość eksportu ogółem towarów rolno-spożywczych z Polski wyniosła 47,6 mld EUR (223 mld zł) i była o 26,7 proc. wyższa niż w roku 2021.

74 proc. wartości polskiego eksportu rolnego przypada na kraje Unii Europejskiej, a głównym odbiorcą pozostają Niemcy – 11,9 mld euro. W ubiegłym roku nastąpił wzrost wartości eksportu do tego kraju o 25 proc. W następnej kolejności obiorcą naszych produktów są Niderlandy – 3,1 mld euro, wzrost o 37 proc. Podobny wzrost wartości eksportu, o 35 proc., nastąpił w przypadku Francji – 2,9 mld euro. Do krajów pozaunijnych wyeksportowano produkty rolno-spożywcze o wartości 12,3 mld euro (58 mld zł), co oznacza wzrost wartości eksportu o 20 proc. Podbijamy przede wszystkim rynki w takich krajach jak: Wielka Brytania – 3,7 mld euro, wzrost o 25 proc., Ukraina – 945 mln euro, wzrost o 16 proc., Stany Zjednoczone – 770 mln euro, wzrost o 26 proc.

UWAGA NA KŁAMSTWA

W 2022 roku wykryto 260 publikacji medialnych, powielających fałszywe informacje dotyczące żywności, oraz 80 kont automatycznie rozpoznawanych w sieci fake newsy na ten temat.

Jeśli spojrzymy na asortyment, to zauważymy, że hitem eksportowym jest drób. Wartość produktów drobiowych sprzedanych za granicę tylko w trzech kwartałach minionego roku przekroczyła 22 mld zł. Według szacunków KE, w 2023 roku Polska będzie największym producentem mięsa drobiowego w UE z roczną produkcją 3 007 000 ton. To oznacza, że polska branża drobiowa na rynku europejskim stała się już potentatem. Ten sukces będzie jednak przyciągał również ataki. Dlatego każda okazja do uderzenia w polskie jajka i mięso drobiowe może zostać wykorzystana. Tych oczywiście nie będzie braku. W takiej masie produkcji zdarzają się przypadki, w których mięso rzeczywiście nie spełnia parametrów i wykrywa się w nim m.in. salmonellę. Widać to w statystykach europejskiego systemu Wczesnego Ostrzegania o Niebezpiecznej Żywności i Paszach, gdzie na blisko 500 przypadków w UE 15 dotyczyło polskiego drobiu. Gdy przyrówna się to do 3 mln ton produkcji, sprawa wydaje się

marginalna, jednak dla laika jest wystarczająca, aby stworzyć wrażenie, że polska żywność jest niebezpieczna.

Kotem w rząd i fermy

Nasz kraj jest podatny na takie informacje również dlatego, że politycznie wielu osobom zależy na tym, aby wywoływać w Polsce chaos. Widać to było w ostatnim tygodniu, gdy wybuchła afera dotycząca kotów chorujących na ptasią gripę. O tym, że czworonogi chorują na tajemniczego wirusa, mówi się w Polsce od kilku tygodni. Naukowcy już ustalili, że to patogen charakterystyczny dla ptaków. Nadal jednak nie są pewni, jak to się stało, że zaczyna on być problemem również dla kotów. Jedną z hipotez jest ta dotycząca przedostania się wirusa wraz z surowym mięsem. To właśnie badania na ten temat opisała „Gazeta Wyborcza”, mówiąc o skażonym mięsie. Do sprawy odniósł się prof. Krzysztof Pyrc, naukowiec i wirusolog. „Ukazał się materiał prasowy, który sugeruje, że wyniki przeprowadzonych przez nasze zespoły naukowe badań wykazały, iż koty w ostatnich tygodniach zakażają się wirusem H5N1 poprzez surowe mięso pochodzące z drobiu. Chciałem powiedzieć, że to nieprawda. My tego nie wykazaliśmy. Wykazaliśmy jedynie, że w próbkach pokarmu, które spożywały koty, jednej z pięciu, możemy znaleźć tego wirusa. (...) Nie oznacza to, że to drób był źródłem zakażenia, ale wskazuje na to, że ta ścieżka powinna być dobrze zbadana przez służby, tak aby zapewnić bezpieczeństwo dla ludzi i zwierząt w Polsce, ale również dla przemysłu drobiarskiego, aby uniknąć strat wizerunkowych” – mówił w nagraniu wideo. Mimo że naukowcy zaczęli działać i dementować informacje „Wyborczej”, to natychmiast sprawę przejęli lobbyści i politycy, którzy źle życzą przemysłowi hodowlanemu. W Europie o nagłośnienie sprawy zadbała Sylwia Spurek. „Naukowcy z Krakowa i Gdańska wykryli groźnego dla człowieka wirusa ptasiej grypy H5N1 w próbce mięsa drobiowego. (...) To tylko kolejny przykład na to, jak bardzo szkodliwy może być sektor hodowlany” – napisała europosłanka. Informacja jest też często powta-

rzana przez innych komentatorów. Opisana została przez wiele wpływowych mediów na Zachodzie. Natychmiast wywołała również alarm w polskich instytucjach, które zdają sobie sprawę, ile może kosztować zły PR.

Kontrofensywa polskich instytucji

Ministerstwo próbuje cały czas działać. Instytut w Puławach opublikował własne wyniki badań. „Wszystkie analizowane wirusy od kotów wykazują bardzo bliskie pokrewieństwo między sobą i zgodnie z nomenklaturą stosowaną przez Unijne Laboratorium Referencyjne (EURL) w Padwie należą do genotypu CH. Genotyp ten dominował w szczycie obecnego sezonu grypy ptaków (2022/23) i był stwierdzany głównie u drobiu w woj. wielkopolskim, jak również u dzikich ptaków w różnych regionach kraju. Ostatnio wirus należący do genotypu CH został wykryty u bociana białego na początku czerwca w powiecie tarnowskim (ognisko nr 119/2023) i to właśnie z nim są najbliższe spokrewnione szczepy pochodzące od kotów. Wskazuje to, że przeanalizowane dotychczas wirusy grypy ptaków H5N1 od kotów wywodzą się z jednego, niezidentyfikowanego źródła, powiązanego z wirusami H5N1 krążącymi u dzikich ptaków w ostatnich tygodniach w Polsce. Ponadto analiza molekularna wskazuje na obecność mutacji zwiększających adaptację wirusa do ssaków” – poinformował Państwowy Instytut Weterynaryjny. Uspokajają również inne urzędy. W momencie, kiedy powstawał ten tekst, wydawało się, że wizerunkowy pożar udało się zgasić. Na jak długo? Jak podaje Instytut Badań Internetu i Mediów Społecznościowych, w 2022 roku wykryto 260 publikacji medialnych powielających fałszywe informacje dotyczące żywności oraz 80 kont automatycznie rozpoznawanych w sieci fake newsy na ten temat. Przeprowadzono też cztery masowe akcje dezinformujące, a zmanipulowane przekazy dotarły do 14 mln odbiorców. Już tylko to pokazuje, że batalia będzie długa i wyczerpująca. Nie wszystko w niej będzie prawdą. Warto, by zdawali sobie z tego sprawę również politycy.

GP



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Jacek Świeca, który reprezentował m.in. byłych żołnierzy Wojskowych Służb Informacyjnych, Fundację Otwarty Dialog czy Instytut Lecha Wałęsy, został skazany za wyłudzenie ponad 3,3 mln zł. W zakładzie karnym w Opolu Lubelskim odsiaduje obecnie wyrok 3,5 roku więzienia. Ma również w całości zwrócić przywłaszczone pieniądze – ustaliła „Gazeta Polska”.

Prawnik WSI za kratami

WPADŁ PRZEZ LOGOWANIE DO BANKU, PRZYZNAŁ SIĘ DO WINY

Ta historia to gotowy scenariusz na film sensacyjny. 43-letni dziś Jacek Świeca należał do grona wpływowych warszawskich prawników. Jego kancelaria „Świeca i Wspólnicy” reprezentowała m.in. Instytut Lecha Wałęsy, Forum Obywatelskiego Rozwoju założone przez Leszka Balcerowicza, czy warszawski Ratusz w czasie, gdy prezydentem stolicy była Hanna Gronkiewicz-Waltz. Na liście jej klientów znajdowało się też zrzeszające byłych żołnierzy i pracowników

zlikwidowanych Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI) Stowarzyszenie „Sowa”, kierowane przez gen. Marka Dukaczewskiego. Były szef WSI do dziś figuruje zresztą formalnie jako wspólnik Świecy w spółce Int Corps, która miała zajmować się doradztwem w zakresie bezpieczeństwa. Firma nigdy nie rozpoczęła jednak działalności. Z ustaleń „Gazety Polskiej” wynika, że wspólnik byłego szefa WSI odsiaduje obecnie w Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim wyrok 3,5 roku więzienia za oszustwa i wyłudzenie

ponad 3,3 mln zł. Sprawę Świecy opisaliśmy dwa lata temu. Ujawniliśmy, że prawnik w 2019 roku zapadł się pod ziemię z kilkoma milionami złotych. Okazało się, że pieniądze pochodziły z pożyczek zaciągniętych na podstawie sfałszowanych umów z Ministerstwem Sprawiedliwości, a także spółkami skarbu państwa, m.in. PKN Orlen, PGE i PGNiG. Poszkodowana została jedna z firm pożyczkowych. Śledztwo w tej sprawie prowadziła Prokuratura Okręgowa w Warszawie.

FOT. MAREK WISNIEWSKI/POLSKA BIZNESU/FOTUM

„Nie zabiłem się, tylko wyjechałem”

Jacek Świeca zniknął 14 października 2019 roku w godzinach wieczornych z jednego z krakowskich hoteli. Następnego dnia miał zaplanowane spotkania. Nie pojawił się na nich. W jego pokoju hotelowym znajdowały się jego rzeczy oraz list pożegnalny. Jego treść ujawniła „Gazeta Polska”. „Najdrożsi, chciałbym bardzo przeprosić za swój czyn. Nie mam już siły żyć, wiem, że to ucieczka i tchórzostwo, ale pętla gigantycznych długów i brak perspektyw, aby je spłacić w krótkim czasie, spowodowała, że się zdecydowałem na ten krok. Wiem, że spowodowałem tym ogromne cierpienie Wasze i zastawiłem Was samych z problemami, które sam spowodowałem, ale ja naprawdę nie mam już siły. Błagam Was o wybaczenie i modlitwę za mnie” – napisał Świeca, przeprasząc za swoje zniknięcie rodziców oraz siostrę. Oprócz tego uspokajał: „Nie zabiłem się, tylko wyjechałem, nie szukajcie mnie”. W liście Świeca żali się, że był „bębniem, w który wszyscy bili”. Zarówno rodzina, jak i pracownicy kancelarii powiadomili o zaginięciu policję. Okazało się jednak, że tuż przed zniknięciem Świeca zaczął pożyczać bardzo duże kwoty – w sumie kilka milionów złotych.

Wpadł przez logowanie do rachunku

Jak ujawniliśmy w „GP”, jedna z firm pożyczkowych w okresie styczeń–marzec 2019 roku przelała Świecy w trzech transzach w sumie 3,3 mln zł. Był to kredyt udzielony pod zastaw wierzytelności posiadanych rzekomo przez kancelarię „Świeca i Wspólnicy”. Były to opiewające na 2 mln zł należności z tytułu realizacji sześciu umów z... Ministerstwem Sprawiedliwości, zawartych w okresie październik 2017 – marzec 2018. Świeca przedstawił nawet jako dowód ich istnienia rzekome potwierdzenie przelewu na 223 tys. zł z 24 maja 2018 roku. Umowy z resortem były jednak sfałszowane. Gdy firma pożyczkowa zorientowała się, że padła ofiarą oszustwa, o sprawie powiadomiła prokuraturę. Zawiadomienie złożyło też Ministerstwo Sprawiedliwości. Śledztwo wszczęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Okazało

się, że prawnik posługiwał się sfałszowanymi umowami nie tylko z resortem sprawiedliwości, lecz także z Ministerstwem Obrony Narodowej, PKN Orlen, PGNiG i PGE. Śledczy podjęli więc decyzję o postawieniu mu sześciu zarzutów. Nie mogli mu jednak ich przedstawić, bo dwa lata wcześniej zniknął bez śladu. Za prawnikiem wystawiono więc Europejski Nakaz Aresztowania. Ostatecznie został namierzony na Węgrzech, gdzie mieszkał u swojego dobrego znajomego. Wpadł, bo zalogował się do swojego konta bankowego. Został zatrzymany przez węgierską policję 1 października 2021 roku w jednej z restauracji w Budapeszcie. Następnie przekazano go do Polski. Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko.

10 lat na oddanie pieniędzy

Jacek Świeca od razu przyznał się do winy, składając obszerne wyjaśnienia. Dlatego jeszcze w 2021 roku prokuratura skierowała przeciwko niemu akt oskarżenia do sądu. „[Świeca] złożył obszerne wyjaśnienia, z których wynika, że wpadł w spiralę zadłużenia. Oskarżony nie kwestionował, że sfałszował umowy i zaświadczenia wskazane w zarzutach. Przyznał, że posłużył się sfałszowanymi przez siebie dokumentami w celu uzyskania pożyczek i zapewniania o dobrej sytuacji finansowej prowadzonej przez siebie kancelarii. Jego wyjaśnienia znajdują potwierdzenie w pozostałym materiale dowodowym. Sąd uznał je za wiarygodne” – czytamy w uzasadnieniu wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie, który 5 kwietnia 2022 roku skazał prawnika na 3,5 roku bezwzględnego więzienia. Wyrok podtrzymał sąd apelacyjny. Już 17 sierpnia 2021 roku Świeca rozpoczął odsiadanie kary w Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim. Na wolność ma wyjść 12 lutego 2025 roku. Sąd oprócz kary więzienia skazał go także na czteroletni zakaz wykonywania zawodu adwokata i radcy prawnego. Musi też zwrócić całą wyłudzoną kwotę. Sąd na spłatę ponad 3,3 mln zł dał mu jednak 10 lat. Z informacji „GP” wynika, że poszkodowana przez niego pożyczkowa firma już wystąpiła do sądu z pozwem o zwrot wyłudzonych pieniędzy przez... siostrę prawnika, która wspólnie z nim prowadziła kancelarię „Świeca i Wspólnicy”. **GP**

ZARZUTY

„Oskarżony (...) przyznał, że posłużył się sfałszowanymi przez siebie dokumentami w celu uzyskania pożyczek i zapewniania o dobrej sytuacji finansowej prowadzonej przez siebie kancelarii” – czytamy w akcie oskarżenia.

MĄDROŚĆ ETAPU, CZYLI TUSK ZMIENIA ZDANIE

Do lawirancstwa Donalda Tuska zdążyliśmy się już przyzwyczaić, chociaż każda kolejna wolta okazuje się pewnym zaskoczeniem. Tusk zmieniał już zdanie w sprawie programów społecznych czy wieku emerytalnego, ale teraz uderzył w podstawy swojego postępowego, multi-kulti-elektoratu. Po wybuchu brutalnych zamieszków we Francji Tusk nagle zmienił stanowisko w sprawie nielegalnej migracji. Szef PO zaatakował rząd PiS za „wpuszczanie setek tysięcy” imigrantów do Polski. Jeszcze dwa lata temu, kiedy tłumy nielegalnych migrantów szturmowały naszą wschodnią granicę, Tusk owszem, sprzeciwiał się – ale nie ich wpuszczaniu, lecz... rzekomej brutalności polskich służb. Internauci zaczęli nawet przewidywać, w jakiej sprawie Tusk mógłby jeszcze zmienić zdanie i z czego się wycofać.



ZŁOTE myśli

#Tusk



Łukasz Pawłowski
@LukasPawlowski

Co za geniusz doradził Tuskowi ten antyemigrancki film? Giertych? Lis? Pablo Morales? Przecież on uderza we wszystko, w co wierzy elektorat KO. Gdzie jest prezydent stolicy, otwartej, wielokulturowej? Powinienem natychmiast zaprotestować... oh, wait.



Robert Gwiazdowski
@RGwiazdowski

Pan Premier straszy imigrantami zarobkowymi. Którzy u nas pracują i płacą składki na ZUS. Uchodźcami nie starszy, zwłaszcza tymi, których Putin z Łukaszenką nam na granicę podrzucali.



Grzegorz Kuczynski
@KuczynskiG

Le Pen i AfD mogą zazdrościć! Jaki rasizm, antyislamizm, ksenofobia! To jest twarz postępowej Polski? Jestem wstrząśnięty.

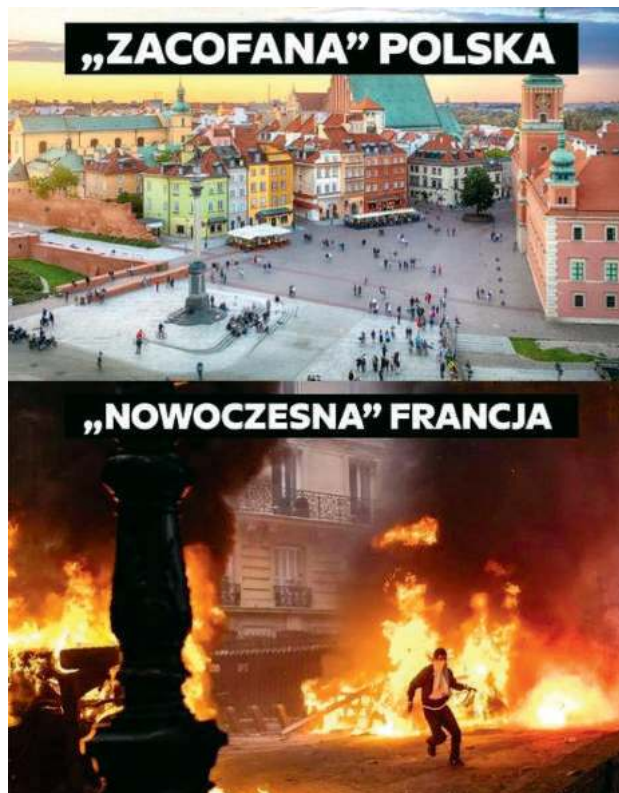


Kamila Baranowska
@BaranowskaKam

Czyli Tusk żeby uderzyć w PiS, postawił na przekaz Konfederacji? Imho wyborców PiS ani Konfy tym nie przekona, ale swoich wielkomiejskich doprowadzi do niezłego dysonansu poznawczego. Ale w sumie skoro przełknęli 800 plus, to i to może przełkną.

FRANCJA W OGNIU

Blisko tydzień trwały zamieszki we Francji, podczas których hordy migrantów niszczyły i plądrowały wszystko, co się dało. Internauci przypomnieli, że wciąż pamiętają słowa Tuska, który chciał robić Paryż w Warszawie. Do tego na szczęście nie doszło i należy mieć nadzieję, że nigdy nie dojdzie. Tymczasem zestawienie obrazów z „zacofanej Polski” i „postępowej Francji” mówi samo za siebie. Daj nam Boże jak najdłużej być tak niepostępowymi i zacofanymi.



SIKORSKI: NIE LUBIĘ PONIEDZIAŁKU

Od miesiąca poniedziałkowe wieczory w chobielińskim dworze muszą należeć do nie najprzyjemniejszych. Wtedy bowiem emitowany jest w TVP serial dokumentalny „Reset”, który tydzień w tydzień obnaża skandaliczną politykę zagraniczną rządu Tuska, gdzie Radosław Sikorski jako szef MSZ grał pierwsze skrzypce. Realizował zarówno tytułowy reset z Rosją, jak i sabotował prezydenta Lecha Kaczyńskiego, utrudniając mu wykonywanie obowiązków zapisanych w konstytucji. Złośliwi mówią, że sejf, w którym Sikorski przetrzymywał list prezydenta Kaczyńskiego, zamiast pilnie dostarczyć go do adresatów, teraz przydałby się Platformie Obywatelskiej – można byłoby schować do niego wszystkie prawdziwe poglądy polityków PO i projekty ustaw, na temat których przed wyborami nie można się wygadać.



Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



Zadbaj o bezpieczne hasła



1

stosuj minimum 14 dużych i małych znaków

2

używaj różnych haseł do różnych usług

3

włącz weryfikację dwuetapową

więcej na **cert.pl**

Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Mój pedofil LEPSZY NIŻ TWÓJ

Warto było czekać na ten film prawie cztery lata od pierwszych publikacji Krzysztofa Zielke na temat Krzysztofa Sadowskiego. W blisko 40-minutowym dokumencie dziennikarz zatapia autorytet III RP, który znajdował się długo pod ochroną mediów i establishmentu. Przy okazji udowadnia, jak niedojrzałe, upolitycznione i wręcz bezczelne są największe media w Polsce. Państwo redaktorstwo odmówiło udziału w „Bagnie”.

Krzysztof Sadowski – jedna z najbardziej znanych postaci polskiego jazzu, kompozytor, pianista, mentor dla wielu artystów – według Krzysztofa Zielenki i skrzywdzonych osób jest zwykłym zwyrodnialcem, przez blisko 60 lat polującym na dzieci. Molestowanie seksualne i gwałty na nieletnich były ciemną stroną muzyka w czasie, gdy zyskiwał międzynarodową sławę, koncertował poza Polską w latach PRL i tworzył muzykę do największych polskich przebojów.

Milczenie mainstreamu

Sadowski był ikoną mediów po rozpadzie komunizmu w latach 90. – to on stworzył popularne show „Tęczy Music Box” w TVP, a wcześniej razem z żoną Lilianą Urbańską założył zespół muzyczny Tęcza. Za szczytną ideą promowania talentów stały makabryczne skłonności bohatera filmu „Bagno”. Na tym polegała perfidia tego człowieka, o której przez lata milczało nie tylko środowisko twórców kultury, lecz także znajomych w świecie polityki, a nawet sędziów. Do Krzysztofa Zielek zgłosiło się ponad 40 ofiar, które w dzieciństwie zaznały piekła ze strony artysty. Relacje tych ludzi są wstrząsające – a można domniemywać, że nie jest to

pełna lista pokrzywdzonych. Sadowski – słyszymy w filmie – nie ograniczał się do molestowania, lecz także podstępnie gwałcił nieletnich. Wykorzystywał swoją pozycję w bardzo prosty sposób – miał doskonałą okazję do popełniania przestępstw, ponieważ „wychowywał” tysiące polskich dzieci, marzących o rozwijaniu talentów. Dziennikarz twierdzi, że o pedofilskich skłonnościach Sadowskiego wiedziała nawet jego żona. I nic nie zrobiła z ogromną krzywdą wyrządzoną dzieciom przez jej męża. Nie potrafiła go powstrzymać ani nawet zgłosić podejrzenia o popełnieniu przestępstwa na policję.

Co jeszcze wynika z filmu? To, że media w przeważającej części zagieły parol na przestępstwa duchownych wobec dzieci – i dobrze – ale nie ścigają z taką samą determinacją innych osób, szczególnie tych ze „świecznika”. Mówi o tym w rozmowie z autorem filmu Bogusław Chrabota, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”. To – obok Tomasza Krzyżaka z tej samej gazety – w miarę pozytywna postać spośród redaktorów zapytanych przez autora dokumentu o sprawę Sadowskiego. Chrabota zgodził się wystąpić przed kamerą. Reszta podkuiliła ogon i albo udawała, że nie kojarzy Sadowskiego, albo zwyczajnie nie chciała rozmawiać. Krzyżak i Chra-



бота przyznali wprost: w mainstreamo-
 wych mediach istnieje problem przemil-
 czania pedofilii, gdy podejrzanym okazuje
 się ktoś o wysokiej pozycji społecznej.
 Co innego, gdy można uderzyć w Kościół,
 czego wyraz dają w przestrzeni publicznej
 bracia Tomasz i Marek Sekielscy oraz
 inni dziennikarze. Sekielskich nie inte-
 resowały ustalenia Krzysztofa Zielke – nie
 chcieli spotkać się z autorem „Bagna”,
 tak samo zresztą jak Jarosław Kurski,
 Bartosz Węglarczyk, Roman Imielski,
 Piotr Pacewicz czy mecenas Artur Nowak,
 a zatem creme de la creme największych
 polskich portali i gazet.

W „Bagnie” ponure wrażenie robi szczególnie postać prawnika będącego na wojnie z Kościołem. Za Nowakiem od dekady ciągnie się sprawa oskarżeń o płatną protekcję i nadużycie pełnionej funkcji adwokata, powoływanie się na wpływy w instytucjach państwowych oraz utrudnianie postępowania karnego. Szczególnie kompromitująco brzmi zarzut uzyskiwania informacji „z postępowań przygotowaw-



surowo karać. Ja tylko uważam, że w tej walce z Kościołem ofiary przestały się liczyć, były i są traktowane przedmiotowo. Trzeba to zmienić, a manipulacje i przekłamania pokazać z równą surowością, jak pokazywaliśmy księży pedofilów czy osoby tuszujące takie sprawy. Dość wymowne jest to, że ci, którzy zarzucali Kościołowi systemowe krycie pedofilii, dokładnie tak samo systemowo reagują, czyli lekceważą, nie zauważają problemu, nie chcą nic zrobić z pedofilią w innych środowiskach. Jest to dokładnie taka sama systemowa postawa – mówi „Gazecie Polskiej” Krzysztof Zielke.

Do czasu zamknięcia numeru „Gazety Polskiej” mecenas Nowak nie kontaktował się z autorem filmu „Bagno” po emisji dokumentu. – Wniosłem do Okręgowej Rady Adwokackiej i do Ministerstwa Sprawiedliwości prośbę o sprawdzenie doniesień odnośnie do naruszeń etyki ze strony Nowaka. Liczę na szybkie wyjaśnienie tej sprawy. W każdej chwili udowodnię mecenasowi, że mówię prawdę i mam na to żelazne dowody. W każdym miejscu jestem gotów skonfrontować się z nim i braćmi Sekielskimi. Oni wcześniej czy później będą musieli odpowiedzieć na bardzo poważne pytania – opowiada nam autor „Bagna”.

„Będę go ścigał do końca życia”

Jak wynika z ustaleń dziennikarza, Sadowski miał krzywdzić dzieci w latach 1960–2017. Niestety niemal wszystkie jego czyny uległy w świetle chorego w tym aspekcie prawa przedawnieniu, dlatego prokuratura w ubiegłym roku umorzyła śledztwo. Jednak kilka tygodni później Sadowski usłyszał nowy zarzut z art. 200 par. 1 Kk, który brzmi: „Kto obcuje płciowo z małoletnim poniżej lat 15 lub dopuszcza się wobec takiej osoby innej czynności seksualnej lub doprowadza ją do poddania się takim czynnościom albo do ich wykonania, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12”. 86-letni muzyk miał dopuścić się przestępstwa w 2017 roku, czyli całkiem niedawno. Mimo to informacja o nowym wątku nie przebiła się do wielkich mediów, czego

Dość wymowne jest to, że ci, którzy zarzucali Kościołowi systemowe krycie pedofilii, dokładnie tak samo systemowo reagują, czyli lekceważą, pedofilię w innych środowiskach.

czych prowadzonych przeciwko lub z udziałem pięciu osób”, i uzgadniania „z drugim oskarżonym, prokuratorem Karolem K., korzystnych dla nich decyzji”. Mecenas nie przyznaje się do winy. W ubiegłym roku – 9 lat od zatrzymania przez CBA – wreszcie ruszył jego proces. W filmie „Bagno” widzimy nawiedzzonego antykle-rykała, pałającego chęcią zemsty do kleru. Człowieka niewątpliwie skrzywdzonego w młodości przez księży pedofilów, który teraz zamierza zniszczyć Kościół finansowo, a przy okazji sporo zarobić. Ten obraz jest szczególnie przerażający, gdy widzi się Nowaka w roli pouczającego autorytetu

w mediach, kiedy tylko wybuchła sprawa pedofilii w Kościele.

Systemowa postawa

– W mojej ocenie nagonka na Kościół jest nie tylko celowa, lecz także dobrze skoordynowana i przygotowana. Stoją za nią konkretne osoby, które chcą uzyskać korzyści polityczne i finansowe. I uzyskiwały. Ale kłamstwo ma krótkie nogi i w końcu wyjdzie. To nie znaczy, że problemu pedofilii w Kościele nie było czy nie ma. Był, tak jak w szkołach czy rodzinach, i trzeba go rozwiązywać, trzeba stawać za ofiarami, pomagać im, sprawców

wyraz dał bezradny Węglarczyk w rozmowie telefonicznej z Krzysztofem Zielke, będąc przekonany, że sprawa pedofilii w przypadku artysty została ostatecznie zamknięta umorzeniem.

– Problem pedofilii tak naprawdę w ogóle nie interesuje tych dziennikarzy. Interesuje ich walka z Kościołem oraz klikalność materiałów. Pracują nad tą klikalnością od godziny 7 do 22 i naprawdę nie mają czasu na zajęcie się prawdziwymi problemami społecznymi, szczególnie jeśli zgłasza się do nich osoba nieatrybuowana przez przyjaciół polityków. Taka jest prawda – zaznacza dziennikarz.

Sadowski pojawia się w „Bagnie” na końcu. Nie chce rozmawiać o pedofilii, zamyka przed dziennikarzem drzwi do swojego domu i gasi światło w pokoju. Przypomina butą Czesława Kiszczaka, kiedy to co bardziej dociekli chcieli dążyć sprawy morderstw z okresu PRL i próbowali namówić go na wywiad przed willą na warszawskim Mokotowie. W oświadczeniu sprzed czterech lat Sadowski zastrzegał się chorobą i odrzucał wszelkie oskarżenia.

– Będę go ścigał do końca życia, nigdy się mnie nie pozbędzie. Za to, co zrobił tym dzieciom, musi błagać o wybaczenie. Dowody jego winy są nie do podważenia, dlatego nie stosuję żadnych salonowych określeń czy wymyków. Skazać go mógłby tylko sąd, ale nie może z powodu przedawnienia. Nikt mi nie zabroni mówić, że ten człowiek krzywdził seksualnie małe dziewczynki i chłopców, bo mam na to żelazne dowody. A skazanie czy przyznanie nie będzie żadną nawiązką, bo ta krzywda to piętno do końca życia – wskazuje autor „Bagna”.

Walka ponad podziałami

Film „Bagno” to tylko początek drogi autora w walce z pedofilią. Kilka dni po emisji dokument obejrzano ponad 100 tys. razy. To wielokrotnie mniej niż liczba odsłon „Nie mów nikomu” braci Sekielskich tuż po premierze. Świadczy to o wielkich wpływach największych mediów, które zapewniały darmową reklamę twórcom i promowały film o pedofilii w Kościele. Żeby była jasność – nie ma wątpliwości, że każdy przypadek przestępstw wobec dzieci trzeba nagłaśniać – zarówno we wspólnotach kościelnych, jak i w polityce, mediach, szkołach, środowiskach artystycznych. Właśnie ten pogląd stara się przekazać widzom „Bagno”.

– Prawdopodobnie już do końca życia będę się zajmował pomocą osobom skrzywdzonym w dzieciństwie. Powstaną jeszcze co najmniej dwa filmy o tym problemie, a także co najmniej dwie książki. Mam nadzieję, że uda mi się też stworzyć Centrum Pomocy Osobom Skrzywdzonym w Dzieciństwie. Dla mnie liczą się ofiary. Moja walka jest ponad podziałami, nie interesuje mnie polityka. Każdy polityk, który będzie chciał pomóc ofiarom, zmienić beznadziejny dziś system, zyska moją wdzięczność i podziw. A przede wszystkim powinien mieć świadomość, że robi coś dobrego, czystego, ważnego społecznie. Pomoże osobom naprawdę okrutnie i niezasłużenie skrzywdzonym – stwierdził Krzysztof Zielke. **GP**



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Kolejne wielkie nawrócenie

Działalność Klubów „Gazety Polskiej”, wieści zza zachodniej granicy, a nawet... ludzkie przemiany – o tym wszystkim mogą Państwo przeczytać na Albicli. Użytkownicy tego portalu społecznościowego jak zwykle nie zawodzą.

Albicla to serwis, w którym niezwykle aktywni są przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej”. W ostatnim tygodniu mogliśmy przeczytać kolejne relacje z ich działalności, nie tylko ze zjazdu klubów, lecz także z pozostałych wydarzeń organizowanych przez klubowiczów. „W Cechu Rzemiosła i Przedsiębiorczości spotkaliśmy się z ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarńskim i ministrem Marcinem Horatą” – poinformował Klub „GP” w Gdyni. Frekwencja dopisała.

W portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa padają także pytania o przyszłe pokolenia. Na przykład o to, jak zachęcić młodzież do korzystania z dóbr rodzimej kultury. „Jakie filmy, książki i inne dzieła sztuki polecilibyście młodemu pokoleniu Polaków i Polek, by zainteresowali się historią Polski, by polskość im imponowała? Czy według was możliwe jest, by młodzi Polacy bardziej konsumowali polskie dzieła kultury niż np. filmy i serie z Netflix’a?” – zapytał Adam Lutostański. Coś Państwo polecają? Napiszcie o tym na Albicli! Niemiecka koalicja rządowa zablokowała możliwość powołania komisji śledczej w Bundestagu w sprawie udziału kanclerza Olafa Scholza w oszustwach podatkowych. Kto by się tego spodziewał w – można rzec – stolicy praworządności? „Jeszcze wyszłoby na jaw, że przywódca najbogatszego kraju w UE, człowiek pouczający inne kraje o praworządności i przestrzeganiu praw, sam jest największym złodziejem” – napisał na Albicli jeden z użytkowników.

Pozostając przy Niemczech, okazało się, że nasi zachodni sąsiedzi z terenów przygranicznych przyjeżdżają na zakupy do Polski. To doprawdy zaskakujące, biorąc pod uwagę narrację niektórych polityków. „Czy Niemcy nie rozumieją, że w Polsce jest droższa?” – ironizuje na Albicli Tomasz Tarnawski.

Nocna przemiana duchowa Donalda Tuska w sprawie migrantów najprawdopodobniej wywarła tak ogromny wpływ, że są jej kolejne owoce. Tym razem jednak w sprawie łamania przepisów na drodze. „Kolejne wielkie nawrócenie: właśnie Kraśko potępił jeżdżenie bez prawa jazdy przez... Artura Zawiszę. Tuskoizozą” – skomentował redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz. Chcą być Państwo na bieżąco? Dołączcie do portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Rejestracji można dokonać w serwisie albicla.com.

albicla.com/Michał Kowalczyk



Jesteśmy w pełni zaangażowani w transformację energetyczną, inwestujemy w rozwój sieci dystrybucyjnej, odnawialnych źródeł energii oraz technologii zapewniających naszym klientom stabilne dostawy energii w akceptowalnych społecznie cenach.

Jesteśmy zawsze blisko Ciebie
#EneaDlaBezpieczeństwa



Zeskanuj kod QR
i zobacz nasz spot

WSPIERAMY



Rządową Tarczę
Solidarnościową



Joanna
Lichocka

MASKARADA na kampanijnej scenie

Wyścig o to, kto jest lepszym PiS-em i podszywanie się pod przekaz i symbolikę partii Jarosława Kaczyńskiego wygrywa Platforma.

Rynsztok oskarżeń, chamskich żarcików i jadu Donald Tusk i jego towarzysze ozdabiają białoczerwonym serduszkami, które każdy z nich nosi na koszuli czy marynarce. To oczywiste wizerunkowe podpinanie się pod przekaz Prawa i Sprawiedliwości, które w tej kampanii posługuje się hasłem „Z miłości do Polski” i używa czerwonego serduszka jako znaku symbolizującego miłość do kraju. To także jeden z kolejnych zabiegów – między innymi po nakazie przynoszenia białoczerwonych flag na spotkania z Tuskiem – który ma upodobić partię POstkomuny do nurtu patriotycznego. Maskarada z serduszkami na ubraniach polityków tej formacji jest tym samym, co farsa z prezentowaniem stanowiska Tuska wobec nielegalnej migracji – tak samo prawdziwe jest to, że POstkomuna żarliwie miłuje Polskę, jak to, że z siłą równą tej „miłości” przeciwstawia się napływowi imigrantów. Ta kampania pokazuje, że oprócz grania emocjami partia Tuska występuje w sztucznych dla siebie rolach i sprawia tym niemały kłopot własnym propagandystom, którzy muszą tłumaczyć – jak funkcjonariusze medialni z „Wyborczej” czy TVN – że Tusk wcale nie jest ksenofobem i rasistą, gdy oskarża rząd o chęć przyjmowania pracowników z krajów islamskich. To taka gra – piszą między wierszami wyborcom POstkomuny i w tym wypadku zdarza im się mówić prawdę. Bo nic, co zapowiada lub co mówi dziś Tusk, nie jest prawdą – to rola, jaką ma przedstawiać na scenie kampanijnej. Za kulisami tej sceny – puszczają oko – mówi się „normalnie, europejsko”.

Potwierdzenie tego faktu przyszło szybko – zarówno w Sejmie, jak i w Senacie politycy PO domagają się przyjęcia uchwały zobowiązującej rząd do akceptacji

„paktu migracyjnego” zaproponowanego przez Komisję Europejską. Paktu, który nakazuje państwom relokację nielegalnych imigrantów i który rzekomo „zwalnia” Polskę z tego obowiązku. To oczywiste kłamstwo – pakt umożliwia jedynie pod szeregami warunków, jakie musi spełnić dane państwo, zwolnienie z płacenia kar za nieprzyjęcie imigrantów. I jest to decyzja uznaniowa – może zapaść pozytywna, jak i negatywna. Widać więc wyraźnie, że Donald Tusk dostał być może zgodę przyjaźni politycznych z Niemcami do antyimigranckiej retoryki – ale nie do niepodporządkowania się decyzjom z Berlina i Brukseli.

Wróćmy na chwilę do tej drobnej rzeczy z kopiowaniem serduszka przez POstkomunę jako symboliki miłości do kraju. Ten drobiazg powinien dać do myślenia – uważam, że Platformie udawały się kampanie wyborcze wtedy, gdy miała podgląd w prace sztabu Prawa i Sprawiedliwości. Nie jest wykluczone, że – przynajmniej co do oprawy wizerunkowej kampanii – znów go ma. W każdym razie w udawaniu lepszego PiS dystansuje obecnie PSL, które przecież próbowało imitować formację konserwatywną i wybierało rzekomo „trzecią drogę” działania dla kraju. To zdaje się właśnie zostało starte w proch. Symboliczne bowiem było głosowanie sejmowe nad 800 plus, gdy PSL... zagłosowało przeciw. Być może ludowcy wpadli we własną pułapkę, pozostając konsekwentnie przy swoim postulacie, by świadczenie dla dzieci było uzależnione od tego, czy rodzice pracują czy też nie. Ponieważ poprawki wartościujące to, czy jakiemuś dziecku należy się wsparcie od państwa, od tego, w jakiej sytuacji zawodowej jest jego ojciec czy matka, nie znalazły poparcia, zdecydowali się odrzucić program w całości. Jakie meandry strategii politycznej zaprowadziły posłów PSL do takiej decyzji – zważywszy, że program ten w największym stopniu poprawia sytuację rodzin na wsi i w małych miastach – trudno dociec. Niemniej widać wyraźnie, że się kompletnie pogubili i być może mariaż polityczny z politykami tej miary, co były prezenter TVN, nie stanowi jednak intelektualnej wartości dodanej. Po co zresztą PSL koalicja z tracącą poparcie partią Hołowni i obowiązek przekroczenia progu wyborczego 8 procent, aby wejść do Sejmu, wydaje się dziś sporą zagadką. Po decyzji o odrzuceniu programu 800 plus można chyba z dużym prawdopodobieństwem myśleć o przyszłym Sejmie już bez PSL.

W każdym razie warto przyglądać się temu szaleństwu opozycji – przebierankom POstkomuny i zagubieniu ludowców. Widać wyraźnie, że wobec realizacji programu i kolejnych działań PiS są bezradni w normalnej rywalizacji politycznej – gdy liczą się wiarygodność, program i prawdziwa troska o dobro kraju. Tego nie mają – zostaje maskarada.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

ZGUBIĆ SIĘ JAK SZCZERBA W LESIE

Dariusz Joński z Michałem Szczerbą to najsłynniejsza para detektywów z czasów rządu Prawa i Sprawiedliwości. Panowie tropią afery i szukają dowodów na pisowskie machlojki. Jest jednak coś, co odróżnia ich od Sherlocka Holmesa. Kompletnie nie potrzebują dowodów, by wywołać awanturę. Wystarczy się do nich zgłosić i przekonująco nakreślić zbrodnię reżimu, a już następnego dnia Szczerba z Jońskim, niczym Batman w Gotham, zapalają reflektor na niebie. Wałą jednak całkowicie na odlew. Ostatnio Michał Szczerba postanowił opowiedzieć o gospodarce leśnej w Nadleśnictwie Bircza. Ogłosił, że leśnicy w roku wyborczym przyspieszyli cięcia. „Wycinka nagle przyspieszyła” – ogłosił Szczerba. Dodatkowo do 2026 roku leśnicy mają wyciąć 1,5 mln m³ drewna. Problem jest jednak taki, że niemal wszystko, co powiedział poseł, okazało się nieprawdą. W tym roku nadleśnictwo planuje wycięcie 123 tys. m³ drewna, co jest masą mniejszą niż przed rokiem. Plan zarządzania został przyjęty już w 2016 roku i będzie obowiązywał do 2026 roku. Oczywiście ani poseł Szczerba, ani nagłaśniająca go „Gazeta Wyborcza” nigdy nikogo za swoje kłamstwa nie przeproszą. Oni swój cel doskonale spełnili. Jest nim obrzydzenie leśników w każdy możliwy sposób. Leśnicy są od lat solą w oku z jednej strony postępowców chcących za wszelką cenę ujednolicić podejście do przyrody, a z drugiej strony biznesu, który chciałby robić interesy i bardzo liczy na upadek Lasów Państwowych. Chwilowo wszyscy są sojusznikami. Szczerba z Jońskim w tym wypadku stanowią już tylko narzędzie w ich wojenkach. Za to kompletnie bezmyślne. I to sprawi, że świat zapomni o detektywach Jońskim i Szczerbie, a nadal będą powstawać filmy o Sherlocku. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

EGZEGETYKA DLA MOTŁOCHU

Być może zanim ten tekst ukaże się drukiem, Donald Tusk zdąży 100 razy zmienić retorykę w kwestii przybywających do naszego kraju imigrantów i pracowników. Dlatego też nie będę tu pisał o filmikach wypuszczanych przez lidera Platformy. Ale żeby przypomnieć i nakreślić kontekst, wspomnę jednak, że te wypowiedzi spotkały się z krytyką również po stronie opozycji, nie tylko tej lewicowej, a więc najbardziej wszelkim uchodźcom przychylniej. I to właśnie ta, czasem łagodna, często jednak dość mocna krytyka wywołała też brawurową obronę Tuska, która stała się bezpośrednią inspiracją do tego tekstu. Oto bowiem na łamach „Wyborczej” Paweł Wroński zamieścił tłumaczenie, o co chodziło Tuskowi, które streścić można w słowach, że oto motłoch (ten komentujący i ten czynnie uprawiający politykę) nie rozumiał geniuszu przywódcy opozycji. „Prawdę mówiąc, trzeba mieć niezwykle wysokie IQ, żeby zrozumieć spot Tuska. Przekaz jest niesamowicie subtelny i bez solidnych podstaw egzegetyki większość argumentów przeleci nad głową typowego widza”. Owszem, podobny problem pojawiał się w naszej politycznej dyskusji, tyle że mierzył się z nim najczęściej Jarosław Kaczyński. Działo się to zawsze wtedy, gdy nawiązania do kultury, literatury i tradycji (przypomnijcie sobie Państwo „innych szatanów”), dla pracowników mediów obce i niezrozumiałe, nie były odbiorcom wyjaśniane, a przedstawiane jako dziwactwa starszego pana. Przekaz Tuska jest jednak prosty, skierowany do słuchacza, który nie pamięta lub nie chce pamiętać tego, co było wczoraj, a nie do poszukiwacza nieistniejących tropów intelektualisty z Czerskiej. Wroński nawet w „Bambiku” odnajduje nawiązania do rosyjskiej literatury, choć chodzi przecież tylko o grę dla dzieciaków. Pisanie podobnych analiz jest tak naprawdę poniżające, co takiego Tuska musi zresztą setnie bawić, jeśli oczywiście zwraca sobie głowę czytaniem takich głupot. **GP**



Dawid
Wildstein

Zachód będzie płonać nadal

Francja po raz kolejny płonie. Zamieszki co prawda już się uspokajają, niemniej ich skala i agresywność tłumu robi, kolokwialnie rzecz ujmując, wrażenie. Warto jednak mieć świadomość, że to, co z perspektywy Polaków, czy szerzej – mieszkańców naszego regionu, wygląda przerażająco, nie jest niczym nowym dla Zachodu. Tamtejsze społeczeństwa już się przyzwyczyły do tego typu przemocy. Jest to wręcz rodzaj cyklicznego rytuału, który nie przekłada się na realne zmiany polityczne.

Paradoksalnie, można więc uznać te zamieszki zarówno za wyraz słabości i błędów Zachodu, jak i za dowód na siłę tamtejszych elit, ich sprawność w zarządzaniu społecznymi emocjami oraz umiejętności kontrolowania debaty publicznej. Ciężko więc wierzyć w to, że ostatnie uliczne awantury staną się jakimś realnym przyczynkiem do zmiany „otrzeźwienia” tamtejszych społeczeństw, można nawet śmiało założyć, że staną się one raczej argumentem, żeby jeszcze „usztynić” tamtejszy układ władzy czy nawet go wzmocnić.

Przyznać się do słabości?

Obserwując to, co dzieje się we Francji, musimy mieć świadomość, jak dziś wygląda przestrzeń polityczna w najpotężniejszych państwach Unii. Są to spetryfikowane systemy polityczne, w których głosy migrantów oraz ich potomków bywają koniecznymi procentami decydującymi o tym, czy władzę przejmie prawica czy lewica. Dodatkowo, dekady takiej a nie innej polityki migracyjnej definitywnie zmieniły kształt społeczny zachodniej Europy. To są już państwa od lat wieloletniczne, fakt ten od pokoleń determinuje ich dynamikę społeczną. Nie bardzo więc wiadomo, jak mogłyby one wybrnąć z tego,

do czego same doprowadziły, nie rozpoczynając jakiejś skrajnej rewolucji. Na pewno wymagałoby to zanegowania fundamentów, wokół których same się budowały przez ostatnie dekady, oraz przyznania się, tak przed własnym społeczeństwem, jak i światem, do kompletnej porażki. Tę demokrację zachodnią z zasady nie lubią, uznając takie gesty, skądinąd słusznie, za wyraz słabości. Byłoby to coś nieakceptowalnego w obrębie państw, które udają, że mogą stworzyć konstrukt polityczny (Unię Europejską) równy USA, który będzie partnerem i ich, i Chin. Tak Francja, jak i Niemcy są wciąż pełne kompleksów post-mocarstwowych, którymi przesiąknięte są ich elity władzy niezależnie od ich deklarowanego wektora politycznego. Dlatego nawet zachodnia prawica, poza tą skrajną, nie jest zbyt wrywna do ostrych sądów w kwestiach migracyjnych. Nie tyle atakuje przyczynę obecnych patologii, ile rywalizując z lewicą bądź liberałami, akcentuje głównie fakt, że ona lepiej by tym kryzysem zarządziła. Dodatkowo obecne elity rządzące na Zachodzie sprawnie wykorzystują wydarzenia takie jak ostatnie zamieszki do rozszerzania swojej władzy oraz ograniczania demokracji. Francuska władza publicznie już mówi o konieczności większej kontroli nad internetem. Co ciekawe, w podobny



sposób reaguje na tę sytuację Unia Europejska.

Jeszcze mniej demokracji!

Słyszymy więc, że sytuacja we Francji jest dowodem na to, z jakimi wyzwaniem migracyjnymi musi się mierzyć Europa, oraz to, jak przegrywa (w perspektywie lat) w tej materii. Konstatacja ta zaś okazuje się argumentem do... pogłębiania integracji i wypracowania „wspólnych”, ponadnarodowych, unijnych mechanizmów, które poradzą sobie z tym „problemem”. Innymi słowy, chodzi o przejęcie przez Unię, zdominowaną przez Berlin i Paryż (które akurat w tej sprawie mają prawie tożsame interesy), kontroli nad tą kwestią, odebranie w tej materii suwerenności nie tylko innym państwom (jak Polska), ale także własnym społeczeństwom, które również będą musiały uznać decyzje elit z Brukseli. Innymi słowy patologie, do których doprowadziła polityka takich państw jak Francja czy Niemcy, stają się dziś argumentem za... zwiększeniem ich dominacji. Wszystko to oczywiście jest utopione w historycznej, pełnej aksjologicznego wzmocnienia narracji o „solidarności”, „byciu razem” etc. Warto zresztą zauważyć, że w podobny sposób Berlin i Paryż usiłują „rozegrać” Ukrainę. Analogicznie to, do czego doprowadziły



Wraz ze wzrostem problemów z migracją postępuje agresja zarówno państwa, jak i instytucji unijnych na przestrzeń wolności słowa i wypowiedzi.

te państwa swoją nieodpowiedzialną polityką, staje się argumentem za jeszcze mocniejszą federalizacją Unii, czyli oddaniem im jeszcze więcej władzy. Te podobieństwa idą dalej. W obu wypadkach najważniejsi gracze Zachodu nie chcą wcale zmieniać polityki, która doprowadziła do tej sytuacji. Tak zamieszki etniczne, jak i wojnę w Ukrainie traktują jako element przejściowy, który nie powinien mieć wpływu na główne cele ich polityki. Co prawda w jednym wypadku mamy do czynienia z kwestiami migracyjnymi, w drugim z trwającą dekadami usługą wobec Moskwy, jednak pojęcie jest takie samo – negatywne konsekwencje owej polityki (czy to zamieszki, czy barbarzyńska inwazja) to cena, jaką warto ponieść.

To, jak bardzo ostatnie zamieszki we Francji są „wpisane w system”, widać

też, porównując reakcje na to, co dzieje się teraz, z tymi podczas protestów „żółtych kamizelek”. Dziś władza i media są dużo bardziej „współczujące”, mają zrozumienie dla przyczyn tej złości, są skłonne różnicować protestujących, wskazując, że ci agresywni to tylko część większej całości. Także policja jest łagodniejsza (patrzac oczywiście całościowo, bo i teraz dochodziło, punktowo, do ostrych starć). Podczas awantur z „żółtymi kamizelkami” dyskurs zaś był wręcz apokaliptyczny. Mielśmy do czynienia ze złem, faszyzmem, przemocą, chaosem. Wiele wskazuje na to, że „żółte kamizelki” naprawdę przestraszyły tamtejszy system polityczny, który uznał je za realne zagrożenie i potencjał do zmian, w przeciwnieństwie do ostatnich zamieszek (mimo ich „widowiskowości”).

To, co naprawdę przeraża

W sukurs takim państwom jak Francja, jeśli chodzi o kwestie migrantów, przychodzi lewicowa ideologia. Wraz ze wzrostem problemów z migracją postępuje agresja zarówno państwa, jak i instytucji unijnych na przestrzeń wolności słowa i wypowiedzi. Coraz wyraźniejszy staje się szantaż ideologiczny, w swoich zasadach oparty na bardzo prymitywnej dychotomii: albo akceptujesz naszą politykę multi-kulti i tolerancji, albo jesteś nazistą, który powinien zostać wykluczony z debaty publicznej. Wielu może dziwić, że ów szantaż jest tak skuteczny, patrząc na obrazy zamieszek i przemocy, niemniej pamiętajmy, że tego typu awantury, na aż taką skalę, nie dzieją się codziennie. Wbrew temu, co wydaje się polskiej prawicy, Francja nie jest państwem upadłym, gdzie na każdym kroku czai się apokalipsa. Lepszym określeniem byłoby państwo podzielone, gdzie różne części żyją osobno, w oddzielnych „bańkach społecznych”. Większość białych reprezentantów klasy średniej bądź wyższej żyje bardzo dobrze w wielkich miastach, zaś ich stopa nawet nie stanie w pobliżu miejsc realnie niebezpiecznych, gett, obrzeży miast. Tam zaś, jeśli w ogóle jacyś biali żyją, to raczej biedniejsi, grupa wyborcza, na którą lewica i liberałowie dawno machnęli ręką. Dla większości elektoratu o liberalno-lewicowych poglądach kilkudniowy spektakl raz na kilka lat to mała cena, którą muszą zapłacić za bycie w stadzie postępowej elity oraz, co jeszcze istotniejsze, nie zostać napiętnowanym jako nacjonalista czy faszysta. To właśnie opisane powyżej elementy są dużo bardziej niebezpieczne niż same zamieszki we Francji (nawet biorąc pod uwagę ich skalę i brutalność). To, co naprawdę przeraża, to fakt, że tego typu patologie stały się dla najważniejszych państw Zachodu czymś naturalnym, co internalizowały jako stały element swojego funkcjonowania. Przerażający jest system, który świadomie sprowadził takie zagrożenie na własnych obywateli, który, zamiast z taką sytuacją walczyć, uznaje ją za normalną, system, który tak podzielił i sterylizował własne społeczeństwo, że nie jest ono już w stanie się bronić. **GP**

Witold
Gadowski

GIERTYCH

– czy może być bardziej żałośnie?

Zdraycy bywają użyteczni, ale nigdy nie będą traktowani z pełnym zaufaniem. Typowym przykładem użytecznego zdrajcy stał się w polskiej polityce Roman Giertych, który z pozycji narodowo-katolickich nagle przechrzcił się na postępowca i liberała. W jego przypadku zawsze zasadne pozostanie pytanie: kiedy był szczery? Wtedy czy teraz, kolaborując – ze zdwojoną gorliwością – z Donaldem Tuskiem?

Roman Giertych do odegrania „ roli ” w polskiej polityce był sposobiony przez swego ojca już od najmłodszych lat. Maciej Giertych przewidywał dla niego rolę przywódcy całej narodowo usposobionej młodzieży, a potem ruchu narodowego w ogóle.

Rodzina Giertychów to w polskiej polityce osobne zjawisko. Dziadek Romana, Jędrzej, znany był w kręgach londyńskiej emigracji jako autor radykalnie oderwanych od realiów diagnoz politycznych i promotor najbardziej niedorzecznych idei narodowych. Ojciec Romana, Maciej, nie widział przeszkód dla współpracy z komunistycznym dyktatorem PRL-u, gen. Wojciechem Jaruzelskim. Sam Roman Giertych pozycjonował się jako wyraziciel najbardziej radykalnych postulatów narodowych i katolickich, czym zaskarbił sobie wsparcie i opiekę ojca Tadeusza Rydzyka. Jako prezes Młodzieży Wszechpolskiej, Giertych skupił wokół siebie wielu działaczy kontestujących dominującą wówczas rolę Adama Michnika i jego gazety. Wraz ze swoim ojcem odegrali wiodącą rolę w powołaniu do życia Ligi Polskich Rodzin (w tym czasie Roman był jednym z najbardziej promowanych felietonistów Radia Maryja). Ówczesny Roman Giertych był wyrazicielem radykalnych idei narodowych, a promowana przez niego młodzież przyrzekała mu wierność, składając przysięgę na „ mieczyk Chrobrego ” i krzyż. Współpracowali z nim wówczas Tomasz Połetek (niezbyt ideowy, ale mający parcie na władzę i wpływów działacz z Krakowa), oraz Piotr Farfał – oddany wykonawca rozkazów Giertycha. Przy Farfale

zatrzymajmy się chwilę, został on bowiem (o zgrozo!) prezesem telewizji publicznej. Piszę: „o zgrozo!”, bo był nie tylko nienaturalnie inteligentny, lecz wręcz tępy w wykonywaniu poleceń Giertycha. To właśnie Farfał wprowadził na kierownicze stanowiska do TVP postaci spod tak ciemnej gwiazdy jak choćby Jan Piński, dokonał też w telewizji wielu dewastujących i bezsensownych posunięć. Wśród najbliższych współpracowników Giertycha był także Krzysztof Bosak, który jednak w późniejszych latach przeszedł inną drogę ideową niż jego promotor. Za młodymi i butnymi działaczami, którzy otaczali wówczas Giertycha, przez długi czas ciągnęły się wątki aferalne. Stało się tak, gdy ich duce awansował na stanowisko ministra oświaty w rządach Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego, gdzie pełnił też funkcję wicepremiera. W tamtych czasach Giertych był obiektem częstych napaści ze strony „Gazety Wyborczej” i powiązanych z tym periodykiem mediów. Organizowano nawet tłumne manifestacje młodzieży pod hasłem: „Giertych do wora, wód do jeziora”. Długo można się zastanawiać nad faktami, które nagle doprowadziły do ideowej przemiany pochodzącego z Kurnika lidera narodowców. Faktem jest, że w czasie zasiadania przez Giertycha w komisji śledczej do spraw wyjaśnienia afery Orlenu, lider narodowców skompromitował się nieszczerością i próbami nawiązania dziwaczного kontaktu z oligarchą Janem Kulczykiem. Zraniony w swojej dumie przez Jarosława Kaczyńskiego, stał się jego nieprzejednanym krytykiem i wrogiem doprowadzającym swoje niezbyt wysublimowane emocje do karykaturalnych rozmiarów.

Dziś Giertych prowadzi kancelarię adwokacką w centrum Warszawy i jest wyrazicielem wszelkich poglądów, które wcześniej zwalczał i wyśmiewał. Jego niezbyt skomplikowana natura nakazała mu szukać poklasku i wsparcia wśród ludzi, których dotychczas żarliwie krytykował i zwalczał, gwardia przybocznych rozsypała się na różne strony i pozostał mu jedynie Tomasz Połetek. Nazwiska pozostałych: Wiecheckiego, Kotlinowskiego... powoli odchodzą w zapomnienie. Giertych jednak nie ustaje w podlizywaniu się Donaldowi Tuskowi i Radosławowi Sikorskiemu, szumnie ogłaszając swoją przyjaźń z nimi. W środowiskach autentycznych działaczy narodowych uchodzi po prostu za koniunkturalistę i zdrajcę, jak jednak jest postrzegany w kręgach, do których od wielu lat usiłuje się zbliżyć? Otóż spotkałem wielu działaczy bliskich Tuskowi, którzy Giertychem po prostu pogardzają i traktują go jako użytecznego fotra, który może wypowiedzieć kwestie, jakich nie wypada mówić żadnemu kulturalnemu i szanującemu się człowiekowi, i to obojętne, jakie wyznawałby poglądy. Roman Giertych jest dziś – obok Kazimierza Marcinkiewicza – symbolem serwilizmu i wygłupu, który nie posiada żadnych etycznych granic. Obaj panowie awansowali do grona wątpliwej reputacji celebrytów, którzy wykorzystywani są w propagandzie TVN czy „Gazety Wyborczej”. Przy okazji Giertychowi nie przeszkadza fakt, że często wyznaje poglądy tożsame z tym, co upowszechniają agenci komunistycznej bezpieki, tacy chociażby jak Włodzimierz Cimoszewicz czy Dariusz Rosati.

GP



PKP.
appka



PKP appka

Podróże bez granic

Przewodnik po dworcach, wygodny zakup biletu, rozkład jazdy pociągów. Od teraz wszystko w jednej aplikacji.

zaplanuj podróż od A do Z

sprawdź usługi na dworcu

kup bilet



Download on the
App Store



Get it on
Google Play



Krzysztof
Wołodźko

Mądry Zachód, głupia Polska?

Historia niebezpiecznego złudzenia

Przez dekady III RP lewicowo-liberalne elity pokazywały nam kraje Zachodu jako niedościgniony wzór do naśladowania. Zawsze było im wstyd za Polskę i za niemałą część polskiego społeczeństwa, za to Niemcy i Francję traktowały niemal z czołobitną czcią. Dziś nadszedł kres tych wielkich złudzeń. I kłamstw.

S ceny z Francji sprzed kilkunastu dni budziły prawdziwe przerażenie. Widok spalonych aut, zdemolowanych budynków, zbrojnych oddziałów przemierzających nocami miasta pełne dymu i strachu nasuwał pytanie, czy aby na pewno wojna toczy się jedynie na wschodzie Europy. Czy z podobną tragedią nie mamy do czynienia również na zachodzie Starego Kontynentu. Francuska agresywna policja kontra zrewoltowana ludność, której ze względów na poprawność polityczną nie wolno nad Sekwaną zarzucać cywilizacyjnej obcości.

Francja i Niemcy – chorzy ludzie Europy

A do tego prezydent Emmanuel Macron, tak arogancki przez lata wobec tych rządów krajów Europy Centralnej, które apodyktycznie uważał za nie dość liberalne i demokratyczne. Dziś Macron to syndyk masy upadłościowej po francuskich mitach nie tylko ostatnich dekad, lecz także stuleci. Polityk, który musi sięgać coraz częściej po policyjną przemoc, żeby nie tyle uspokoić, ile stłamsić narastającą wściekłość niespójnego, rozbitego francuskiego społeczeństwa. Takie są fakty – i niewiele zmieni to, że Paryż wciąż jest pięknym miastem, jedną z kolebek coraz bardziej pustej wewnętrznie zachodnioeuropejskiej kultury.

Znacznie bliżej naszych zachodnich granic coraz większe wpływy zyskują prawdziwi neofaszyści. Alternatywa dla Niemiec (AfD). Z miesiąca na miesiąc ta partia zyskuje coraz większe wpływy w Niemczech. Póki co mowa jest przede wszystkim o Turyngii, gdzie lewicowo-liberalne elity już drżą ze strachu przed przyszłorocznymi wyborami. Z istotnych sondaży wynika, że AfD zdecydowanie wyprzedza najważniejszych niemieckich politycznych graczy. W Turyngii zagłosowałoby na nią 34 proc. ankietowanych. Tamtejsza koalicja Lewicy, SPD i Zielonych coraz trudniej równoważy siły partii, którą w Niemczech jawnie nazywa się neofaszystowską.

Wzrost znaczenia AfD w Niemczech

Nie przywiązywałbym specjalnej wagi do etykiet – z polskiej perspektywy bardziej istotne jest to, że AfD jest partią jawnie prorosyjską. Od dawna sygnalizuje to choćby Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, wskazując, że nawet po wybuchu wojny Rosji przeciw Ukrainie, AfD podkreśla konieczność zachowania „neutralnych” relacji z putinowską despotacją. Neutralność w tym przypadku oznacza po prostu ciche robienie interesów z Kremlu – w oczekiwaniu na sytuację, gdy znów da się robić jawnie duże interesy

z politycznymi bandytami z Moskwy i Sankt Petersburga.

Byłyby to rzeczy błahie, a przynajmniej mniej istotne, gdyby nie dwie ważne kwestie. Pierwsza ma charakter bardziej bieżący – wiąże się ze wzrostem napięć w skali globalnej. Dziś jest jasne, że za skrajną lekkomyślność, głupotę i złą wolę z czasów rządów Donalda Tuska płacimy zdwojonym, potrojonym wysiłkiem w sprawach dofinansowania i dozbrojenia polskiej armii. A przecież to tylko czubek góry lodowej – doskonale wiemy, że obronność to nie tylko sprzęt i uzbrojenie ściśle militarne. To cała infrastruktura, także sieć NATO-wskich zabezpieczeń. Dzięki serialowi dokumentalnemu „Reset” Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza znaczna część Polaków przekonała się, jak wyglądała ta sprawa w czasach rządów koalicji PO-PSL. Geopolityczna gra toczy się o stawkę najważniejszą od paru dekad – niestety, na zachodzie naszego kontynentu mamy kraje, które naprawdę zasługują na miano chorych państw Europy. Ich rojenia na swój temat nijak się mają do tego, jakimi się stały na naszych oczach.

Francja, czyli niezwykle brutalna policja

Druga rzecz ściśle wiąże się z pierwszą. Otóż liberalno-lewicowe środowiska





w Polsce od dekad są niezdolne do krytyki zachodnich elit. Oczywiście potrafią tu i ówdzie wywęszyć „skrajną prawicę” – ale nie są w stanie zobaczyć błędów, jakie popełniają ich polityczni guru na Zachodzie. Na początku maja prof. Małgorzata Jacyno opowiadała mi w rozmowie dla Instytutu Spraw Obywatelskich, że liberalne elity w Polsce patrzą na sytuację we Francji oczyma Macrona. Potrafią się utożsamiać wyłącznie z perspektywą sobie podobnych neoliberalistów. I wspominała: „W rozmowach z francuskimi socjologami słyszę, że tym, co nad Sekwaną powstrzymuje ludzi przed wyjściem na ulice, jest niezwykle brutalna policja. W czasie pandemii ogłoszono zresztą we Francji »historyczny« wzrost budżetu dla policji”.

I kontynuowała: „Nieustannie słyszy się, ilu ludzi straciło rękę czy oko w czasie protestów. Dziennikarze zgłaszają, że utrudnia się im pracę. Organizacje międzynarodowe i politycy przypominają o prawie do manifestowania i zwracają uwagę na przemoc policyjną. Warto przypomnieć historię Alexandra Benalla, osobistego ochroniarza Macrona, który przebrany w policyjny mundur bił ludzi. To wszystko rozeszło się po kościach. A działo się to w tym samym czasie, gdy załamywano ręce nad sytuacją w Polsce”.

Podwójne standardy „tuskowych elit”

To charakterystyczne spojrzenie lewicowo-liberalnych elit na sytuację w Polsce i na Zachodzie. Gdy patrzą na kraje takie jak Francja, zakładają na oczy klapki albo różowe okulary. To fascynujące, bo z jednej strony polityczna poprawność nie pozwala liberalnym elitom od Donalda Tuska potępić niezasymilowanej, ubogiej na ogół imigranckiej ludności we Francji. Z drugiej nie słyszymy okrzyków o policyjnym państwie i Macrono-faszystwie, gdy uzbrojona po zęby francuska policja tłucze nie tylko „żółte kamizelki”, lecz także francuskich studentów i licealistów. Tłucze każdego, bezwzględnie i solidnie, kto wpadnie jej w ręce. Bo nie chodzi już tylko o uśmierzenie niepokoju ulicznych, lecz o rzecz najpoważniejszą politycznie – ratunek republiki.

Ktoś odpowie: „A co wspólnego z tym ma Alternatywa dla Niemiec? To naprawdę faszyści”. Tyle że AfD zaczęła rosnąć w siłę w czasach, gdy w Niemczech pod wpływem proimigracyjnej, kompletnie nieodpowiedzialnej polityki Angeli Merkel nasiliły się znacznie antyimigranckie nastroje. Niemieckie elity, wychwalane w Polsce pod niebiosa przez Donalda Tuska i jego partię, zafundowały sobie na własne życzenie wzrost wpływów neofaszystów. Nie było

po temu żadnej żywotnej racji – bo przecież nikt chyba nie wierzył w opowieści o tysiącach „inżynierów i lekarzy”, szukających drogi do socjalnie bezpiecznej Europy. To był dramat imigrantów – ale niemiecka/unijna odpowiedź okazała się szkodliwa dla społeczeństw samej Europy. I doskonale wiemy, że niecałą dekadę temu nasi liberałowie i lewica szczuli na rządzącą dziś prawicę, że nie chce – właściwie poza jakąkolwiek kontrolą – przyjmować uciekinierów z Czarnej Łądy.

Prorosyjskość Niemiec nie przeszkadzała PO

Dodajmy do tego jeszcze jedną, tragikomiczną rzecz. Słabość do Rosji tak wyraźna u AfD nie jest nawet specjalnym wyróżnikiem tej partii. Merkel, polityczna mentorka Tuska, miała do Władimira Putina o wiele groźniejszą słabość, bo skutkującą najliczniejszymi złymi konsekwencjami. A co dopiero mówić o tak odrażających postaciach niemieckiej polityki jak „socjaldemokrata” Gerhard Schröder. Sprzedajny polityk, który tak naprawdę dał się kupić Gazpromowi.

Ale i na tym nie koniec – niemiecki biznes, niezależnie od ideowych opcji swoich pryncypałów i ich politycznych przyjaciół, był, jest i będzie zainteresowany dobrymi biznesami z Rosją. A to zawsze wymaga czegoś więcej niż mechanizmy rynkowe – to wymaga polityki współpracy, bo kapitał ma nie tylko narodowość, ma też nierzadko neototalitarną ideologię do sfinansowania. I Niemcy chętnie płacili Rosji za surowce, które Kreml wykorzystywał do odbudowy neototalitarnego państwa.

Tego wszystkiego jednak polscy liberałowie nie chcieli widzieć. Opowiadali bajki o wspaniałym, demokratycznym, odpowiedzialnym i mądrym Zachodzie. Zawstydzali własne społeczeństwo, gdy śmiało mieć inny pogląd na sprawę. Ludzie wychowani przez komunistów jeszcze w latach 50. posługiwali się wytartymi kalkami o polskim szowinizmie i nacjonalizmie, byle tylko wzmacniać przekaz oparty na pedagogice wstydu. I najsmutniejsze jest to, że nawet dziś, gdy to wszystko runęło jak domek z kart, oni liczą, że Polacy i Polki znów pozwolą im rządzić. **GP**

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein

NIE OCZEKUJMY OD UKRAINY ZBYT WIELE

Gdy piszę te słowa, mija właśnie 500. dzień rosyjskiej pełnoskalowej inwazji na Ukrainę. Biegą kolejne miesiące i nic nie wskazuje, żeby koszmar rozpętaný przez Rosję miał się szybko skończyć. Co gorsza, w samej Europie, także u nas w Polsce, słychać coraz więcej głosów, z których przebija pewien rodzaj rozczarowania. Bo przecież miała być błyskawiczna kontrofensywa, Rosjanie już mieli być wyrzuceni, Ukraina dostała tyle sprzętu... Po pierwsze, warto pamiętać, że gdyby Ukraina dostała to wyposażenie wtedy, kiedy o nie prosiła, sytuacja byłaby zupełnie inna. Każdy miesiąc się liczy, zaś zaciąganie hamulców przez niektóre państwa, z Niemcami na czele, spowodowało, że straciła ona swoją szansę (przypomnijmy kompromitujące, jeśli nie zbrodnicze, opóźnianie przekazania czołgów). Ale jest coś jeszcze ważniejszego. Gdy patrzymy dziś na Ukrainę i to, co się dzieje na froncie, nie zapominajmy o tym, co widzieliśmy kilkanaście miesięcy temu. Te kolumny wojsk, atakujące od północy Ukrainy do południowego wschodu. Pamiętajmy o tym, jak większość z nas była przekonana, że defilada Putina w Kijowie jest tylko kwestią dni bądź tygodni. Niektórych to przerażało, inni, głównie bywalcy berlińskich i paryskich salonów, tylko czekali, jak rosyjski zbrodniarz zrobi, co ma zrobić (dzięki ich wydatnej pomocy), i znów będzie można z nim prowadzić brudne interesy oraz nabijać sobie kabzy skrwawionymi pieniędzmi. Tymczasem Ukraina zaskoczyła wszystkich. Oczywiście nie zrobiłaby tego bez USA i wsparcia niektórych europejskich państw (ciężko tu przecenić rolę Polski), niemniej największa nawet pomoc nie zdałaby się na nic, gdyby nie heroizm zarówno ukraińskich żołnierzy, jak i społeczeństwa. To oni nie pozwolili zwyciężyć Putinowi. To oni zatrzymali jego żołdatów, a teraz, powoli, ale jednak, wypychają ich z Ukrainy. To oni zatrzymali jedno z najbardziej zbrodniczych państw świata. Ukraina i tak zrobiła dla nas, dla Europy, więcej, niż mogliśmy się spodziewać, i musimy być jej za to wdzięczni. Bo to także nasze zwycięstwo.

GP

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki

KOMUNISTKA ZA MŁODU, KŁAMCZUCHA POTEM

Komisarz ze Szwecji Ylva Julia Margareta Johansson odpowiadająca za politykę migracyjną po raz pierwszy została posłem do Riksdagu, czyli ichniejszego parlamentu, z listy... komunistów. Widocznie u naszego sąsiada (przez morze) różnice między komuną a socjalistami nie są duże, bo potem przeszwarowała się do rządzącej od 1936 roku (tylko z czterema wyjątkami!) partii socjalistycznej. Ona wyszła z partii komunistycznej, ale partia komunistyczna z niej jakoś nie wyszła, bo kłamie na zawołanie. I to jeszcze mało finazyjnie, bo zwykle sama z sobą wchodzi w polemikę. Jak rozmawia z TVN, mówi, że przyjmowanie imigrantów jest dobrowolne. Jak rozmawia z mediami we Włoszech, zapewnia z tak samo kamienną twarzą, że wszystkie kraje, które nie przyjmą imigrantów, będą musiały za to zapłacić. Dla każdego naiwnego – coś miłego. Najciekawsze są jednak – o czym szwedzka komisarz raczej nie mówić – wytyczne tejże Komisji Europejskiej, które mówią: „zalecenia Komisji dotyczące ustanowienia puli solidarnościowej nie należy podawać do wiadomości publicznej, zanim nie zostanie przyjęty akt wykonawczy Rady ustanawiający tę pulę solidarnościową. Taka klauzula tajności usprawni przebieg procesu decyzyjnego (!)”. Tłumacząc to na prostszy język: „Mordy w kubeł, nie gadajcie nic ludziom, bo się wkurzą, tak po cichutku to przechniemy – a naiwniacy obudzą się zbyt późno”. Trzeba być skończonym kretynek albo nieskończonym kłamcą, aby mówić, że z powodu polityki migracyjnej UE w jej najnowszym wydaniu nic nam nie grozi! To, co już zostało przyjęte, jest bardzo groźne, a przecież teraz regulacja pójdzie do euro-parlamentu, a więc najbardziej proimigracyjnego organu Unii, a tam lewacy będą chcieli pojechać po bandzie. Antidotum na chore pomysły relokacji nie ma pewnie w skali UE – na szczęście jednak jest ono w Polsce: wygrane przez przeciwników nielegalnej imigracji referendum zwiększy szansę zablokowania tego potworka.

GP

Poznaj najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia na polskiej scenie politycznej. Na rozmowy w Telewizji Republika zaprasza Rafał Ziemkiewicz.



Salonik POLITYCZNY

RAFAŁA ZIEMKIEWICZA



Niedziela
11:00



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Zadania członków komisji wyborczych dotyczące liczenia głosów i sporządzania protokołu

Ustalanie wyników głosowania w obwodzie jest jedną z najważniejszych czynności wyborczych i polega na badaniu głosów oddanych przez wyborców oraz ustaleniu na podstawie tego badania, jakie są rzeczywiste wyniki głosowania w obwodzie.

Na tym etapie procedury wyborczej niezwykle istotne jest zachowanie najwyższej uczciwości i rzetelności przez członków obwodowej komisji wyborczej. Ustalanie wyników głosowania następuje odpowiednio (oddzielnie) w stosunku do każdego rodzaju przeprowadzanych wyborów.

Czynności obwodowej komisji wyborczej związane z ustalaniem wyników głosowania po zakończeniu głosowania w obwodzie wykonują wspólnie wszyscy obecni członkowie komisji. Niedopuszczalne jest wykonywanie czynności związanych z ustalaniem wyników głosowania przez grupy członków obwodowych komisji wyborczych lub przez pojedynczych ich członków oddzielnie lub tworzenie z członków obwodowych komisji wyborczych grup, które wykonywałyby oddzielnie czynności po zakończeniu głosowania.

Wytyczne Państwowej Komisji Wyborczej określające przebieg czynności związanych z ustalaniem wyników głosowania:

1. Po godzinie 21.00, kiedy ostatni wyborcy oddadzą swój głos, w lokalu wyborczym mogą być obecni wyłącznie członkowie komisji wyborczej (wraz z obsługą informatyczną), mężowie zaufania oraz obserwatorzy społeczni i międzynarodowi. W lokalu wyborczym, lecz wyłącznie w czasie otwierania urny i wyjmowania z niej kart do głosowania, mogą być obecni również dziennikarze.
2. Niezwłocznie po zakończeniu głosowania przewodniczący obwodowej komisji wyborczej zabezpiecza otwór urny wyborczej. W pierwszej kolejności członkowie obwodowej komisji ustalają:
 - liczbę osób uprawnionych do głosowania;
 - liczbę wyborców, którym wydano karty do głosowania;
 - liczbę niewykorzystanych kart do głosowania, które następnie umieszcza się w zabezpieczonych pakietach.
3. Następnie przewodniczący obwodowej komisji wyborczej otwiera

urnę wyborczą. Wyjmując głosy, komisja powinna zachować staranność, by nie uszkodzić zarówno kart, jak i urny. Zgodnie z wytycznymi Państwowej Komisji Wyborczej niedopuszczalne jest przewracanie wypełnionej urny wyborczej. Sprawdza się, czy w urnie znajdowały się inne niż karty do głosowania kawałki papieru, a także przedarte całkowicie na dwie lub więcej części karty do głosowania. Obie kategorie powinny zostać oddzielone od pozostałych kart do głosowania i nie są uwzględnione przy obliczeniach. Komisja liczy wyjęte z urny karty do głosowania i ustala:

- liczbę kart ważnych;
- liczbę kart nieważnych;
- odpowiednio do przeprowadzanych wyborów – liczbę głosów ważnych oddanych na poszczególnych kandydatów albo na poszczególne listy kandydatów i każdego kandydata z tych list;
- liczbę głosów nieważnych.

Zostań mężem zaufania

www.akademia-demokracji.pl

każdego rodzaju przeprowadzonych wyborów, dokumentujący ustalenie wyników głosowania. W protokole, którego wzór określa uchwała Państwowej Komisji Wyborczej, wymienia się następujące dane:

- liczbę osób uprawnionych do głosowania;
- liczbę wyborców, którym wydano karty do głosowania;
- liczbę głosów nieważnych z wyszczególnieniem przyczyn nieważności i liczby głosów odpowiadających każdej z tych przyczyn;
- liczbę głosów ważnych ogółem z wyszczególnieniem liczby głosów oddanych na poszczególnych kandydatów albo na poszczególne listy kandydatów i każdego kandydata z tych list;
- liczbę niewykorzystanych kart do głosowania;
- liczbę kart ważnych;
- liczbę kart nieważnych;
- liczbę wyborców głosujących przez pełnomocnika;
- czas rozpoczęcia i zakończenia głosowania;
- zarządzenia i inne podjęte decyzje oraz inne istotne okoliczności związane z przebiegiem głosowania;
- adnotację o wniesieniu do protokołu uwag przez członka obwodowej komisji wyborczej do spraw ustalenia wyników głosowania w obwodzie;
- adnotację o wniesieniu do protokołu uwag przez męża zaufania.

Przed ustaleniem przez obwodową komisję wyborczą ważności karty do głosowania, ważności głosu, oddania głosu na daną listę lub na danego kandydata, każda z kart do głosowania jest okazywana wszystkim obecnym członkom obwodowej komisji wyborczej. Jeżeli liczba kart ważnych do głosowania wyjętych z urny jest mniejsza lub większa od liczby kart wydanych, komisja podaje w protokole przypuszczalną przyczynę tej niezgodności.

4. W zakresie ustalania wyników głosowania korespondencyjnego obwodowa komisja wyborcza ustala:

- liczbę wysłanych pakietów wyborczych;
- liczbę kart do głosowania wyjętych z kopert zwrotnych dostarczonych do obwodowej komisji wyborczej do zakończenia głosowania i podaje je w protokole głosowania.

5. Po zakończeniu obliczeń komisja sporządza w dwóch egzemplarzach protokół głosowania właściwy dla

Protokół podpisują wszystkie osoby wchodzące w skład obwodowej komisji wyborczej obecne przy jego sporządzaniu. Protokół opatruje się pieczęcią komisji. Wniesienie do protokołu uwag z wymienieniem konkretnych zarzutów przez członków obwodowej komisji wyborczej w obwodzie nie zwalnia z obowiązku podpisania protokołu głosowania.

6. Dane wpisane do protokołu po jego podpisaniu przez osoby wchodzące w skład komisji wyborczej obecne przy jego sporządzaniu i opieczetowaniu są

następnie wprowadzane do sieci elektronicznego przekazywania danych.

7. Niezwłocznie komisja podaje do publicznej wiadomości w miejscu łatwo dostępnym dla wyborców (na przykład na wewnętrznej stronie okna lub zewnętrznej stronie drzwi budynku) kopię protokołu głosowania w obwodzie. Następuje ono przed przekazaniem protokołu głosowania właściwej komisji wyborczej wyższego stopnia. Kopię protokołu otrzymuje każdy członek komisji i mąż zaufania. Protokół umieszcza się na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej.
8. Przewodniczący komisji wyborczej lub jego zastępca przekazuje niezwłocznie wójtowi kopię protokołu głosowania w obwodzie. Zgodnie z Kodeksem wyborczym wyborcom przysługuje wgląd do kopii protokołu głosowania w siedzibie gminy, do której przekazano kopię protokołu. Jest to możliwe w ciągu 30 dni od dnia przekazania protokołu.
9. Po sporządzeniu protokołu głosowania obwodowa komisja wyborcza składa do opakowań zbiorczych osobno: ważne, nieważne i niewykorzystane karty do głosowania. Po dokładnym zamknięciu opakowanie zbiorcze zapieczętowuje się przy użyciu pieczęci komisji, w sposób uniemożliwiający jego otwarcie bez naruszenia odcisku pieczęci.
10. Po przekazaniu wyników głosowania przewodniczący obwodowej komisji wyborczej niezwłocznie przekazuje w depozyt odpowiednio urzędnikowi wyborczemu, konsulowi albo kapitanowi statku: dokumenty z głosowania, opakowania zbiorcze zawierające karty do głosowania oraz pieczęć komisji.
11. Dokumenty oraz opakowania zbiorcze zawierające karty do głosowania są udostępniane właściwemu sądowi w związku z postępowaniami w sprawach protestów wyborczych oraz na żądanie sądów, prokuratu-



SZOJGU, PUTIN I TAJEMNICA SMOLEŃSKIEJ ZBRODNI

DLACZEGO SZOJGU NIE ZOSTAŁ ODSUNIĘTY?

To nagranie z 10 kwietnia 2010 roku zobaczyły miliony Polaków: w zapadającej ciemności Szojgu, mocno gestykulując, wyjaśnia Donaldowi Tuskowi rzekomy przebieg katastrofy samolotu w Smoleńsku: „Odszedł w lewo od pasa na 200 metrów... pierwsze uderzenie w ziemię odbyło się 200 metrów stąd, a ponieważ podwozie było już wypuszczone, on przewrócił się...”. Putin co rusz dopowiada, uzupełnia wypowiedzi Szojgu: „A samolot szedł tam, stamtąd [pokazuje], tym niemniej pomyłka dość duża”. Wersja, którą wspólnie z Szojgu Putin wówczas przedstawił, stała się wkrótce jedyną – błąd polskich pilotów. Dziś Szojgu dla wielu Rosjan jest symbolem koszmarnej klęski. Ale nie został odsunięty, bo z Putinem wiąże go tajemnica smoleńskiej zbrodni.



Piotr
Grochmalski

Przed rozpoczęciem wojny Szojgu obiecał Putinowi zająć Kijów w trzy dni. Niemal cały świat był przekonany, że armia, którą budował od 2012 roku, da łatwe zwycięstwo Kremlowi, dzięki czemu Moskwa narzuci Europie układ sankcjonujący jej dominującą pozycję. Przez pierwszą dobę wszystko zdawało się być na wyciągnięcie ręki. Zaledwie po 24 godzinach od początku napaści jednostki rosyjskie dotarły do Kijowa. Szojgu triumfował. Putin nie ukrywał zadowolenia. Wydawało się, że przechodzą do historii jako ci, którzy wskrzeszają wielką, imperialną Rosję. A jeszcze w 2008 roku, w trakcie ataku na Gruzję, na Kremlu panowało

armia, spłaszczyl jej strukturę, radykalnie zmniejszył do czterech okręgi wojskowe. Był też przekonany, że przemysł zbrojeniowy jest na tyle technologicznie zapóźniony, że trzeba część nowoczesnego sprzętu kupić za granicą. To wkurzyło oligarchów z otoczenia Putina, którzy stali za zbrojeniówką. Sierdiukow i Makarow wylecieli w atmosferze rzekomo wielkiego korupcyjnego skandalu. A Putin postawił na Szojgu,

Zamach smoleński

To nagranie z 10 kwietnia 2010 roku zobaczyły miliony Polaków – w zapadającej ciemności Szojgu, mocno gestykulując, wyjaśnia Donaldowi Tuskowi rzekomy przebieg katastrofy samolotu w Smoleńsku: „Odszedł w lewo od pasa na 200 metrów (...), pierwsze uderzenie w ziemię odbyło się 200 metrów stąd, a ponieważ podwozie było już wypuszczone, on przewrócił się.

strony ojca). Matka była Rosjanką, ale urodziła się na Ukrainie. W 2012 roku Putin postawił Szojgu na czele resortu obrony. W jego najbliższym otoczeniu był jedynym człowiekiem spoza Petersburga i byłego KGB. To wówczas też nastąpiła zmiana, której nie dostrzeżono na Zachodzie. Putin, człowiek służb, postawił na armię. Andriej Sołdatow i Irona Borogan, współzałożyciele portalu Agentura.ru, w głośnym artykule na łamach „Foreign Affairs” pt. „Człowiek stojący za armią Putina” stwierdzają: „Przyznając wojsku tak decydującą rolę, Putin utrwała dramatyczną zmianę, jaka nastąpiła w hierarchii bezpieczeństwa Kremla w ciągu ostatniej dekady. O ile we wcześniejszych latach armia nie była zaangażowana w kształtowanie polityki Rosji i była podporządkowana służbom bezpieczeństwa, z których szeregów wywodził się sam Putin, o tyle w ostatnich latach armia nabrała nowego

Wersja, którą wspólnie z Szojgu Putin przedstawił Donaldowi Tuskowi, wyjaśniając mu rzekomy przebieg katastrofy z 10 kwietnia 2010 roku, stała się wkrótce jedyną – to błąd polskich pilotów.

przygnębienie z powodu tego, co zaprezentowała armia. Zresztą Putin nie ufał jej. Odpowiedzialność za operację spoczywała na FSB. W 2007 roku Putin mianował szefem obrony Sierdiukowa, specjalistę od mebli. A ten postawił na gen. Nikołaja Makarowa, który w wojsku siedział od 1967 roku. Najpierw zrobił z niego szefa uzbrojenia armii, a w 2008 roku został on szefem sztabu. Dokonał wówczas prawdziwej czystki wśród kadry oficerskiej – ponad 75 proc. pułkowników wyleciało z armii. On też w 2010 roku, podczas Międzynarodowego Forum Ekonomicznego w Petersburgu, odbył tajne spotkanie w grupie wysokich oficerów, z płk. Eugenem Barlowem z RPA, założycielem legendarnej firmy najemników PMC Executive Outcomes. Tam narodziła się koncepcja prywatnej armii rosyjskiej, przyszłej Grupy Wagnera. Makarow dokonał radykalnych zmian w dowodzeniu

Wszystko odbyło się tutaj, potem się zapaliło, było zagaszone w pierwsze 7 minut”. Putin co rusz dopowiadał, uzupełniał wypowiedzi Szojgu: „(...) a samolot szedł tam, stamtąd [pokazuje], tym niemniej pomyłka dość duża”. Doskonale się uzupełniali. Wersja, którą wspólnie z Szojgu Putin przedstawił wówczas, stała się wkrótce jedyną – błąd polskich pilotów. Putin był już od godziny 11 przed południem 10 kwietnia szefem rosyjskiej komisji do badania katastrofy smoleńskiej, a Szojgu, jako minister ds. sytuacji nadzwyczajnych, został włączony do tzw. dowództwa operacyjnego.

Do dziś Smoleńsk łączy ich dwóch śmiertelną tajemnicą. Ich relacje stały się nagle wyjątkowe, nieomal przyjacielskie. Putin zaczął każdego roku, zwykle w sierpniu, jeździć z Szojgu na Syberię. Ten brał prezydenta nad Jenisiej, w rodzinne strony. Szojgu jest pół krwi Tuwińczykiem (od

znaczenia nie tylko w kontaktach Rosji z państwami sąsiednimi, lecz także w sposobie kształtowania polityki. Jednocześnie wojsko zyskało nowe poparcie społeczne w kraju. Wcześniej przez wielu Rosjan postrzegane jako słabo zarządzane, niedofinansowane i zacofane, teraz zostało wyposażone w technologię nowej generacji. Zyskało wsparcie kompleksu wojskowo-przemysłowego, który ma coraz większe wpływy w rosyjskim społeczeństwie. A dzięki nowo odkrytym wpływom politycznym [armia] stała się jedną z najważniejszych instytucji w Rosji Putina”.

Od Tuwy do Kremla

Szojgu urodził się w 1955 roku rodzinie dziedzicznych koczowników-pasterzy w Tuwie, republice położonej na Dalekim Wschodzie i graniczącej z Mongolią. Do aneksji przez bolszewicką Rosję w październiku 1944 roku, w okolicznościach

do dziś niejasnych, było to samodzielne państewko. Potem jako Tuwańska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Sowiecka było praktycznie odcięte od świata. Ojciec Szojgu, Kuzhuget, rdzenny Tuwińczyk, niemal przez całe życie pracował w organizacjach partyjno-sowieckich, a na emeryturę przeszedł jako pierwszy zastępca prezesa Rady Ministrów Tuwińskiej ASRR. Jego matka, Aleksandra Kudriaszewa, była Rosjanką, ale pochodziła z Ukrainy. Tam też żyli jej krewni, a sam Szojgu miał przyjąć chrzest prawosławny w 1960 roku w obwodzie Iugańskim, w Stachanowie, dzisiejszej Kadijiwce. W 1972 roku wyruszył do nieodległego Krasnojarska na studia w tamtejszym Instytucie Politechnicznym. W 1977 roku otrzymał dyplom „inżyniera budownictwa”. Często zmieniał pracę, rzekomo budując cztery zakłady na Syberii, aż załapał się w 1988 roku w Abakanie, stolicy Chakasji graniczącej z Tuwą, na drugiego sekretarza partii komunistycznej w tamtejszym Komitecie. Awansował po linii partyjnej i został inspektorem krasnojarskiego komitetu obwodowego partii. I wreszcie, gdy Związek Sowiecki już rzeził, w 1990 roku udało mu się zacząć jako wiceszef Państwowego Komitetu ds. Architektury i Budownictwa w tworzącej się w Moskwie administracji Rosyjskiej Republiki.

Ten nagły skok do Moskwy tak wyjaśnia na łamach luksemburskiego portalu GIS Światosław Kaspe w artykule „Zagadka Siergieja Szojgu”: „To osiągnięcie jest dość łatwe do wyjaśnienia. Ponieważ jego ojciec był jednym z głównych szefów partii Tuwy, Siergiej Szojgu znał wielu ważnych ludzi. W latach 1987–1989 podobne stanowisko w Komitecie budowlanym zajmował Borys Jelcyn. Z wykształcenia był także inżynierem budownictwa i przywódcą partyjnym, który awansował w okresie pierestrojki. (...) Szojgu i przyszły prezydent Jelcyn poznali się dzięki ojcu. (...) Ich wzajemne zaufanie rozkwitło”. Ale zasadniczy przełom nastąpił później. W 1991 roku przekonał otoczenie Jelcyna o potrzebie stworzenia Rosyjskiego Korpusu Ratunkowego i został jego szefem. Po kilku miesiącach przekształcił owo przedsięwzięcie w Państwowy Komitet ds. Sytuacji Nadzwyczajnych i został jego

przewodniczącym. A po serii reorganizacji i zmian, w rządzie Czernomyrdina, w 1994 roku stworzył resort Obrony Cywilnej, Sytuacji Nadzwyczajnych i Likwidacji Skutków Klęsk Żywiotowych (EMERCOM) i został jego ministrem.

Szojgu stworzył dla Jelcyna nieformalną armię

Kierował nieprzerwanie tą organizacją do 2012 roku w kolejnych dziesięciu gabinetach. Wydawał się niezastąpiony. Państwo się sypało, cała posowiecka infrastruktura była tak zdewastowana, że masowe wypadki w przemyśle i kolejne katastrofy siały prawdziwe spustoszenie. I wówczas zjawiał się Szojgu na czele swoich ludzi. Kaspe zwraca jednak uwagę, że Szojgu potężnie zmilitaryzował. Zatrudnił ponad stu generałów, a obiekty resortu służyły jako bazy dla tysięcy żołnierzy. Na wyposażeniu EMERCOM były pojazdy opancerzone, a cały resort dysponował znacznym arsenalem broni strzeleckiej i szturmowej.

Sam Szojgu też się „zmilitaryzował”. Nagle awansował z porucznika (jak większość absolwentów uczelni w czasach sowieckich otrzymał ten stopień) na generała dywizji, a w 2003 roku, już za Putina – na generała armii. Kaspe uważa, iż ta głęboka militaryzacja EMERCOM była pomysłem samego prezydenta. Stwierdza: „Na początku lat 90. Borys Jelcyn nie mógł polegać na stałej armii, którą zasadniczo była stara Armia Radziecka. Wojsko było głęboko sfrustrowane haniebną klęską zimnowojenną, rozpadem Związku Radzieckiego i katastrofalnym spadkiem jego wartości symbolicznej i finansowej. Jest więc całkiem możliwe, że prezydent Jelcyn był na tyle proaktywny, że stworzył zaufaną, alternatywną armię – osobistą straż, która byłaby w stanie interweniować w przypadku »kryzysu« politycznego”.

W przełomowej chwili, gdy Jelcyn starł się z parlamentem, Rosja stanęła na krawędzi wybuchu wojny domowej. W nocy z 3 na 4 października 1993 roku uzbrojeni zwolennicy parlamentu podjęli szturm na centralę telewizji i niektóre biura rządowe. To wówczas zwolennicy prezydenta poszli pod moskiewski ratusz. Chcieli się uzbroić. Kaspe stwierdza: „Znacznie później oka-

zało się, że rzeczywiście broń była gotowa i czekała. Na dziedzińcu ratusza stały dwie ciężarówki z tysiącem karabinów Kałasznikowa i mnóstwem amunicji. Odpowiadając na wezwanie rosyjskich reformatorów, gen. Szojgu wysłał tę broń palną z rezerwy EMERCOM. Dzięki Bogu zwolennicy Jelcyna nigdy nie otrzymali tej broni – w przeciwnym razie doszłoby do wielkiej rzezi. Wydaje się jednak, że perspektywa takiego rozwoju sytuacji sprawiła, iż armia regularna była bardziej otwarta na prośby prezydenta (daleko wykraczała poza bezpośrednie wykonywanie rozkazów). Stłumił bunt w swoich szeregach, zapobiegając wojnie domowej na pełną skalę”.

Dwie armie i napięcie z Prigożynem

Być może teza Kaspego o EMERCOM jako drugiej, „ukrytej” armii wiele tłumaczy nie tylko ze względu na głęboką militaryzację tego resortu, lecz także pewne inicjatywy Szojgu. Według ujawnionych niedawno informacji, w 1992 roku miał on kierować tajną misją w Kabulu. Jej celem było przewiezienie samolotem EMERCOM ze stolicy Afganistanu prorosyjskiego prezydenta Mohammada Nadżibullaha. Szojgu miał się spóźnić pół godziny, co spowodowało, że Nadżibullah schronił się na terenie placówki ONZ, skąd cztery lata później został uprowadzony i zamordowany przez talibskich żołnierzy.

Ale zaufani ludzie Szojgu z EMERCOM odegrali też jedną z głównych ról w smoleńskim zamachu z 10 kwietnia. Przejęli kontrolę nad miejscem tragedii i przesunęli w inne miejsca kluczowe elementy konstrukcji Tu-154, fałszując rzeczywisty obraz przebiegu wydarzenia. Szojgu koordynował całą operację.

Jego nominacja na szefa resortu obrony 6 listopada 2012 roku wywołała zdumienie wśród analityków zachodnich. W wyjątkowo kompetentnym raporcie ukazującym walkę w rosyjskiej elicie o wpływy, przygotowanym przez Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Akademii Sztuki Wojennej w 2019 roku, Szojgu jest ukazany w grupie mniej znaczących graczy. A jednak to jemu wyznaczył Putin kluczową rolę w swoim imperialnym projekcie. Trzy dni po objęciu



swego urzędu Szojgu obsadził Gierasimowa na stanowisku szefa sztabu i swojego pierwszego zastępcę. To on miał przygotować Putinowi armię gotową do wielkich podbojów. Jego dziełem było opanowanie bez strat Krymu w 2014 roku.

Tuż po swej nominacji Gierasimow, w styczniu 2013 roku, przedstawił koncepcję wojny nowej generacji, którą część zachodnich analityków określiła mianem doktryny Gierasimowa. Jej elementem było stworzenie prywatnej armii, podporządkowanej co prawda bezpośrednio Putinowi, ale koordynowanej z działaniami resortu obrony, a więc kontynuacja projektu Makarowa, ale w bardziej skorumpowanym stylu. Szojgu przekonał Putina, aby wskazał na Jewgienija Prigożyna jako tego, który miał kierować Grupą Wagnera. Od dawna robili wspólnie duże interesy. Jeszcze gdy Szojgu kierował Ministerstwem Sytuacji Nadzwyczajnych, firma Prigożyna otrzymała zamówienie na catering dla kadetów i pracowników urzędu na sumę 3 mld rubli. A gdy w 2012 roku Szojgu został szefem resortu obrony, Prigożyn dostał astronomiczny kontrakt na wyżywienie całej armii o wartości 92 mld rubli. Dzięki temu jego koncern Concord stał się największą firmą cateringową w Europie Wschodniej.

**Zmieniając
w 2017 roku mundur
wojskowy na tzw.
mundur zwycięzcy,
Szojgu chciał się
upodobnić do
feldmarszałka Stalina,
Gieorgija Żukowa
– symbolu sowieckiego
zwycięstwa podczas
II wojny światowej.**

Ta współpraca przyniosła też spektakularne sukcesy w Syrii. Gdy FSB i dyplomacja zawiodły, a dyktator Baszar al-Asad zdawał się szybko tracić pozycję, z pomocą przyszła armia, która w 2015 roku stosunkowo niewielkim kosztem przywróciła silną pozycję dyktatorowi. Jak zauważają Andriej Sołdatow i Irona Borogan: „Syryjska interwencja była tak udana i popu-

larna, że w 2019 roku armia rosyjska zorganizowała ogromną objazdową wystawę czołgów, broni i innego sprzętu wojskowego przejętego z Syrii”. Objechała ona całą Rosję, od Władywostoku do Moskwy, a nawet przewieziono ją na Krym. Wszędzie wywoływała entuzjazm, bo rzekomo ukazywała moc rosyjskiej armii. Ale to też Syria była przyczyną wielkiego konfliktu, który wybuchł między Szojgu a Prigożynem. Putin dostał dwa raporty – od szefa Grupy Wagnera i od ministra obrony. Obie strony przypisywały sobie zdobycie Palmyry w 2017 roku. Szojgu się wściekł. W zemście zaczął blokować płatności dla Prigożyna w ramach zawartych wcześniej wielu kontraktów z jego firmą. Ten skierował sprawę do sądu. Wygrał duże odszkodowania. To jeszcze bardziej rozsierdziło Szojgu. Gdy Grupa Wagnera w lutym 2018 roku wykonywała tajną operację w Syrii, która miała na celu odbicie z rąk Kurdów pól naftowych, Szojgu wystawił na patelni Amerykanom ludzi Prigożyna. Gdy zapytali rosyjskie dowództwo, czy są to ich ludzie, na polecenie ministra odcięli się od całej sprawy. Wówczas siły USA niemal w pień wycięły Wagnerowców. Miało ich zginąć ponad 400. To zbudowało między Prigożynem i Szojgu ścianę nienawiści.

Kłęska Szojgu kłęską Putina

Szojgu w ostatniej chwili zdołał uciec z Rostowa nad Donem. Dostał cynk od FSB. Gdyby Prigożyn go schwycił, wówczas bunt przebiegłby zupełnie inaczej. Ale dziś jest zniechodzony wśród kadry i zwykłych Rosjan. Gdy wielka rosyjska armia rozpadła się jak domek z kart, runął też jej mit budowany przez Szojgu od 2012 roku. W 2017 roku zmienił mundur wojskowy, aby przypominał ten z 1945 roku – znany w wojsku jako mundur zwycięzcy. To w nim odtąd zaczął występować podczas parad wojskowych na placu Czerwonym. Chciał się upodobnić do Gieorgija Żukowa, oślawionego feldmarszałka Stalina, który jest symbolem sowieckiego zwycięstwa podczas II wojny światowej. Dziś Szojgu dla wielu Rosjan jest symbolem kosztownej kłęski. Ale nie został odsunięty, bo z Putinem wiąże go tajemnica smoleńskiej zbrodni. **GP**

Od początku rebelii Jewgienija Prigożyna było oczywiste, że jego ludzie nie mają szans na zdobycie Kremla. Skąd więc panika w Moskwie? Skąd niezwykła łaskawość dla buntownika, byle zatrzymał marsz na stolicę? Putin bał się, że ma w pałacu potencjalnego Brutusa. To jednak obnażyło słabości reżimu. W oczach elit rosyjskich Putin stracił niezwykle dużo.

NAJWIĘKSZY KRYZYS PUTINOWSKIEJ ROSJI

SKUTKI BUNTU WAGNEROWCÓW

CO ZROBI PUTIN

Albo Putin twardą polityką udowodni, że panuje nad sytuacją, albo będzie musiał ulec elicie, i ogłosić, że nie wystartuje w wyborach 2024 roku.

Antoni Rybczyński

Rebelia szefa wagnerowców zakończyła się porażką Prigożyna. Tak przynajmniej to wygląda obecnie. Ale czy to jest zarazem zwycięstwo Putina? Na pewno nie. Przeciwnie. Z kilku powodów. Przysłowiowy car nie ukarał buntownika, pozwolił mu odejść wolno i to z co najmniej częścią majątku. Wniosek? Nie miał siły, by bunt zgasić siłowo. Musiał się dogadać. Wprost nie mógł tego zrobić, więc figurantem stał się Łukaszenka. Ale nasuwa się od razu pytanie, dlaczego Putin musiał pójść na de facto kompromis z Prigożynem? Odpowiedź nie jest oczywista. Może bał się, że bunt wagnerowców to tylko część szerszego spisku? Może nie mógł liczyć na pełną lojalność aparatu bezpieczeństwa i wojska? Ale to oznacza, że elity rosyjskie są dalekie od konsolidacji i lojalności wobec Putina. Jeśli tak było przed 24 czerwca, to po buncie wagnerowców jest tym bardziej. A jeśli prawdą są doniesienia, że Prigożyn wciąż działa w Rosji, choć miał przenieść się na Białoruś, to tylko umacnia członków elity rządzącej w Moskwie w przekonaniu, iż „car jest nagi”. To znaczy, że skończył się czas twardych rządów Putina. Bunt Jewgienija Prigożyna pozostawił po sobie wiele pytań. Czy była to prawdziwa próba wojskowego zamachu stanu, zainscenizowana (ale czyja?) czy układ (ale z kim?). Na pewno odpowiedzi na te pytania pomogłyby zdiagnozować obecne nastawienie elity rządzącej do Putina. Wydaje się, że bunt wagnerowców wstrząsnął nią nie mniej niż samym prezydentem.

Prigożyn pod ścianą

Prigożyn absolutnie nie zamierzał wjechać na Kreml na czołgu, a już na pewno nie po to, by obalić Władimira Putina. Chciał odbudować tylko swoją zachwianą pozycję, osłabiając lub obalając wręcz Szojgu, ale tak się złożyło, że zachwiał pozycją prezydenta Rosji. Jak do tego doszło? Po pierwsze, przebieg ukraińskiej kontrofensywy pokazał Kremlowi i wszystkim innym, że rosyjska armia może walczyć nawet bez Grupy Wagnera, pomimo głośnych wypowiedzi Prigożyna w sieciach społecz-

nościowych, że tylko wagnerowcy są w stanie, jeśli nie wygrać wojnę, to przynajmniej zakłócić ukraińską kontrofensywę. Wielu w to wierzyło, ale szybko okazało się, iż armia rosyjska nadal powstrzymuje Ukraińców bez pomocy najemników, a pamięć o zdobyciu Bachmutu należy już do przeszłości. Po drugie, Ministerstwo Obrony zdało sobie sprawę, że nadszedł właściwy moment, aby ponownie rozważyć relacje z prywatnymi firmami wojskowymi – a przede wszystkim z Grupą Wagnera – zmieniając ich rolę w rosyjskiej machinie wojskowej. W tym celu minister obrony Siergiej Szojgu uzyskał zgodę Władimira Putina. I wydał rozkaz, by do końca czerwca najemnicy podpisali kontrakty z wojskiem. Teoretycznie Prigożyn mógł nadal to sabotować, obrażając ministra Siergieja Szojgu i szefa sztabu generalnego Walerija Gierasimowa w mediach społecznościowych. Tyle że wagnerowcy przestali być potrzebni na froncie.

Gdy Prigożyn zrozumiał, że za chwilę może być pozbawiony wagnerowców, zagrał *va banque*. I przez pewien czas wydawało się, że ma szansę postawić na swoim. Paradoksalnie, dzięki systemowi władzy, jaki zbudował Putin. Ta cała operetkowa rebelia pokazała, jak kruchy bywa reżim oparty bardziej na nieformalnych układach niż na jasno sprecyzowanych mechanizmach. Gdy Prigożyn obrażał w Rostowie wiceministra obrony Jewkurowa i wiceszefa GRU Aleksiejewa, ci dwaj generałowie musieli zadawać sobie pytanie: co, jeśli on ma bezpośredni dostęp do Putina? Co, jeśli Prigożyn zawrze układ z prezydentem? Kogo Putin obarczy wtedy winą za rozlew krwi – swojego kumpla czy generałów? Jak się okazało, Jewkurow i Aleksiejew mieli rację: Putin i Prigożyn, znajomi z Petersburga, w końcu doszli do porozumienia. Umowa z buntownikami podkopła reputację Putina z wielu powodów. Nie tylko dlatego, że zakwestionowała jego świętego Graala, czyli suwerenność narodową Rosji. W końcu Putin pozwolił swojemu młodszemu partnerowi, Alaksandrowi Łukaszence, interweniować w wewnętrzny kryzys polityczny Rosji. Przynajmniej w wersji oficjalnej. Co więcej, umowa Putin–Prigożyn wywołała szereg trudnych pytań dla armii i służb bezpieczeństwa. Co

ze śmiercią kilkunastu wojskowych z załóg zestrzelonych przez wagnerowców śmigłowców i samolotu? Sam fakt, że Prigożyn wywołał bunt pod pretekstem dążenia do usunięcia ministra obrony, stawia prezydenta w złym świetle, przedstawiając go jako przywódcę, który nie jest w stanie utrzymać kontroli nad swoimi podwładnymi i może być łatwo wprowadzony w błąd. Sposób, w jaki kryzys został ostatecznie rozwiązany, stworzył zupełnie nową sytuację dla Putina. Służby bezpieczeństwa, którym powierzył ochronę siebie i swojego reżimu, nauczyły się ważnej lekcji: lepiej nie ingerować w konflikt w wewnętrznym kręgu Putina.

Co się odwlecze...

To nie sam bunt wagnerowców wstrząsnął rosyjskimi elitami, ale zadziwiająco bierna postawa reżimu. Przez kilkanaście godzin wielu biznesmenom, urzędnikom i siłownikom mogło się zdawać, że realna jest zmiana władzy w Rosji. Dziś wiemy, że ten szybki marsz wagnerowców na Moskwę wynikał z tego, że w tym czasie Prigożyn wciąż negocjował z Kremlm, a obie strony unikały krwawego starcia. Ale w Moskwie wtedy, w sobotę 24 czerwca, nie brakowało nerwowych ruchów. Choćby wylotów samolotów ze stolicy. To była pierwsza od początku lat 90. XX wieku taka sytuacja. Ostatnio tak nerwowo w Moskwie było chyba na jesieni 1993 roku, gdy Borys Jelcyń skierował czołgi na opozycyjny parlament. Ponad dwie dekady panowania Putina były symbolem stabilności. Aż do 24 czerwca. Tego wstrząsu nie da się, ot tak, zatrzeć w pamięci.

W takiej sytuacji pojawia się przede wszystkim pytanie o postawę struktur siłowych. Obwodowy zarząd FSB w Rostowie zabarykadował się przed wagnerowcami we własnym budynku. Pracownicy kontrwywiadu wojskowego FSB, przydzieleni do Grupy Wagnera, nie zrobili nic. Także sama Łubianka zareagowała w bardzo osobliwy sposób – FSB wezwała wagnerowców do „podjęcia działań w celu zatrzymania” Prigożyna. Nie wyjaśniono, dlaczego agencja zdecydowała się powierzyć to zadanie samym najemnikom. Przecież tylko organy ścigania i służby specjalne mają prawo dokonywać aresztowań i zatrzymań w Rosji. Pojawia się



Prigożyn chciał odbudować tylko swoją zachwianą pozycję, osłabiając lub obalając wręcz Szojgu, ale tak się złożyło, że zachwiał pozycją prezydenta Rosji.

też pytanie o Rosgwardię. W końcu została stworzona – na bazie wojsk wewnętrznych MSW i specnazu policyjnego – po to, by zwalczać wewnętrzne zagrożenia dla reżimu. Chyba najmniej pretensji można mieć do wojska. Cały chaos nie oznaczał, że bunt sparaliżował i dezorientował rosyjską armię. W końcu w tym samym czasie, gdy Prigożyn zaatakował Rostów nad Donem, rosyjskie siły zbrojne kontynuowały walkę na linii frontu, nie tracąc kontroli nad oddziałami.

Putin musi działać

Jakie wnioski rosyjskie elity mogą wyciągnąć z buntu wagnerowców? Ten najważniejszy jest taki, że Putin nie jest tak silnym liderem, jak się wydawało. A dlaczego nie jest? I to wniosek numer dwa: wbrew powszechnemu wcześniejszemu przekonaniu, prezydent wcale nie może liczyć na pełną lojalność siłowników, w tym kontekście przede wszystkim FSB i Rosgwardii. Mimo, że na ich czele stoją zaufani ludzie Putina. To zaś oznacza jedno. Jeśli Putin chce utrzymać władzę i odbudować autorytet,

musi dokonać zmian. Choćby personalnych. W pierwszej kolejności wysłać na emeryturę dyrektora FSB Aleksandra Bortnikowa. Ale też wyczyścić armię z ludzi powiązanych z Prigożynem (vide sprawa gen. Siergieja Surowikina). Putin musi uderzyć przysłowiowo pięścią w stół, inaczej stanie się tzw. lame duck. Ostatnie wydarzenia pokazały elitom, że lider boi się pałacowego przewrotu. Więc albo Putin twardą polityką, wręcz terrorem, udowodni, że panuje nad sytuacją, albo będzie musiał ulec elicie, której zależy przede wszystkim na zachowaniu wpływów i majątków, i ogłosić, że nie wystartuje w wyborach 2024 roku. W takim wypadku możliwy jest scenariusz jalcynowski. A więc namaszczenie następcy jeszcze za swych rządów.

Tyle że wszystko wskazuje na to, iż Putin dobrowolnie nie odda władzy. To zaś oznacza chroniczną niestabilność Rosji. A to z kolei nie musi odpowiadać prokremlowskiemu oligarchom, ale też siłownikom. Jedno jest pewne, ani jedni, ani drudzy nie postrzegają Putina tak, jak go postrzegali przed 24 czerwca. **GP**



Rosja: Horror from real Mordor

Wyczerpujące wyjaśnienia „Policjant, który próbował dobić nożem przejechanego przez siebie rowerzystę, zwałił winę na żonę” – pisze portal lenta.ru o okolicznościach groźnego incydentu, do którego doszło pod Moskwą. Jak zeznał śledczym sprawca, to właśnie małżonka była winna, że puściły mu nerwy, ponieważ pokłócił się z nią o ogórki na działce, zanim wsiadł do auta. A do auta wsiadł po to, żeby uspokoić swe skołatane nerwy. No i wszystko jasne. Bo to zła kobieta była. A ogórki najgorsze.

Drugi etat płk. Korotienki Moskiewski Sąd Okręgowy skazał na 16 lat kolonii karnej najemnego zabójcę, który w 2014 roku zastrzelił znanego biznesmena Nikołaja Martynowa. Killerem okazał się niejaki Giennadij Korotienko – odznaczony m.in. orderami Męstwa i Czerwonego Sztandaru pułkownik rezerwy GRU, setnik Wołżańskiego Wojska Kozackiego oraz Bohater Abchazji. Chyba te odznaczenia, szarże i tytuły

jakoś nie przełożyły się towarzyszowi pułkownikowi na kasę, skoro musiał brać takie fuchy dorabiając na boku.

Protiw łoma niet prijoma Klient jednego ze sklepów w Jarosławiu bardzo zainteresował się możliwością wygrania pluszowej zabawki w zainstalowanym tam automacie, ale kompletnie nie sprzyjało mu szczęście. Po kilku nieudanych próbach zdobycia upragnionego trofeum odszedł, ale jak się okazało, wcale niezrezygnowany. Wkrótce wrócił, ale już uzbrojony w siekiere, za pomocą której po prostu rozwalił nieposłuszną maszynę. Szczęściu trzeba pomagać...

Domator z Karelii 25-letni bezrobotny z obwodu siegeskiego w Karelii tak pragnął wrócić do domu z imprezy, że po drodze ukradł trzy samochody i wszystkie trzy po kolei po pijanemu rozbił. Jednym wpadł na słup, a dwoma kolejnymi wylądował w rowie. Jak pech to pech i chłopakowi pozostaje tylko

POD KONTROLĄ

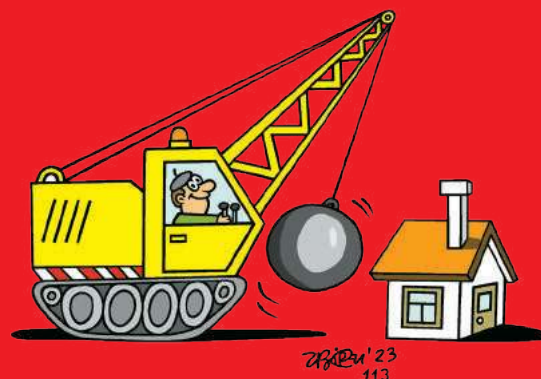
Władimir Putin oznajmił, że całodobowo obserwuje sytuację w strefie „specjalnej operacji wojskowej” – powiadomiły agencje informacyjne. Pewnie że obserwuje. Aż mu peryskop w bunkrze zaparował...

współczuć. Ale determinacji w realizacji zamierzonego celu można mu tylko pogratulować!

Cud we Władywostoku „Zaginioną przed 10 miesiącami w Austrii dziewczynę odnaleziono żywą we Władywostoku” – donosi z ulgą portal province.ru. No rzeczywiście – fakt, że odnaleziono ją we Władywostoku żywą, zaskrawa na prawdziwy cud. **GP**

Fachowa robota

Pewien mieszkaniec obwodu lipieckiego pokłócił się z sąsiadem, i to tak poważnie, że zagroził mu, iż dla takich jak on nie ma miejsca w ich wsi. A że nie rzucił słów na wiatr, wynajął traktor z manipulatorem dźwigowym i zburzył sąsiadowi dom. Fachowa akcja, pewnie po to, żeby inspektorat nadzoru budowlanego się nie przyczepił.





Hubert
Kowalski
albiola.com/HubertKowalski

JAK NIEMCY PRÓBUJĄ STWORZYĆ UCHODźCÓW KLIMATYCZNYCH

NIEBEZPIECZNA GRA NIELEGALNĄ MIGRACJĄ

Niemiecka instytucja federalna próbuje przekonywać, że należy stworzyć specjalne regulacje i uprawnienia dla tzw. uchodźców klimatycznych, a przodownikami zmian na arenie międzynarodowej w kwestii migracji związanej ze zmianami klimatu powinny być Niemcy. Takie zmiany mogą jednak rodzić niebezpieczne konsekwencje. – Tak zwane uchodźstwo klimatyczne będzie usprawiedliwieniem dla nielegalnej migracji i handlu ludźmi – mówi europoseł PiS Anna Zalewska.

Od dawna w przestrzeni medialnej pojawia się pojęcie „uchodźca klimatyczny”. Różne środowiska i międzynarodowe instytucje alarmują, że w przyszłości tego rodzaju migrantów może być nawet 200 mln. Ich zdaniem powinny powstać specjalne międzynarodowe ramy prawne dotyczące uchodźców klimatycznych. Obecne bowiem nie obejmują ich wprost. Pierwsze kroki w tym kierunku już zostały podjęte. W 2020 roku Komitet Praw Człowieka ONZ stwierdził, że władze państw nie mogą odsyłać ludzi do krajów, w których ich

życie może być zagrożone z powodu kryzysu klimatycznego. Ale powstają już dużo dalej idące pomysły.

Niemieccy przodownicy

Niemiecka Rada Doradcza ds. Integracji i Migracji (SVR) opublikowała niedawno raport roczny dotyczący zmian klimatu, z którymi ma wiązać się migracja. W dokumencie wezwano państwa narodowe do pracy na rzecz skoordynowanych rozwiązań na poziomie międzynarodowym. Rada wezwała do ograniczenia emisji CO₂ i podkreśliła, że „wszystkie kraje uprzemysłowione”

muszą działać w tym zakresie. Jak czytamy, „państwa, które historycznie charakteryzowały się wysoką emisją CO₂ i zużywały wiele zasobów naturalnych, ponoszą szczególną odpowiedzialność za promowanie ochrony klimatu oraz wspieranie innych krajów finansowo i technologicznie”. Oceniono, że zmiana klimatu jest czynnikiem „wpływającym na istniejące wzorce migracji”, ponieważ ma zaostrzać istniejące problemy społeczne, gospodarcze lub polityczne, a tym samym zwiększa presję migracyjną. SVR zaproponowała własne propozycje działań. Wprost wskazano, że niemiecki rząd fede-



ZAGROŻENIE

Istnieje obawa, iż elity unijne podejmą próbę wprowadzenia nowego prawa w kwestii migracji i nakładania kar za ewentualny brak jego respektowania.

ralny powinien odgrywać „pionierską rolę” na arenie międzynarodowej w tej kwestii. „Niemcy powinny działać na arenie międzynarodowej na rzecz sprawiedliwego podziału kosztów. Potrzebne są umowy finansowe, m.in. globalne fundusze” – czytamy. Wskazano, że decydujące znaczenie będzie miało to, w jakim stopniu i jak szybko uda się ograniczyć emisję CO₂ na całym świecie.

SVR zaproponowała decydom niemieckim wprowadzenie paszportu klimatycznego, karty klimatycznej oraz wize klimatycznej. „SVR zaleca wydawanie takiego paszportu jasno i ściśle określonej grupie osób: obywatelom krajów bezpośrednio dotkniętych zmianami klimatycznymi i tracących w rezultacie całe swoje terytorium” – czytamy. Takie osoby mają mieć możliwość uzyskania humanitarnego prawa stałego pobytu w Niemczech. Z kolei karta klimatyczna ma być skierowana do osób z krajów dotkniętych

zmianami klimatycznymi, których egzystencja nie jest zagrożona. Ma im umożliwić przyjazd do Niemiec na określony czas. W raporcie wskazano, że krąg osób uprawnionych byłby znacznie większy niż przy paszporcie. Wiza klimatyczna ma być skierowana do osób z krajów, które są mniej dotknięte zmianami klimatycznymi. Instrument ten ma ułatwić dostęp do niemieckiego rynku pracy. Podkreślono, że cudzoziemcy ubiegający się o tego rodzaju wizę, nie będą musieli wykazywać żadnych kwalifikacji ani znajomości języka.

SVR zajmuje się doradztwem naukowym dla niemieckich organów odpowiedzialnych za kwestie dotyczące migracji. Członkowie SVR są mianowani przez Federalne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Instytucja jest finansowana przez niemiecki rząd federalny.

Przyjąć każdego?

„Uchodźcą klimatycznym” najczęściej jest definiowany człowiek, który musiał opuścić teren zamieszkania z powodu zmian klimatycznych skutkujących zagrożeniem dla życia lub zdrowia. Wśród skutków tych zmian najczęściej wymieniane są na przykład susze, powodzie, podnoszenie się poziomu wód czy cyklony. Niektórzy zwolennicy rozszerzenia grona osób wymagających ochrony idą dalej, szukając w zmianach klimatu przyczyny wszelkich problemów. Nie ma wątpliwości, że klęski żywiołowe mogą prowadzić do migracji, jednak związane z tym faktem dążenie do uznania tzw. uchodźców klimatycznych rodzi poważne zagrożenia dla Europy. Może się bowiem okazać, że kierunek ten będzie wręcz stymulował migracje i w konsekwencji przemyt ludzi. Wiązanie uchodźstwa z klimatem może prowadzić do przekonania, że każda okoliczność skłaniająca mieszkańca do opuszczenia swojego kraju, była spowodowana zmianami klimatycznymi, więc należy uznać, że Unia Europejska powinna przyjąć praktycznie każdego, kto tego zażąda.

Migranci nie wiedzą, że są „klimatyczni”

Przy rozważaniu statusu uchodźcy przez Urząd do Spraw Cudzoziemców konieczne jest stwierdzenie „uzasadnionej obawy przed prześladowaniami”, na przykład

z powodu rasy czy religii. W przypadku rozważania ochrony uzupełniającej chodzi o „narażenie na rzeczywiste ryzyko doznania poważnej krzywdy w kraju pochodzenia”, choćby poprzez orzeczenie kary śmierci, tortury czy inne zagrożenie wynikające z powszechnego stosowania przemocy wobec ludności cywilnej. Jak podała niedawno „Gazeta Polska Codziennie”, powołując się na UdSC, okoliczności związane wyłącznie z klimatem nie są samodzielnymi podstawami do udzielenia jakiegokolwiek ochrony międzynarodowej. Co istotne, UdSC nie spotkał się jeszcze z tak sformułowanymi podstawami. Z tego wynika, że sami migranci powołują się na zupełnie inne przyczyny opuszczenia swojego kraju i nie wiążą swojej sytuacji ze zmianami klimatu. Cudzoziemcy z krajów Bliskiego Wschodu czy Afryki powołują się na obawy związane z działaniami zbrojnymi, prześladowania na tle religijnym, kwestie obyczajowe, osobistą złą sytuację finansową, złą sytuację gospodarczą kraju, obawy przed odpowiedzialnością karną za popełnione przez nich przestępstwa.

„Ofiary” zmian klimatu

Na niedawnym posiedzeniu Parlamentu Europejskiego przyjęto rezolucję, zgodnie z którą 15 lipca został ustanowiony dniem „ofiary” kryzysu klimatycznego. W ocenie europoseł Zalewskiej niektóre unijne akty prawne niosą poważne zagrożenia. Anna Zalewska uważa, że próby wprowadzenia pojęcia „uchodźstwo klimatyczne” to niebezpieczna gra językiem, która ma prowadzić do zmiany mentalności. – Tak zwane uchodźstwo klimatyczne będzie usprawiedliwieniem dla nielegalnej migracji i handlu ludźmi – mówi. Zdaniem europoseł jest to związane z nieudolnością w walce z nielegalną migracją. Anna Zalewska podkreśla, że istnieje obawa, iż elity unijne podejmą próbę wprowadzenia nowego prawa w kwestii migracji i nakładania kar za ewentualny brak jego respektowania. Bywa jednak, że w PE odrzucane są dokumenty, które mogłyby rodzić niebezpieczne skutki. W ocenie europoseł coraz więcej Europejczyków zdaje sobie sprawę, że niektóre przepisy europejskie są absurdalne i negatywnie oddziałują m.in. na ich kieszenie czy bezpieczeństwo. **GP**



Bezpieczeństwo energetyczne

ODCHODZĄC OD WĘGLA, RÓBMY TO Z GŁOWĄ

O tym, jak zapewniać bezpieczeństwo energetyczne w naszym kraju w najbliższych latach, dyskutowali uczestnicy debaty zorganizowanej przez „GP” z udziałem przedstawicieli najwyższych władz państwowych i spółek energetycznych.

Prowadzący debatę Tomasz Sakiewicz, red. naczelny „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i TV Republika, przypomniał, że całkiem niedawno, w połowie czerwca, okazało się, że aż 60 proc. energii w polskiej sieci elektroenergetycznej pochodziło z OZE.

– Pokazuje to, że energia z OZE już u nas funkcjonuje i to w stosunkowo dużej skali – zaznaczył Artur Warzocha, wiceprezes ds. korporacyjnych w spółce Tauron SA. – Jest to kierunek właściwy. Musimy jed-

nak wciąż mieć w podstawie stabilne źródła energii, bo działanie OZE zależy od warunków pogodowych, a więc są dość chimeryczne. Jednocześnie te tradycyjne źródła energii działają niezależnie od pogody. W Tauronie dysponujemy wszystkimi ich rodzajami występującymi na rynku krajowym. Działamy na terenie czterech województw Polski południowej. A odchodząc od węgla, musimy to robić z głową. Dysponujemy blokami węglowymi dość wyeksploatowanymi, które mogą działać do 2025–2027 r. Nadszedł więc już ostatni czas, by je zmodernizować, tak by mogły jeszcze dłużej wytwarzać energię. W najbliższych latach zostaną one przekazane wraz z blokami węglowymi Enei i PGE do nowo powołanej państwowej spółki NABE (Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego). Ponadto przyglądamy się, jak rozwijają się reaktory SMR-y, chcemy jednocześnie rozwijać OZE – ze słońca i wiatru – a także modernizować 30 naszych elektrowni wodnych, by wykorzystywać je m.in. do magazynowania energii – dodał wiceprezes Taurona.

Musimy dbać o zapewnianie bezpieczeństwa energetycznego kraju

Zdaniem wiceministra klimatu i środowiska Adama Guibourgé-Czetwertyńskiego jednym z głównych zadań polityki energetycznej naszego państwa w najbliższych latach jest dążenie do maksymalnego ograniczenia emisji CO₂ i poprawy jakości powietrza, przy jednoczesnym zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego.

– Chcemy jednak robić to poprzez zachęcanie odbiorców końcowych energii – gospodarstw domowych oraz firm i instytucji – do wzięcia udziału w rozmaitych programach umożliwiających realizację tych zadań, a nie – jak chciałaby obecnie Unia Europejska – karania odbiorców, np. poprzez rozszerzenie na gospodarstwa domowe systemu EU ETS (unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji, którego celem jest limitowanie ilości w atmosferze gazów cieplarnianych), dotąd obejmującego firmy.

W opinii wiceministra cele UE, dążące do jak najszybszego wprowadzenia w kra-



jach unijnych gospodarki zeroemisyjnej, to jedno.

– My w Polsce mamy jednak także własne wyzwania. Jednym z głównych jest dalsze funkcjonowanie w energetyce bloków węglowych, w większości pochodzących z lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Dochodzą one obecnie bowiem do kresu swoich możliwości technologicznych. Tymczasem musi upłynąć jeszcze sporo lat, by całkowicie je zastąpić energią z OZE i jądrową, czy – przejściowo – gazową. A przecież w sposób nieprzerwany musimy dbać o zapewnianie bezpieczeństwa energetycznego kraju. Według ostatnich szacunków Ministerstwa Klimatu i Środowiska łącznie ponad 700 mld zł zainwestujemy w energetyce w budowę nowych źródeł energii do 2040 r. Zanim jednak zbudujemy planowane elektrownie jądrowe, w sposób optymalny będziemy wykorzystywać źródła gazowe i jeszcze bardziej poszerzymy wykorzystywanie energetyki gazowej. Nie spełnimy żądań ze strony Brukseli natychmiastowego przestawienia się na OZE, dopóki nie wybudujemy odpowiednio dużo energetyki OZE, a także nie zaczną działać bloki jądrowe – dodał wiceminister klimatu i środowiska.

Elektrownie jądrowe

Jak wyjaśnił Łukasz Młynarkiewicz, p.o. prezesa Polskich Elektrowni Jądrowych: – Nasza spółka w rządowym Programie Polskiej Energetyki Jądrowej została wskazana jako podmiot odpowiedzialny za wybudowanie w Polsce dwóch wielkoskalowych elektrowni jądrowych o łącznej mocy zainstalowanej od 6 do 9 GW, w oparciu o sprawdzone reaktory wodno-ciśnieniowe (PWR). Pierwsza z nich powstanie w województwie pomorskim. Prace nad wyborem drugiej lokalizacji są w toku. Planujemy, że prąd z pierwszego reaktora elektrowni na Pomorzu popłynie w 2033 roku. Jeśli chodzi o małe reaktory jądrowe (tzw. SMR-y), to za te projekty odpowiadają inne spółki w kraju. W mojej ocenie w Polsce w związku z brakiem mocy wytwórczych jest zarówno miejsce dla dużych obiektów energetyki jądrowej, jak i dla małych – powiedział Młynarkiewicz.

– W ostatnich 12 miesiącach prace nad budową „dużego” atomu na Pomorzu znacząco przyspieszyły. Nasz projekt realizujemy równolegle w kilku wymiarach – pozwoleniowo-administracyjnym, komercyjno-biznesowym oraz budowania wewnętrznego potencjału spółki. W ramach procesu pozwoleńowego zbliżamy się do momentu, w którym Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska finalizuje proces wydawania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla tej inwestycji. W wymiarze biznesowym, niezwłocznie po wskazaniu przez rząd RP technologii AP1000 Westinghouse, przystąpiliśmy do negocjacji ze stroną amerykańską. Ich efektem są podpisana w grudniu 2022 roku umowa o współpracy oraz w lutym 2023 roku umowa na prace przedprojektowe z firmą Westinghouse Electric Company. Kolejnym krokiem było podpisanie w maju bieżącego roku porozumienia o zasadach konsorcjalnych między PEJ a Westinghouse i Bechtel, co oznacza, że na pokładzie naszego projektu mamy już zarówno dostawcę technologii jądrowej, jak i wykonawcę prac budowlanych – wyjaśnił prezes.

– Nadrzędnym celem biznesowym spółki na ten rok jest wynegocjowanie, a następnie podpisanie umowy na prace inżynierskie (Engineering Services Contract – ESC), która pozwoli na zaprojektowanie pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce. Chcę też podkreślić,

że nasza Spółka cały czas – równolegle do tych dwóch strumieni prac – pozwoleńowego i biznesowego – buduje swój wewnętrzny potencjał organizacyjno-kadrowy, tak aby móc efektywnie obsłużyć tak duży i skomplikowany proces inwestycyjny – dodał prezes Młynarkiewicz.

Jakość powietrza w naszym kraju jest coraz lepsza

– Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wraz z Wojewódzkimi Funduszami zajmuje się m.in. finansowaniem inwestycji dla odbiorców końcowych energii z gospodarstw domowych, samorządów i firm na rzecz pozytywnych zmian w naszym środowisku naturalnym – poinformował Paweł Mirowski, pełnomocnik premiera ds. Programu Czyste Powietrze, wiceprezes NFOŚiGW. – Polska znajduje się pod tym względem w dobrej sytuacji. W stale aktualizowanym programie energetycznym Polski do 2040 r. (PEP 2040) zadania inwestycyjne na ten cel warte są łącznie 730 mld zł. Tylko w br. NFOŚiGW realizuje tego typu zadania na rzecz poprawy jakości środowiska za 17 mld zł. Finansowanie to pozyskujemy z różnych źródeł. Do tej pory 630 tys. osób złożyło wnioski o likwidację tzw. kopciuchów i docieplenie domów w ramach programu Czyste Powietrze, na co przeznaczyliśmy łącznie 15 mld zł. Dzięki temu polepsza się jakość powietrza w naszym kraju – nastąpiła od 2014 r. wyraźna redukcja takich trujących związków w atmosferze jak PM 10 czy PM 2,5. Wspólnie ze spółkami skarbu państwa zajmujemy się także m.in. działaniami na rzecz walki z niedoborami wody w naszym kraju – dodał wiceprezes Mirowski.

PARTNEREM DEBATY BYŁO



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska

OBEJRZYZ
DEBATĘ



KRAJOWE PODRÓŻE NABIERAJĄ TEMPA PO PANDEMII



Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKA BRANŻA HOTELARSKO-TURYSTYCZNA ODRABIA STRATY

Dane GUS za pierwsze cztery miesiące bieżącego roku pokazują, że branża hotelarska odrobiła straty wynikłe z pandemicznych ograniczeń. Jednak dziś jej szczegółowy obraz jest bardziej złożony.

Najlepiej funkcjonują hotele wyższej klasy cztero- i pięciogwiazdkowe, zwłaszcza działające w ramach sieci hotelarskich. Te spoza sieci, ze standardem trzech gwiazdek, borykają się z utrzymaniem odpowiedniej rentowności, co jest mocno utrudnione wskutek wciąż wysokiej inflacji i konieczności sprostania przez właścicieli rosnącej presji płacowej pracowników.

Gorzej w wypadku sympozjów i konferencji

Niejednoznacznie wygląda sytuacja w związanej ściśle z hotelarstwem branży targowo-wystawienniczej. „Ta część branży hotelarsko-turystycznej nadrabia zaległości z czasów pandemicznych bardzo wolno” – stwierdził dla portalu filarybiznesu.pl Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. „O ile są więc dobre wyniki w turystyce indywidual-



sytuacji na tym rynku głównie hotele miejskie odrobiły straty z okresu pandemii COVID-19 – wyjaśnia.

Optymistyczne dane GUS

Jeszcze lepszy obraz sytuacji całej krajowej branży hotelarskiej wylania się po przeanalizowaniu danych opublikowanych ostatnio przez GUS. Dotyczą one łącznej liczby turystów polskich i zagranicznych nocujących w polskich hotelach w pierwszych czterech miesiącach br. w porównaniu z analogicznymi danymi za 2022 rok, a także za 2019 – ostatni rok sprzed pandemii. Od stycznia do kwietnia br. było ich 9,7 mln, podczas gdy jeszcze rok temu w podobnym okresie – 8,3 mln, a w 2019 roku – 9,2 mln.

O tym, że do tego dojdzie, wskazywały już dane za cały 2022 rok, choć jeszcze wówczas zabrakło nieco do pobicia rekordu z 2019 roku. Otóż według danych GUS, przywołanych w raporcie firmy Emmerson Evaluation, w ub.r. z turystycznych obiektów noclegowych, obejmujących zarówno hotele, jak i obiekty noclegowe niższych kategorii, skorzystało 34,2 mln turystów. Wynik ten okazał się wyższy o 54,3 proc. niż w 2021 roku, jednak nadal o 4 proc. niższy niż w 2019 roku. Ponadto w ub.r., w porównaniu z 2021 rokiem, zwiększył się również stopień wykorzystania miejsc noclegowych – z 32,3 do 40,4 proc.

Jeszcze lepiej wyglądają statystyki GUS, cytowane przez Emmerson Evaluation/Evaluer dotyczące samych hoteli. Od 2012 roku liczba gości w krajowych hotelach systematycznie, rokrocznie wzrastała: od 11,4 mln w 2012 roku do szczytu w 2019 roku (23,5 mln), następnie spadła w: 2020 roku (do 11,1 mln) i 2021 roku (14,4 mln). Zaś w 2022 roku wzrosła do 23,8 mln, a więc było ich wówczas już o 0,3 mln więcej niż w roku 2019.

Wpływ wojny na Ukrainie

Jak zaznaczają autorzy wspomnianego raportu Emmerson Evaluation, „duży wzrost tych wartości wynika m.in. z faktu, że w 2022 roku pandemiczne obostrzenia dotyczące limitu osób w obiektach hotelowych po pierwszych dwóch miesiącach zostały zniesione. Wpływ na ten wynik miał również wybuch wojny na Ukrainie. Przez pierwsze miesiące konfliktu uchodzić w dużej mierze nocowali właśnie w hotelach”.

Robert Korczyński, członek zarządu Emmerson Evaluation, zwraca przy tym uwagę, że pierwsze miesiące 2023 roku napawają entuzjazmem z punktu widzenia zarówno danych dotyczących obłożenia, jak i średnich przychodów z jednego pokoju. – Wzrost cen noclegów nie jest jednak równoznaczny z wyższymi zyskami w branży. Hotele nadal nie osiągnęły marż sprzed pandemii. Podwyżka cen za pobyty jest ściśle związana z rosnącymi kosztami działalności. Wzrosty widoczne są tylko w ujęciu nominalnym. Po uwzględnieniu kosztów i inflacji wyniki nadal są niższe niż te osiągane przed pojawieniem się koronawirusa, a więc rentowność branży spada – zauważa ekspert.

Zastój w hotelach wypoczynkowych

Opinię tę podziela prezes PIH, Marek Łuczyński. Jego zdaniem o wiele gorsza sytuacja panuje w hotelach wypoczynkowych, w kurortach, na przykład górskich. – Na rozmaitych portalach internetowych, sprzedażowych, można obecnie zamówić pobyt w obiekcie o standardzie pięciogwiazdkowym w znanym kurorcie, z wyżywieniem, w cenie 250–300 zł za jednodniowy pobyt dla jednej osoby, z dostępem do SPA i śniadaniem. Co ciekawe, za analogiczne warunki pobytu w takich samych hotelach rok-dwa lata temu trzeba było płacić 900 do 1200 zł za dobę. Widać więc ewidentnie, że obecnie panuje pewien zastój. Jednocześnie nastąpił odpływ gości z klasy średniej, bo ci bogatsi, z wysokimi zarobkami, będą dalej korzystać z hoteli. Choć część z tych pierwszych mówi, że ewentualnie jeszcze w tym roku wyjadą na wakacje i będą wykorzystywać bazę hotelową, zastrzegając, że nie wiedzą, czy w przyszłym roku będzie ich na takie wyjazdy stać. Bo wciąż odczuwają skutki wysokiej inflacji. Panuje po prostu duża niepewność, bo nie wiadomo choćby, jak dalej wysokie okażą się ceny energii. Sam się obawiam, że te ceny, w dużej mierze obecnie zamrożone, prędzej czy później (raczej prędzej) zostaną przez państwo odmrożone. Trzy czwarte właścicieli hoteli niezależnych, spoza sieci hotelowych, gdyby otrzymali dobre propozycje kupna swych hoteli, zdecydowałiby się na taki krok. Bowiemy boją

alnej, o tyle sympozja i konferencje rozwijają się pomału. Wciąż jest ich nadal mniej niż przed pandemią i przed kryzysem, (...) tak więc segment targowo-wystawienniczy branży hotelarskiej nie odczuł jeszcze końca kryzysu” – dodał ekspert.

Innego zdania jest Marek Łuczyński, prezes Polskiej Izby Hotelarzy (PIH). W wypowiedzi dla „GP” zauważa, iż w ostatnich miesiącach zdecydowanie odbił się rynek spotkań – targowo-wystawienniczy. – Dzięki dobrej

się o przyszłość biznesową oraz płynność finansową.

Prezes Łuczyński ocenia, że coraz gorzej będzie z hotelami średniej klasy zarządzanymi przez indywidualnych inwestorów.

Od 2022 roku ożywienie całej branży

W opinii Anny Szymańskiej z Zespołu Foresightu Gospodarczego Polskiego Instytutu Ekonomicznego, od 2022 roku, kiedy zniesiono większość obostrzeń pandemicznych, można było obserwować wyraźną poprawę w porównaniu z dwoma poprzednimi latami.

– W ub.r. przychody firm z branży zakwaterowania i gastronomii wzrosły aż o 40 proc. r/r, zwiększyła się też jej rentowność. W 2023 roku obserwujemy dalszą kontynuację tego trendu. Z badań PIE wynika, że w maju 2023 roku około 40 proc. firm z branży gastronomia i zakwaterowanie wskazywało na wzrost m/m wartości sprzedaży oraz na wzrost liczby nowych zamówień. Dane World Travel and Tourism Council wskazują natomiast, że choć w ub.r. wyniki polskiej turystyki są poniżej poziomu z 2019 roku, to udział polskiej branży turystycznej w PKB zmniejszył się w wyniku pandemii mniej niż globalnie i będzie rósł w ciągu najbliższych 10 lat szybciej niż średnia. Natomiast według Tourism Economics, europejska turystyka wróci do poziomu sprzed pandemii w 2025 roku.

– Deklaracje Polaków dotyczące chęci wyjazdów turystycznych wracają do utrwalonego przed pandemią poziomu. Co więcej, większość Polaków planuje spędzić wakacje w kraju. Pewien niepokój może budzić natomiast fakt, że coraz więcej osób wskazuje na brak wystarczających środków jako główny powód rezygnacji z wakacji. Obecnie to niepewna sytuacja gospodarcza i chęć ograniczania wydatków przez turystów są głównym problemem, z którym muszą się zmierzyć firmy z branży turystycznej – dodaje ekspertka.

Wysoka polska jakość

Zdaniem dyr. Magdaleny Lidak z Ministerstwa Sportu i Turystyki, siłą polskiej branży hotelowej

jest jej jakość, a pozytywne trendy statystyczne to efekt synergii osiągnięty w działaniach promujących Polskę: na rynkach zewnętrznych i pobudzających turystykę krajową.

– Liczymy na potwierdzenie się tych trendów w długim czasie. Okres pandemii przyniósł większe zainteresowanie turystów krajowych wypoczynkiem w Polsce. Podtrzymano ten trend poprzez promocję wysokiej jakości produktów turystycznych, w tym Polskich Marek Turystycznych i unikalnych miejsc – mówi dyr. Lidak. Podkreśla przy tym, że na polepszenie się sytuacji w branży wpłynęło m.in. funkcjonowanie Polskiego Bonu Turystycznego, który był wsparciem

dla rodzin z dziećmi i działań stymulujących na krajową turystykę. – Osiągnięte wartości liczbowe w sposób wyczerpujący potwierdzają sukces programu:

Ogólna
liczba
niewypłacalności
przedsiębiorców
branży
turystycznej
była niewielka
– wahała się
poniżej 1 proc.

- blisko 4 mln aktywowanych bonów (88,35 proc. wszystkich beneficjentów bonów);
- blisko 7,3 mln dzieci, które skorzystały z bonu;
- ponad 220 tys. dzieci niepełnosprawnych, które skorzystały z bonu;

- blisko 29 tys. przedsiębiorców biorących udział w projekcie;
- niemal 3,2 mld zł przetransferowanych do branży turystycznej;
- ponad 5,5 mln transakcji;
- blisko 2 mln imprez turystycznych opłaconych PBT;
- prawie 3 mln usług hotelarskich opłaconych PBT.

– Natomiast uruchomienie Turystycznego Funduszu Zwrotów pozwoliło na utrzymanie konkurencyjności na rynku – zauważa dyrektor Lidak.

Brak pomocy ze strony państwa doprowadziłby do wielu niewypłacalności i zachwiania rynku – do czego finalnie nie doszło. Z kolei Turystyczny Fundusz Pomocowy to kolejne z rozwiązań wspierających turystykę. Dzięki tym dwóm instrumentom ogólna liczba niewypłacalności wśród przedsiębiorców branży turystycznej była niewielka – wahała się poniżej 1 proc. (około 0,2 proc.). GP



RPP: STOPY BEZ ZMIAN

Na ostatnim, lipcowym posiedzeniu Rada Polityki Pieniężnej podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na niezmiennym poziomie: stopa referencyjna 6,75 proc.; stopa lombardowa 7,25 proc.; stopa depozytowa 6,25 proc.; stopa redyskontowa weksli 6,80 proc.; stopa dyskontowa weksli 6,85 proc.

„Koniunktura w gospodarce światowej pozostaje osłabiona. Jednocześnie utrzymuje się niepewność dotycząca perspektyw globalnej aktywności gospodarczej. W strefie euro, po spadku aktywności w poprzednich kwartałach, dynamika PKB w II kw. br. prawdopodobnie pozostała niska” – uważa RPP.



ROŚNIE LICZBA PASAŻERÓW

Do 5 lipca br. Lotnisko Warszawa-Radom od początku funkcjonowania odprawiło już 27 650 osób. Popularne są zarówno rejsy regularne, jak i czarterowe realizowane na sześciu trasach: Rzym, Paryż, Warna, Preweza, Tirana i Antalya. Tygodniowo port realizuje 30 operacji lotniczych. Pasażerowie mogą też skorzystać z darmowych shuttle busów dostosowanych do aktualnej siatki połączeń. – Tylko w czerwcu radomski port odprawił 15 411 osób. To świetny wynik i dobry prognostyk na przyszłość – mówi Anna Dermont, rzecznik PPL SA. GP



Polska żywność popularna na rynkach pozaunijnych

WSPARCIE ROLNICTWA W PRAKTYCE

Hubert
Kowalski

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa zajmuje się wspieraniem polskich rolników w praktyce, co jest szczególnie ważne dla zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego. – Bezpieczeństwo żywnościowe jest elementem naszej wolności i suwerenności – mówił minister rolnictwa i rozwoju wsi Robert Telus.

Podczas XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” odbył się panel dyskusyjny „Zrównoważony rozwój i bezpieczeństwo żywnościowe w polskim sektorze rolno-spożywczym”, w którym udział wzięli minister Robert Telus oraz Waldemar Humięcki, Dyrektor Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa.

Prowadzący red. Jacek Liziniewicz zapytał, co rozumiemy przez bezpieczeństwo żywnościowe. Minister wyjaśnił, że bezpieczeństwo żywnościowe oznacza stan, w którym państwo ma możliwość zapewnienia żywności

samodzielnie w razie nadejścia szczególnie trudnych sytuacji. – Bezpieczeństwo żywnościowe jest elementem naszej wolności i suwerenności, filarem bezpieczeństwa narodu – mówił minister.

Dyrektor Humięcki podkreślił, że z dostępnych danych wynika, iż na eksport trafia 40 proc. polskiej produkcji rolniczej. – Nasza żywność cieszy się coraz większą popularnością również na rynkach pozaunijnych – mówił dyrektor Waldemar Humięcki.

Red. Liziniewicz zapytał również, czy istnieje niebezpieczeństwo, że zwiększanie sprzedaży żywności spowoduje uzależnienie od obcych rynków. Dyrektor Humięcki dodał, że w kwestii eksportu bardzo ważna jest dywersyfikacja. Zwrócił uwagę, że 74 proc. eksportu polskich produktów żywnościowych trafia na rynki unijne. Do Wielkiej Brytanii trafia 8 proc., do USA 1 proc. do Arabii Saudyjskiej 1 proc. – Duża dywersyfikacja daje większe możliwości manewrowania eksportem – tłumaczył. Minister Telus przypomniał, że w przeszłości uzależnieni od rynków rosyjskiego i białoruskiego polscy producenci jabłek zostali od nich odcięci w wyniku decyzji rosyjskich władz. – Jesteśmy bezpieczniejsi, gdy współpracujemy z wieloma rynkami – podkreślił minister. Nawiązał do wojny i problemu ukraińskiego zboża. Minister tłumaczył, że elementem bezpie-

czeństwa żywnościowego jest także realizowane zabezpieczenie polskich rolników, by byli oni w stanie przetrwać trudny czas.

Jak powiedział dyrektor Humięcki, KOWR zajmuje się wsparciem rolnictwa w praktyce. – Naszym podstawowym działaniem jest udostępnienie warsztatu pracy rolnika, czyli ziemi. Cały czas trwa transfer zasobów własności rolnej Skarbu Państwa do rolników w celu powiększenia ich gospodarstw – mówił. Jak podkreślił dyrektor, każdego roku ponad 30 tys. ha trafia do mniejszych gospodarstw z tytułu m.in. wygasających dzierżaw. Przypomniał, że bardzo ważne były również zmiany prawne, które pozwalają na wstrzymanie sprzedaży ziemi obcokrajowcom. ■

XVIII ZJAZD KLUBÓW
„GAZETY POLSKIEJ”

Partner panelu



Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa

#KUPUJŚWIADOMIE





Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Goście XVIII Zjazdu Klubów „GP” docenili działalność klubowiczów

Zjazdy Klubów „Gazety Polskiej” to największe ogólnopolskie spotkanie organizacji pozarządowej, która od 18 lat z sukcesem buduje społeczeństwo obywatelskie. Zjazdy stały się świętem dla całego środowiska związanego ze Strefą Wolnego Słowa.

Tysiące członków klubów z utęsknieniem czekają na możliwość spotkania się, odnowienia przyjaźni, porozmawiania. Jest o czym rozmawiać, ponieważ ponad 500 działających klubów rozszani jest po całym świecie, po wszystkich kontynentach, a we wszystkich działają ludzie, dla których dobro Polski jest najważniejsze. Działalność klubów „GP” docenili znamienici goście, najwybitniejsi przedstawiciele polskiej polityki, nauki i biznesu, którzy zaszczytli swoją obecnością tegoroczny XVIII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” – Spała 2023. Pierwszego dnia uczestnicy zjazdu mogli spróbować swoich sił – zagrać w tenisa stołowego i powalczyć o Puchar Prezesa ENEA. Oficjalnego otwarcie XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” dokonali Tomasz Sakiewicz, red. nac. „GP” i „GPC”, Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „GP”, Beata Dróżdż, prezes Forum S.A., Ewa Wójcik, prezes Fundacji Klubów „GP”, Paweł Piekarczyk, koordynator klubów zagranicznych. Następnie wręczono nagrody w turnieju tenisa stołowego o puchar Prezesa ENEA. W turnieju I miejsce zajął Antoni Długopolski, drugi był Roman Wasiełkiewicz, trzeci – Krzysztof Hiczkiewicz.

W pierwszym panelu pt. „Rewolucja godności” wzięli udział Marlena Małag, minister rodziny i polityki społecznej, prof. Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki, oraz Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego. Minister Małag podkreśliła, że spotkania z klubami „GP” dają wyjątkową siłę. Powiedziała, że to jest nam potrzebne. „Państwo nas wspieracie każdego dnia, wielkie podziękowania za to, co robicie w kraju i poza granicami”.

Premier Mateusz Morawiecki w związku z obowiązkami, które zatrzymały go w Brukseli i uniemożliwiły spotkanie na żywo z członkami i sympatykami klubów „Gazety Polskiej”, nagrał wideo dla klubowiczów. Jak napisano na portalu niezalezna.pl, w wypowiedzi skierowanej do uczestników premier rządu podziękował członkom klubów „Gazety Polskiej” za dotychczasową działalność na rzecz kraju. „Chciałbym wyrazić wdzięczność za wszystko, co zrobiliście dotychczas dla Polski, i poprosić o jeszcze jeden wysiłek”. Przypomnił, że w nadchodzących



W ostatnim dniu XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” gościem honorowym był prezes

wyborach PiS walczyć będzie o to, by „nie stracić Polski na rzecz obcych potęg, wielkiego kapitału czy doraźnych interesów tych, którym wysługały się kolejne elity III Rzeczypospolitej”. Premier przypomniał rządzący PO w latach 2007–2015, dodając, że przy tak niestabilnej sytuacji międzynarodowej oddanie im ponownie władzy byłoby igraniem z ogniem. „Potrzebujemy władzy, która dba o polskie interesy, i potrzebujemy społeczeństwa obywatelskiego, które stoi murem za swoim państwem. Awangardą tego społeczeństwa obywatelskiego jesteście wy. Ono zaczyna się od was. Od waszych rodzin, od waszych sąsiadów, przyjaciół i znajomych. Ludzie zrzeszeni w klubach »Gazety Polskiej« mają w sobie niepokorność myślenia, której Polska i nasza debata publiczna bardzo potrzebują” – mówił Mateusz Morawiecki.

Piękne słowa o klubowiczach wypowiedziała również marszałek Sejmu Elżbieta Witek. Jak czytamy na portalu niezalezna.pl: „To dla mnie jest wyjątkowa okazja, żeby państwu bardzo serdecznie podziękować. Dużo się mówi na temat społeczeństwa obywatelskiego, ale państwo własnym przykładem pokazujecie, nie tylko tym, co mówicie, że to społeczeństwo obywatelskie naprawdę tworzycie. Jesteście nam bardzo potrzebni. Każda władza – nawet najlepsza, której się wszystko udaje – potrzebuje wsparcia ludzi. Bo władza ma służyć ludziom. Tak pojmujemy politykę – jako działanie dla dobra wspólnego” – powiedziała. Podkreśliła, że kiedy patrzy na klubowiczów „Gazety Polskiej”, to jest pełna podziwu. „Dlatego że większość z państwa pracuje zawodowo, a jednak znajdujecie możliwość na to, aby poświęcić ojczyźnie swój wolny czas. To nie jest takie proste. To wymaga czasami wyrzeczeń, ale wy na te wyrzeczenia jesteście gotowi. Wtedy, kiedy jesteście potrzebni, zawsze można na was polegać. To jest najwspanialsze, co mogą państwu powiedzieć, bo nie ma nic cenniejszego niż takie poczucie, że jest ktoś, kto zawsze przy nas stanie. Że jest ktoś, kto zawsze odpowie na nasze prośby, na nasze zawołania” – powiedziała Elżbieta Witek.

Na XVIII Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” odbył się również panel „Polskie lasy – dobrem narodowym”, w którym red. Jacek



PiS, wicepremier Jarosław Kaczyński.

Liziniewicz zadawał pytania władzom Lasów Państwowych na temat ataków Unii Europejskiej, lewicowych aktywistów i totalnej opozycji. W panelu wzięli udział rzecznik LP Michał Gzowski oraz dyrektor generalny LP – Józef Kubica. W innym wystąpieniu prezes Giełdy Papierów Wartościowych Marek Dietl przedstawił klubowiczom argumenty za... przyjęciem euro i przeciw temu, prezentując argumenty zwolenników euro i wykazując, jak odnosi się to do faktów. Na koniec pierwszego dnia odbył się panel „Rola Polonii w nadchodzących wyborach”, który poprowadził Paweł Piekarczyk, koordynator klubów zagranicznych. W panelu udział wzięli Jan Dziedzicak, sekretarz stanu, pełnomocnik rządu do spraw Polonii i Polaków za granicą, oraz Ryszard Czarnecki, poseł do Parlamentu Europejskiego.

Na początku drugiego dnia zjazdu Klubów „GP” podjęto temat bezpieczeństwa żywnościowego i zrównoważonego rozwoju w polskim sektorze rolno-spożywczym. W panelu prowadzonym przez red. Jacka Liziniewicza udział wzięli Robert Telus, minister rolnictwa i rozwoju wsi, oraz Waldemar Humięcki, dyrektor Generalnego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. „Dokąd nas zaprowadzi zielona transformacja?” – na to pytanie próbowali odpowiedzieć uczestnicy kolejnego panelu prowadzonego przez red. Adriana Stankowskiego. W dyskusji wzięli udział: Anna Zalewska, poseł do Parlamentu Europejskiego, Wojciech Kałuża, wiceprezes JSW, Andrzej Olszewski, członek Zarządu PKP, i Tomasz Rogala, prezes PGG. Gość specjalny – minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak – w swoim panelu mówił o bezpieczeństwie kraju. Jeden z najważniejszych paneli poświęcony był serialowi „Reset”. W dyskusji, którą poprowadziła red. Katarzyna Gójska, wzięli udział autorzy serialu – red. Michał Rachoń i prof. Sławomir Cenckiewicz, a także prezes TVP Mateusz Matyszkowicz i red. naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz. Odbyła się również prezentacja filmu „Naszość – tylko dla nienormalnych” o działalności w młodych latach Piotra Li-

siewicza. Na zjeździe nie mogło zabraknąć marszałka seniora Antoniego Macierewicza.

W ostatnim dniu XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” gościem honorowym był prezes PiS, wicepremier Jarosław Kaczyński. Podczas swojego wystąpienia lider Zjednoczonej Prawicy punktował kłamstwa opozycji, a także mówił o kwestiach bezpieczeństwa kraju oraz planach na jego rozwój.

Wspaniała organizacja XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” to zasługa ludzi, którzy poświęcili swój czas i oddali całe serce temu wspaniałemu wydarzeniu. Szczególne podziękowania kieruję na ręce organizatorów zjazdu: Ewy Wójcik, Ani Wójcik, Beaty Drózd oraz Waldka Drózd. Dziękuję za ich ciężką pracę w ostatnich miesiącach przy przygotowywaniu tak dużego przedsięwzięcia. Dziękuję za profesjonalizm, za uśmiech i wiarę, że ich praca służy Polsce. Wielkie podziękowania należą się klubowiczom z piotrkowskiego Klubu „GP”: Joli Piekarskiej, Joli Piera, Urszuli Trzuszczak, Edycie Alama, Dorocie Sankiewicz, Markowi Orłowskiemu. A także braniewskiemu klubowi „GP”: Joannie, Cezaremu, Rafałowi Sokołom oraz koźniewickiemu klubowi „GP”. Naszym fotografom: Konradowi Fałęckiemu, Waldemarowi Drózd, Andrzejowi Piekarskiemu, Andrzejowi Trzuszczakowi, Jerzemu Sankiewiczowi. Za opiekę medyczną – Violetcie Mackiewicz-Sasiak. Za pomoc w finansowaniu zjazdu dziękuję Annie Puchacz, Patrycji Dławichowskiej, Katarzynie Czernielewskiej. Dziękuję naszym redakcyjnym dziennikarzom z gazet i portalu niezależna.pl, ekipie TV Republika oraz ekipie VOD GP. Dziękuję ks. Jarosławowi Wąsowiczowi, ks. Dariuszowi Łosiakowi, ks. Józefowi Ślęzykowi za odprawienie patriotycznej Mszy św. kończącej zjazd. Dziękuję Jackowi Wojnarowskiemu za pomoc w obsłudze cateringowej. Podziękowania za gościnność, wyrozumiałość i wszelką pomoc kieruję do dyrektora Waldemara Wendrowskiego z Centralnego Ośrodka Sportu – Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Spale oraz do wszystkich pracowników za pomoc i wsparcie, na czele z panią Anną Ulaszewską.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Łowicz – zaproszenie na koncert, w którym wystąpią: Karol Binienda – fortepian, Agnieszka Battelli – śpiew, Jerzy Chojnowski – recytacja. 15 lipca, g. 17:00, kaplica św. Karola Boromeusza, Muzeum w Łowiczu. Plac Stary Rynek 5/7.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Górnictwo szuka nowych rozwiązań

Jastrzębska Spółka Węglowa zatrudnia 21 tys. osób i jest największym producentem węgla koksującego w Europie. Dzięki niemu produkowana jest stal. – Dlaczego mielibyśmy tego nie robić? Powinniśmy to robić, umiemy to robić i róbmy to – mówił Wojciech Kałuża, wiceprezes JSW.

Hubert Kowalski

Podczas XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” odbył się panel dyskusyjny „Dokąd nas zaprowadzi zielona transformacja? Patriotyzm gospodarczy”. Wzięli w nim udział m.in. Wojciech Kałuża (wiceprezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej), europoseł Anna Zalewska oraz członek zarządu PKP Andrzej Olszewski.

Prowadzący red. Adrian Stankowski zapytał europoseł Zalewską o zagrożenia, które niesie unijna polityka w zakresie zielonej transformacji. Europoseł że niedawno przedstawiony został raport o niebezpiecznym uzależnieniu Unii Europejskiej od rynków pozaunijnych m.in. w kwestii elektromobilności. – Obywatele nie zaakceptują tych zmian – oceniła europoseł. Anna Zalewska nawiązała również

do kwestii efektywności energetycznej i zwróciła uwagę na promowanie pomp ciepła z fotowoltaiką. Przypomniała, że aż 98 proc. globalnej produkcji płytek krzemowych, które są podstawą działania paneli fotowoltaicznych, pochodzi z Chin.

Red. Stankowski zapytał wiceprezesa Kałużę o przyszłość polskiego węgla. Wiceprezes zwrócił uwagę, że JSW produkuje węgiel koksowy, który służy do produkcji stali. – Absurdem jest mówienie, że zielona transformacja może zaistnieć bez węgla. Jeden wiatrak składa się ze 140 ton stali, a do wyprodukowania takiej ilości potrzebne jest 80 ton węgla koksowego – mówił. Wojciech Kałuża podkreślił, że JSW zatrudnia 21 tys. osób. Oceniał, że niesprawiedliwa transformacja w tym zakresie może prowadzić do biedy w regionach, w których funkcjonują tego rodzaju podmioty. Wiceprezes mówił, że górnictwo zmienia się i szuka nowych

rozwiązań, by mogło funkcjonować w Polsce, aby kraj nie był skazany na sprowadzanie węgla koksowego z zagranicy. Przypomniał, że JSW jest największym producentem węgla koksującego w Europie. – Dlaczego mielibyśmy tego nie robić? Powinniśmy to robić, umiemy to robić i róbmy to – podkreślił Wojciech Kałuża.

Red. Stankowski zapytał Andrzeja Olszewskiego z PKP o ekologiczność pociągów. – Kolej jest najbardziej ekologicznym zbiorowym środkiem transportu – podkreślił Andrzej Olszewski. Jak dodał, PKP dba zarówno o dworce, jak i sprzęt kolejowy. Jako przykład podał rekuperację. Prąd wytworzony w momencie hamowania lokomotywy jest przesyłany do sieci. – Staramy się wdrażać różnego rodzaju korzystne rozwiązania – mówił. Andrzej Olszewski dodał na koniec, że różne unijne absurdy służą pewnym grupom, ale nie są korzystne dla zwykłych ludzi i gospodarki.

XVIII ZJAZD KLUBÓW
„GAZETY POLSKIEJ”

Partner panelu





Polska musi mieć silną armię

CHCEMY ODSTRASZYĆ AGRESORA

Abramsy, Apache, K2, Borsuki i inne. Polska armia otrzymuje kolejny sprzęt, który ma wzmocnić nasz potencjał obronny. – Abramsy zamkną bramę brzeską, czyli będą stanowić barierę przed agresorem ze strony wschodniej – mówił minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

Hubert Kowalski

Podczas XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” odbył się panel dyskusyjny „Bezpieczeństwo narodowe – główne kierunki rozwoju sił zbrojnych”. Gościem był minister Mariusz Błaszczak. Zapytany przez red. Tomasza Sakiewicza o możliwość uczestnictwa Polski w programie Nuclear Sharing szef MON stwierdził, że „to ważna sprawa, ale niezwykle delikatna w sensie przekazywania informacji”. – W tej dziedzinie o szczegółach mówić nie mogę. Jak wszyscy doskonale wiemy, zmienia się sytuacja w naszej części Europy, zmienia się dlatego, że to, co mówił Lech Kaczyński

w 2008 roku w Tbilisi, w 2009 roku na Westerplatte, przestrzegając przed odbudową imperializmu rosyjskiego, staje się dziś faktem. Od 2015 roku, odkąd PiS przejęło rządy, wzmacniamy Polskę, wzmacniamy Wojsko Polskie, by odstraszyć agresora, nie dopuścić do ataku na nasz kraj – przypomniał.

Minister MON przypomniał również o wzmocnieniu polskiej armii, m.in. o czołgach Abrams. – Abramsy zamkną bramę brzeską, czyli będą stanowić barierę przed agresorem ze strony wschodniej – mówił Mariusz Błaszczak. W „domknięciu” pomogą śmigłowce uderzeniowe Apache. Bramą brzeską nazywany jest pas terenu o szerokości ok. 100 km między Brześciem a Warszawą. – Na początku maja w Pentagonie rozmawiałem z moim odpowiednikiem w USA Lloydem Austinem i doszliśmy do porozumienia w sprawie udostępnienia śmigłowców uderzeniowych Apache. W pierwszym etapie naszej współpracy będą to śmigłowce już używane przez armię amerykańską, pozwoli to na wyszkolenie polskich załóg, a następnie zamówione przez Polskę śmigłowce trafią na wyposażenie Wojska Polskiego – mówił. Mariusz Błaszczak zapewnił, że jeśli rząd Zjednoczonej Prawicy będzie kontynuował swoją misję, to w ciągu

dwóch lat będziemy mieć najsilniejsze wojsko lądowe w Europie. – Chcemy odstraszyć agresora, pokazać, że nie opłaca się zaatakować Polski – powiedział. Mówił również o istotnej roli koreańskich czołgów K2, których dwie kompanie trafiły do 20 Brygady Zmechanizowanej wchodzącej w skład 16 Dywizji Zmechanizowanej. Minister wskazał, że Polska podpisała umowę na łącznie 1 tys. czołgów tego typu. – W jednostkach zmechanizowanych oprócz czołgów ważne są także bojowe wozy piechoty. Mamy fantastyczny wóz bojowy zaprojektowany w Polsce – „Borsuk”, produkowany przez PGZ, a dokładnie przez Hutę Stalowa Wola, i pierwsze egzemplarze będą już w tym roku – zapewnił. Minister zaprosił wszystkich do Warszawy na defiladę 15 sierpnia, gdzie zaprezentowane zostaną różnego rodzaju sprzęty wojskowe. ■

XVIII ZJAZD KLUBÓW
„GAZETY POLSKIEJ”

Partner





NASZE DOBRO NARODOWE

Polskie lasy na celowniku eurokratów

Aleksander
Mimier

Polska to czołowy producent mebli drewnianych w Europie – czy właśnie to uwiera eurokratów z Brukseli? Jak skutecznie oprzeć się ofensywnej legislacji, chcącej zagarnąć 30 proc. terytorium naszego kraju? Dlaczego Lasy Państwowe są wciąż torpedowane przez eko-terrorystów? Odpowiedzi m.in. na te pytania udzielał dyrektor generalny Józef Kubica, goszcząc na tegorocznym Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej”.

„Polskie lasy – dobrem narodowym” – brzmiał tytuł panelu podczas pierwszego dnia tegorocznego XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” w Spale. Prelegentami byli dyrektor generalny Lasów Państwowych Józef Kubica oraz rzecznik prasowy instytucji Michał Gzowski.

– Dlaczego w ostatnich latach tak bardzo się na was skupiono - aktywiści, Unia Europejska, opozycja? - pytał red. Jacek Liziniewicz.

– Ataki na lasy polskie są od dawna, po przepięknym okresie 1989 roku można było myśleć, że piękny czas, demokracja. Nie do końca tak było... Ataki zaczęły się już po obaleniu rządu Jana Olszewskiego. W 2014 roku chciano zaś kupczyć polskimi lasami, sprzedawać je. Taki był cel ówczesnego obozu rządzącego w naszym kraju. Czterema czy pięcioma głosami udało się – chwala Bogu - ten projekt odrzucić - tłumaczył Józef Kubica.

– Walczymy, jak mówi klasyk: „alleluja i do przodu”. Atakuje nas to lewactwo obrzydliwe w bezpardonowy sposób. Cały czas manipulują - mówił dyrektor generalny Lasów Państwowych. Przykład? Rzekome 0,4 procent dochodów Lasów Państwowych, które ma trafiać na ochronę przyrody. – Niebawem kłamstwo. Lasy Państwowe przekazują ponad pół miliarda na szeroko rozumianą ochronę przyrody – prostował i poddawał do namysłu klubowiczom: „skoro tak źle działamy, skąd mamy tak piękne drzewostany?”.

Kto chce zniszczyć polski przemysł drzewny?

Red. Liziniewicz przypomniał, że w Parlamencie Europejskim pracuje się obecnie nad nową legislacją dotyczącą lasów na terytorium

Unii Europejskiej; sześć dokumentów wprost dotyczy polskiej gospodarki leśnej.

Gzowski mówił, że „spośród tych dokumentów jest kilka takich, które zagrażają naszej niepodległości”. – Unia chce położyć łapska na polskich lasach, które zajmują 30 procent powierzchni kraju. Jeżeli Unia zabierze nam 30 procent państwa, to zabierze nam de facto niepodległość – przekazał rzecznik.

Przypomniał, że zatrudnienie w polskich lasach dotyczy blisko pół miliona Polaków. Akcentował rolę polskiego przemysłu drzewnego: „Jesteśmy pierwszym producentem mebli drewnianych w Europie”. Gdyby weszła w życie unijna strategia odnośnie do lasów – przekazał Gzowski - nie byłoby można postawić stopy w co trzecim lesie na terytorium Rzeczypospolitej.

– Jest cały szereg regulacji, które mają za zadanie zniszczyć polski przemysł drzewny – ostrzegł rzecznik Lasów Państwowych.

Smutne niedźwiedzie i eksport drewna do Chin, czyli kilka słów o mitach

Prelegenci odnosili się do głównych przekłamań, dotyczących Lasów Państwowych. Podano przykład manipulacji jednej z bawarskich gazet, która narzekała, że „niedźwiedzie w Polsce mają się źle”. Okazało się, że w polskich lasach – na wymienionym w artykule terytorium – żyje około 400 niedźwiedzi, a ich liczba sukcesywnie wzrasta.

– A w Bawarii? Gdzie można znaleźć niedźwiedzie? Na herbach... Wszędzie są tam namalowane. A w lasach? Okrągłe zero! – obnażał Gzowski.

– Lasy Państwowe nie sprzedają żadnego drewna do Chin – odkłamywali, akcentując jednocześnie, że ścinane jest mniej drewna, niż rocznie dorasta, a na dodatek dokupowane nowe grunty są regularnie zalesiane. ■

XVIII ZJAZD KLUBÓW
„GAZETY POLSKIEJ”

Partner panelu



Lasy Państwowe



CZY TEGO CHCEMY DLA POLSKI?

Prezes GPW Marek Dietl o pułapkach strefy euro: Czy tego chcemy dla Polski?

Aleksander
Mimier

Kraje strefy euro mają wyższe koszty obsługi długu publicznego, niższy wzrost gospodarczy, porównywalne oprocentowanie obligacji, niższe bezpieczeństwo finansów publicznych i bałagan w finansach krajowych. Czy tego chcemy dla Polski? – pytał klubowiczów „Gazety Polskiej” dr Marek Dietl, prezes zarządu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie. Ekonomista rozprawił się z najczęściej powtarzanymi mitami w kontekście włączenia Polski do strefy euro.

Pierwszy dzień XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” przyniósł uczestnikom wiele owocnych debat. Wieczorem klubowicze mogli posłuchać prezesa zarządu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie dr. Marka Dietla.

– Organizatorzy poprosili mnie, abym powiedział coś kontrowersyjnego; coś, czego jeszcze nigdy nie mówiłem – rozpoczął, żartobliwie dodając: – Powiem więc Państwu o głównych argumentach za przyjęciem euro.

Polityka pieniężna w Polsce jest jedną z osi sporu wśród polityków. Jedni deklarują silne przywiązanie do złotego, wskazując przy tym szereg korzyści dla polskiej sytuacji gospodarczej i finansowej. Inni zaś kuszą wizją dobrobytu na wyciągnięcie ręki, tj. włączenia Polski do strefy euro. Abstrahując od przekonań i poglądów, prezes Dietl rozprawił się z euro konkretnymi argumentami i infografikami.

– Często mówi się, że przyjęcie euro spowoduje zmniejszenie długu publicznego. Do 2007 r. kraje strefy euro faktycznie miały mniejszy koszt obsługi długu zagra-

nicznego. Przez 15 ostatnich lat jest dokładnie odwrotnie – wymieniał, prezentując przy tym wykres.

Rozprawił się z kolejnym mitem, że gospodarki krajów w strefie euro rosną szybciej. – I znów – do 2010 r. rosły szybciej, jednak od 2010 r. zaczęły rosnąć wolniej – mówił, ponownie objaśniając to na krzywej wykresu.

Może strefa euro zwiększyłaby bezpieczeństwo finansowe Polski, jeszcze bardziej zmarginalizowałaby ryzyko bankructwa państwa?

– Euro zwiększy dyscyplinę finansów publicznych. To przekonanie, że nie potrafimy nimi zarządzać, więc lepiej komuś to zlecić. To sugerowałoby, że kraje ze strefy euro są mniej zadłużone w relacji do PKB niż kraje spoza strefy euro, które są w Unii Europejskiej – tłumaczył Dietl. – No i znów jest dokładnie odwrotnie – przyznał, wyświetlając kolejne statystyki.

Prezes Dietl zakpił z całego zestawu mitów, jakim bezrefleksyjnie posługują się entuzjaści zamiany złotego na euro. Podsumowując swoje wystąpienie, zwrócił się do klubowiczów: – Kraje strefy euro mają wyższe koszty obsługi długu publicznego, niższy wzrost gospodarczy, porównywalne oprocentowanie obligacji, niższe bezpieczeństwo finansów publicznych i bałagan w finansach krajowych. Czy tego chcemy dla Polski?

Dług publiczny Polski na koniec 2022 r. wyniósł 49,1 proc. PKB. Przyjęty próg bezpieczeństwa wynosi 60 proc. PKB. Więcej niż połowa członków UE ma wyższy procent zadłużenia od Polski.

Prezes warszawskiej Giełdy Papierów Wartościowych wielokrotnie ostrzegał, że możliwość tańszego zadłużania się skłania rządzących do zwiększania poziomu długu. To z kolei realnie przyczynia się do zmniejszania poziomu bezpieczeństwa ekonomicznego. ■

XVIII ZJAZD KLUBÓW
„GAZETY POLSKIEJ”

Partner wystąpienia





Z przytupem rozpoczął się tegoroczny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”. Setki uczestników zgromadziły się w hali Centralnego Ośrodka Sportu w Spale, gdzie rozegrano turniej tenisa stołowego. Do rywalizacji o Puchar Prezesa Zarządu Enea stanęli klubowicze. Swoich sił w pierwszych rundach turnieju próbował również Paweł Majewski, prezes spółki.

W ostatni dzień czerwca zainaugurowano XVIII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” w Spale. Jak co roku klubowicze włączyli się do zdrowej rywalizacji. Tegoroczny zjazd rozpoczął turniej tenisa stołowego, w którym nagrodą był Puchar Prezesa Zarządu Enea, i do tej dyscypliny zredukowano wachlarz rywalizacji – nadchodziły przecież trzy intensywne dni.

– Świetna rywalizacja. Ścierają się jednocześnie młodość, doświadczenie i opanowanie. Fantastyczna zabawa. Udany początek zjazdu! – mówił podczas turnieju prezes zarządu Enea, Paweł Majewski. Pierwsze miejsce zajął Antoni Długopolski (klub „Gazety Polskiej” z Nowego Targu). Drugi był Roman Wasiełkiewicz (klub „Gazety Polskiej” z Sulejówki). Trzecie miejsce wywalczył Krzysztof Hiczkiewicz (klub „Gazety Polskiej” z Bieczyny). Przy tenisowych stołach zmierzli się m.in. ks. Jarosław Wąsowicz – nieformalny kapelan kibiców, przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” w Rzymie, dr Aleksander Nowak, europoseł Prawa i Sprawie-



dliwoci Ryszard Czarnecki czy sam prezes energetycznej spółki Paweł Majewski, który przyznał żartobliwie: „rywalizowałem jedynie w pierwszych rundach. Utrudnieniem był brak stroju sportowego!”.

Enea ponownie partnerem turnieju

– Enea, oprócz tego, że dba się o bezpieczeństwo energetyczne Polaków, to troszczy się też o rozwój sportu, o lokalne społeczności. Robimy to w ramach naszych działań CSR (społeczna odpowiedzialność biznesu – przyp. red.). Bliska jest nam idea fair play. Jesteśmy mecenasem kilku dziedzin,

w tym Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Ambasadorką naszej marki jest Natalia Partyka, utalentowana zawodniczka tenisa stołowego, wielokrotna uczestniczka igrzysk olimpijskich czy medalistka igrzysk paraolimpijskich – mówił nam prezes Majewski.

Enea ponownie została partnerem turnieju w tenisie stołowym podczas Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej”. Również w ubiegłym roku, podczas XVII Zjazdu, obecny był prezes Majewski. Wówczas przy stole zameldował się szef rządu Mateusz Morawiecki. Premier rozegrał wtedy dwa mecze: zarówno z doświadczonym zawodnikiem – 83-letnim panem Stanisławem z Warszawy, jak i z byłym reprezentantem Polski w tenisie stołowym. Pojedynki odbyły się wówczas szerokim echem, co wspomniano także podczas tegorocznego Zjazdu. Przypomnijmy, że po zakończonych wtedy zmaganiach premiera Morawieckiego, Dariusz Schumacher, prezes Polskiego Związku Tenisa Stołowego, wręczył szefowi rządu okolicznościowy medal z okazji 90-lecia PZTS za zasługi dla rozwoju tenisa stołowego w Polsce.

Po sportowych emocjach czas na debaty

Nagrody dla zwycięzców tegorocznego turnieju rozdano podczas oficjalnego rozpoczęcia XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej”. Na scenie – obok zawodników – zameldowali się prezes zarządu Enea Paweł Majewski, minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek, minister rodziny, pracy i polityki społecznej Marlena Małąg, prezes Forum Beata Dróżdź, prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej” Ewa Wójcik oraz redaktor naczelny tygodnika Tomasz Sakiewicz.

– Jesteśmy tu, bo chcemy promować zdrową rywalizację, konkurowanie w duchu fair play. Tutaj, jak mało gdzie, widać zaangażowanie. Emocje, doświadczenie, opanowanie – wszystko tu jest – zwrócił



się do klubowiczów po rozdaniu nagród prezes Majewski.

– Życzę państwu udanych dyskusji i owocnych paneli – podkreślił na zakończenie prezes Paweł Majewski.

Znamienici goście, ciekawe dyskusje i dociekliwi klubowicze

Po inauguracji Zjazdu przyszedł czas na debaty. O rewolucji godności dyskutowali ministrowie Marlena Małąg oraz Przemysław Czarnek. Później gość honorowy – premier Mateusz Morawiecki – zwracał się do klubowiczów: – Awangardą społeczeństwa obywatelskiego jesteście wy. Ono zaczyna się od was. Od waszych rodzin, od waszych sąsiadów, przyjaciół i znajomych. Ludzie zrzeszeni w klubach „Gazety Polskiej” mają w sobie niepokorność myślenia, której Polska i nasza debata publiczna bardzo potrzebują – podkreślił premier.

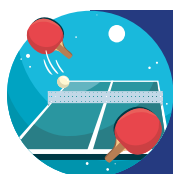
Drugi dzień klubowicze zaczęli od panelu z udziałem ministra rolnictwa i rozwoju wsi Roberta Telusa. Po południu o bezpieczeństwie Polski mówił z kolei minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak. Na zakończenie dnia odbyła się dyskusja z au-

torami głośnego serialu dokumentalnego „Reset” – prof. Sławomirem Cenckiewiczem oraz red. Michałem Rachoniem. W dyskusji udział wzięli również prezes Telewizji Polskiej Mateusz Matyszkowicz, red. Katarzyna Gójska oraz red. Tomasz Sakiewicz.

„Czyja będzie Polska?” – takie hasło na koszulce miał prof. Piotr Grochmalski, który wziął udział w kolejnym już panelu (o tym samym tytule). Mocne wystąpienie dał też marszałek senior Antoni Macierewicz. Oficjalną część sobotniego programu zwieńczyło spotkanie z marszałek Sejmu Elżbietą Witek.

W ostatni dzień zjazdu klubowiczów zaszczycił obecnością wicepremier, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. – Musimy być silni, ale jeżeli mamy być silni, to musimy wygrać, a jeżeli mamy wygrać, to (...) w tej chwili chodzi o to, żebyśmy my wszyscy, cały obóz patriotyczny, żeby zaczął tak pracować, aby można było to nazwać gryzieniem trawy – zwrócił się do zgromadzonych Jarosław Kaczyński.

XVIII Zjazd Klubów Gazety Polskiej w Spale zakończono mszą świętą w kościele pw. Matki Bożej Królowej Korony Polskiej, dawnej kaplicy prezydenckiej. ■



**III TURNIEJ W TENISIE STOŁOWYM
O PUCHAR PREZESA ENEI**
XVIII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”

Enea



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

ORŁY cyberbezpieczeństwa

WALKA Z WROGIEM W SIECI

Od 2016 roku przestrzeń cybernetyczna traktowana jest jako pełnoprawna domena operacyjna dla wojska, na równi z konwencjonalnymi teatrami działań. Przez ten czas bezpieczeństwo w szeroko pojętej sieci stało się jednym z najważniejszych wyzwań stojących przed Siłami Zbrojnymi RP. Na jego straży stoją żołnierze Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni – najmłodszego rodzaju armii, który przed kilkoma dniami obchodził swoje święto.

Tak jak zmienia się otaczająca nas rzeczywistość, tak zmieniają się zagrożenia, którym trzeba stawić czoła. Rosyjska inwazja na Ukrainę pokazała, że te z gatunku konwencjonalnych trzymają się mocno, jednak coraz częściej i w znacznie większej skali zastępowane są przez zagrożenia natury hybrydowej. Do nich

zaliczają się m.in. ataki hakerów, ingerencja w tzw. infrastrukturę krytyczną państwa czy różnego rodzaju dezinformacja w sieci, mogąca spowodować społeczny chaos i ułatwić użycie konwencjonalnych metod (na przykład wojska czy uzbrojenia) do konkretnego ataku. Jednym słowem: można wywołać gigantyczne spustoszenie w zasobach

danego państwa i jego strukturach bezpieczeństwa, sterując całym procesem z drugiego końca świata. Dlatego tak ważne jest posiadanie rozbudowanej i wykwalifikowanej jednostki, zdolnej do odparcia całego spektrum cyberzagrożeń. Taką niewątpliwie są Wojska Obrony Cyberprzestrzeni, utworzone w 2022 roku.



Światowe podium

Polska drużyna, pod przewodnictwem oficera z Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni, zajęła trzecie miejsce w tegorocznych ćwiczeniach NATO Locked Shields. Są one organizowane od 2010 roku przez Centrum Doskonalenia Cyberobrony NATO (CCDCOE) z siedzibą w Tallinie. To największe oraz najbardziej złożone tego typu ćwiczenia na świecie. W tegorocznej edycji wzięło udział ponad 3 tys. ekspertów z 38 krajów. Warto zaznaczyć, że w ubiegłym roku Polacy zdobyli drugie miejsce w tych prestiżowych zawodach.

OCHRONA

Wojska Obrony Cyberprzestrzeni chronią Polskę przed atakami hakerów i stoją na straży cyberbezpieczeństwa. Składa się na to szeroki zakres działań: prewencyjnych, rozpoznawczych, obronnych i ofensywnych.

Cyfrowe serce armii

Najprościej rzecz ujmując: Wojska Obrony Cyberprzestrzeni chronią Polskę przed atakami hakerów i stoją na straży cyberbezpieczeństwa. Składa się na to szeroki zakres działań: prewencyjnych, rozpoznawczych, obronnych i ofensywnych. Realizacja obrony polskiej cyberprzestrzeni odbywa się przez 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Zasadniczą rolę spełnia tutaj podległy Ministerstwu Obrony Narodowej Zespół Reagowania na Incydenty Bezpieczeństwa Komputerowego (CSIRT). To jeden z trzech tego typu zespołów, uwzględniony w ustawie o kra-

jowym systemie cyberbezpieczeństwa. CSIRT MON to kluczowe ogniwo całego systemu. Do jego głównych zadań należy nie tylko monitorowanie zagrożeń i analiza ryzyka, lecz także reagowanie na pojawiające się incydenty czy współpraca z pozostałymi systemami. Nic, co cyfrowo związane jest z polską armią, jej zabezpieczeniami, sieciami czy narzędziami, nie może odbyć się bez udziału Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni. Cyberżołnierze wspierają też operacje konwencjonalne we wszystkich strefach działań, zapewniając bezpieczną łączność i funkcjonalność systemów pozostałych rodzajów naszej armii.

Rozwój cyberobrony

Wojska Obrony Cyberprzestrzeni to dynamiczna struktura, której zadaniem jest przede wszystkim zapewnienie bezpieczeństwa systemom informatycznym, którymi posługuje się Wojsko Polskie. Na wyposażenie armii trafia nowoczesna broń. Ta nowoczesna broń oczywiście jest połączona siecią. Dbamy o to, żeby ta sieć była bezpieczna – powiedział szef MON Mariusz Błaszczak podczas czerwcowego Forum CYBERSEC w Katowicach. Dodał, że resortowi zależy na kształceniu przyszłych kadr oficerskich, które będą służyć w cyberwojskach, stąd sukcesywne zwiększanie liczby miejsc w wojskowych uczelniach na kierunkach związanych z tą dziedziną. „Zachęcam młodych ludzi, pasjonatów informatyki, by wstępowali do Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni. Dzięki temu Polska jest coraz bardziej bezpieczna” – dodał szef MON.

Rekrutację przeprowadza też Dowództwo Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni (DKWOC). W ramach projektu „Zostań Orłem IT” poszukiwani są specjaliści z zakresu cyberbezpieczeństwa, kryptologii i technologii IT. W pionie kryptologii pożądane są za to osoby z wykształceniem wyższym informatycznym, elektronicznym lub matematycznym. „Rozwijamy się i rośniemy w siłę. Jesteśmy żołnierzami nowej generacji, którzy są skuteczni operacyjnie i zdolni do podejmowania niezbędnych działań w każdym czasie i przestrzeni” – zachęca oficjalny profil WOC na Twitterze.

Chwila na świętowanie

30 czerwca Dowództwo Komponentu WOC obchodziło swoje święto. Na jego czele stoi gen. bryg. Karol Molenda. W trakcie uroczystego apelu, decyzją prezydenta RP Andrzeja Dudy, generał został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Odebrał go z rąk szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. Rajmunda T. Andrzejczaka. „Przez ostatni rok ciężko pracowaliśmy na swoją pozycję – liderów w zakresie cyberbezpieczeństwa. To wyróżnienie mobilizuje nas do dalszej pracy na jeszcze wyższym poziomie” – podkreślił gen. Molenda. **GP**

EKSTERMINACJA

Wydany 11 sierpnia 1937 roku rozkaz Jeżowa numer 00485 nakazywał „całkowitą likwidację siatek szpiegowskich Polskiej Organizacji Wojskowej”. Ponieważ nie istniała taka organizacja, skoncentrowano się na likwidacji Polaków.



Tomasz
Panfil
KUL/IPN

ZDAŹYĆ ZE ŚMIERCIA

SOWIECKIE LUDOBÓJSTWO NA POLAKACH CZERWIEC–LIPIEC 1941

Pod koniec lat 30. Stalin odrzucił jeden z najważniejszych dogmatów komunizmu: dogmat internacjonalizmu. Jego najbardziej znaną werbalizacją było hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”. To przynależność klasowa, nie narodowa miała być fundamentem budowy nowego, komunistycznego społeczeństwa. To przynależność klasowa decydowała o losach człowieka, o jego życiu i śmierci. Za pierwszy naród, którego wszyscy członkowie – bez względu na przynależność klasową – zasługują na śmierć, Stalin uznał Polaków.



Motywacje Stalina w stosunku do Polski są do dziś przedmiotem dyskusji. Czy jako komunista chciał wytępić „naród panów”? Czy jako przegrany wódz chciał się zemścić za klęskę roku 1920? Czy po prostu była to czysta, irracjonalna nienawiść Gruzina wobec Polaków? A może złożony splot emocji i planowanych na zimno działań? Jedno z nielicznych świadectw źródłowych dających pewien dostęp do umysłu tyrana to słowa: „Bardzo dobrze! Wykopujcie dalej i niszczone ten polski brud. Wyliminujcie go w interesie Związku Sowieckiego”. To odręczny dopisek Stalina z jesieni 1937 roku na raporcie Jeżowa, mówiącym o tym, że aresztowano już 23 216 Polaków – tylko za przynależność narodową! Operacja antypolska rozpoczęta w sierpniu owego roku, formalnie zakończyła się w listopadzie roku następnego, lecz ludobójstwo dokonywane przez Związek Sowiecki na Polakach trwało dalej.

Wielki Głód i wielka czystka

Stalin, po porzuceniu leninowskiej koncepcji wszechświatowej rewolucji proletariackiej, skupił się na budowie sowieckiego imperium. Imperium oznacza konieczność posiadania aparatu przymusu: policji utrzymującej porządek wewnętrzny oraz armii dokonującej podbojów. Aparat przymusu wymagał potężnych pieniędzy, te zaś Związek Sowiecki mógł znaleźć tylko na wsi. 7 sierpnia 1932 roku weszła w życie preforsowana przez Stalina ustawa uznająca całą ziemię i wszystkie plody rolne za własność państwa. Nieautoryzowane przez władze zbieranie i posiadanie żywności było kradzieżą, ta zaś stanowiła przestępstwo przeciwko sowieckiemu państwu. Karą była śmierć. Kolektywizacja rolnictwa zniszczyła wieś. Pola obstawiono wieżami strażniczymi. Przez wsie przechodziły grupy miejskich aktywistów partyjnych konfiskujące całą żywność, rabujące, torturujące i mordujące mieszkańców wsi Ukrainy, Rosji kaukaskiej, Kazachstanu. Sztucznie wywołany Wielki Głód pochłonął około 9 mln ofiar. Blisko połowa zmarła na Ukrainie. Tego ludobójstwa świat nie dostrzegł, uwagę zajmowało

wówczas zdobywanie władzy przez Hitlera i jego NSDAP.

Rewolucja pożera własne dzieci

Stalin, po kolektywizacji i zdobyciu pieniędzy na industrializację, postanowił pozbyć się starych bolszewików. Tych, którzy z nostalgią wspominali Lenina czy Trockiego, dla których nie był on „ojcem” i „wielkim wodzem”. Stalin twierdził, że zwycięstwo faszyzmu w Niemczech oznacza konieczność oczyszczenia i zwarcia szeregów w ruchu komunistycznym. Pretekstem do czystki stało się zabójstwo popularnego sekretarza Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) Siergieja Kirowa. Stalin przygotował dekret o terrorze wprowadzający jednoinstancyjny tryb przyspieszony w postępowaniach o terroryzm. Dzięki temu NKWD kierowane przez Gienricha Jagodę zyskało narzędzie do szybkiej i skutecznej eliminacji „wrogów” Partii. A okazali się nimi przede wszystkim... starzy komuniści. Wielki terror ruszył w 1936 roku: pokazowe procesy starych bolszewików z Zinowiewem i Bucharinem na czele, kończące się wyrokami śmierci, potem jeszcze bardziej bezwzględna czystka wśród wyższych oficerów Armii Czerwonej – zamordowano ich około 40 tys. (w tym marszałka Tuchaczewskiego). Winą było również pokrewieństwo: rodziny skazanych trafiały do łagrów. Szacuje się, że ta faza „walki klasowej” pochłonęła około 2 mln ofiar – rozstrzelanych i zmarłych w obozach. Tak rewolucja pożerała własne dzieci, również te najgorliwsze: Jagoda został oskarżony o spisek oraz zdradę i rozstrzelany. Taki sam wyrok usłyszały żona i siostra Jagody. Syn przepadł bez wieści.

Ostatnim aktem stalinowskiego formowania sowieckiego społeczeństwa była walka z „kułakami”: niedobitkami kolektywizacji, chłopami uparcie trwającymi na swoich nędznych skrawkach ziemi. W lipcu 1937 roku ukazał się rozkaz 00447 „O operacjach represjonowania byłych kułaków”, w którym wyznaczono „limity”: NKWD miała znaleźć i rozstrzelać 79 950 kułaków, kolejne 193 tys. miały trafić do

obozów. Rozkaz 00447 stał się potem wzorem dla następnych operacji: z góry ustalano limity „wrogów” do odnalezienia i wyeliminowania. Pozostawiano także furtkę dla gorliwych funkcjonariuszy: przekraczanie limitów było mile widziane.

Rozkaz 00485

Osobista obsesja Stalina żywiona wobec Polaków sprawiła, że to oni stali się następnym celem. Legionista i poseł na Sejm, potem gorliwy komunista Tomasz Dąbał, aresztowany w czasie wielkiej czystki, przyznał się na torturach, że był dowódcą „Polskiej Organizacji Wojskowej”, rzekomej potężnej agentury wywiadowczej dysponującej mrowiem ludzi ulokowanych we wszystkich strukturach Związku Sowieckiego. Doskonale pasowały te wymuszone zeznania do poglądu Stalina uważającego, że najgorszy jest ten wróg, którego nie widać. Pasowały też do nastawienia NKWD, które uważało, że mniejszości narodowe należy „pochwyć, rzucić na kolana i unicestwić jak wściekłe psy”. Wydany 11 sierpnia 1937 roku rozkaz Jeżowa numer 00485 nakazywał „całkowitą likwidację siatek szpiegowskich Polskiej Organizacji Wojskowej”. Ponieważ jednak nie istniała taka organizacja, skoncentrowano się na likwidacji Polaków. Funkcjonariusze NKWD rozstrzelali 80 proc. aresztowanych, pozostałych skazano na łagry. Na pierwszy ogień poszli mężczyźni. „Pozostały kobiety, dzieci płaczą” – zapisała Hanna Sobolewska. Rychło się to zmieniło: zaczęto aresztować kobiety, a dzieci wysyłać do domów dziecka, które miały z nich uczynić wzorowych obywateli sowieckich. Z 143 810 aresztowanych Polaków (o tylu wiemy) rozstrzelano 111 091. Mniejszość polska – licząca zaledwie 0,4 proc. ludności ZSRS – została najokrutniej doświadczona sowieckim terrorem, bardziej niż jakakolwiek inna grupa narodowa.

Obchodząc 20. rocznicę bolszewickiego puczu, Stalin wzniosł złowrogi toast: „Bezlitośnie zniszczymy każdego, kto swoimi czynami lub myślami – tak, myślami! – zagraża jednoci socjalistycz-

nego państwa. Za unicestwienie wszystkich wrogów – ich samych i ich krewnych!”.

Mordy synchroniczne

Wspólne koncepcje imperialne połączyły w 1939 roku dwóch dyktatorów. Hitler bez obawy o wojnę na dwóch frontach mógł planować atak na państwa zachodniej Europy, Stalin, zadowolony z konfliktu między państwami kapitalistycznymi, zaspokajał swoje apetyty terytorialne w Europie Środkowej. Największą cenę za sojusz niemiecko-sowiecki znów zapłacili Polacy. I co ciekawe – obaj okupanci z niezwykłą korelacją czasową podejmowali podobne akcje. Z sowieckich więzień i łagrów wypuszczano towarzyszy partyjnych i oficerów czerwonej armii – ich miejsca zajmowali polscy żołnierze, ziemianie, inteligencja, osoby cieszące się autorytetem w lokalnych społecznościach. Dokładnie takich samych ludzi na zachodnich krańcach Polski eksterminowali Niemcy w ramach „Intelligenzaktion”. Gdy 24 grudnia gestapo rozpoczęło aresztowania wśród duchownych, dokładnie tego samego dnia z obozów zarządzanych przez NKWD zniknęło kilkuset księży, rabinów i pastorów. Gdy w kwietniu 1940 roku NKWD zaczęło w Katyniu, Charkowie i Kalininie egzekucje ponad 22 tys. polskich oficerów rezerwy oraz liderów społeczności polskiej na ziemiach wschodnich, Niemcy przystąpili do wymierzonej w polskie elity Akcji AB. Kres tego sojuszu mordców położył dopiero atak III Rzeszy na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku. Ale nie był to kres sowieckich mordów.

Aż do końca

Uderzenie niemieckie było niespodziewane i piorunujące. Na sowieckich lotniskach płonęły setki samolotów, które nie zdążyły wystartować. Rozkazy stawiania oporu wysyłano do jednostek rozbitych lub wziętych do niewoli. Niemieckie zagony pancerne pokonywały kilkadziesiąt kilometrów dziennie. Po płoch ogarnął sowieckich żołnierzy,

funkcjonariuszy, aparaczyków i cywilów. Uciekający Sowietci mogli zostawić wszystko, z tajnymi dokumentami na czele. Nie zaniebdywali tylko jednego – zabicia Polaków.

Najpierw ruszały marsze: więźniów gnano na wschód. Tych, którzy nie nadążali, konwojenci zabijali na miejscu. Z liczącej 800 osób kolumny, która 22 czerwca wyruszyła ze Lwowa, do celu dotarło 248 ludzi. Kilkuset więźniów z Przemyśla przewieziono do odległego o 30 kilometrów Dobromila i tam zamordowano. Więźniów z Zaleszczyk załadowano do wagonów: skład dojechał tylko do mostu na Dniestrze: tam wagony podpalono, a most wysadzono. Z Mińska w marsz śmierci wyruszyło kilka tysięcy Polaków. Już pierwszego dnia kilkuset z nich zastrzelono, zakłuto bagnietami i otruto. Następnych rozstrzelano na drodze. Po ich ciałach jeździły potem sowieckie czołgi. W Łucku oprawcy mordowali w więzieniach: wrzucano granaty do cel, rannych dobijano z broni maszynowej. Zginąć tak mogło nawet do 4 tys. ludzi.

W pełni nienawiść do Polaków objawili enkawudziści ze Lwowa. 24 czerwca uciekli w panice, ale następnego dnia wrócili i rozpoczęli mordy przetrzymywanych w więzieniach u Brygidek, na Zamarstynowie, przy Jachowicza i w siedzibie NKWD na Pełczyńskiej. Karolina Lanckorońska opisała to, co zobaczyła u Brygidek: „Byli tam księża ukrzyżowani na ścianie, jeden z różańcem przeciągniętym przez obydwie jamy oczne, i drugi z krzyżem znaczoneym gwoździami wbitymi do piersi, i innych bardzo wielu”. Z diabelskiej furii oprawców uszło około stu ludzi z kilku tysięcy więzionych. Na Zamarstynowie NKWD mordowało na więziennym dziedzińcu. Świadkowie wspominają, że rozbryzgi krwi sięgały pierwszego piętra. Groza ogarnęła całe miasto. A potem przyszli Niemcy.

W wierszu „Raport z oblężonego miasta” lwowiak Zbigniew Herbert zapisał zdanie oddające postępowanie obu naszych wrogów: „Nic ich nie łączy oprócz pragnienia naszej zagłady”.

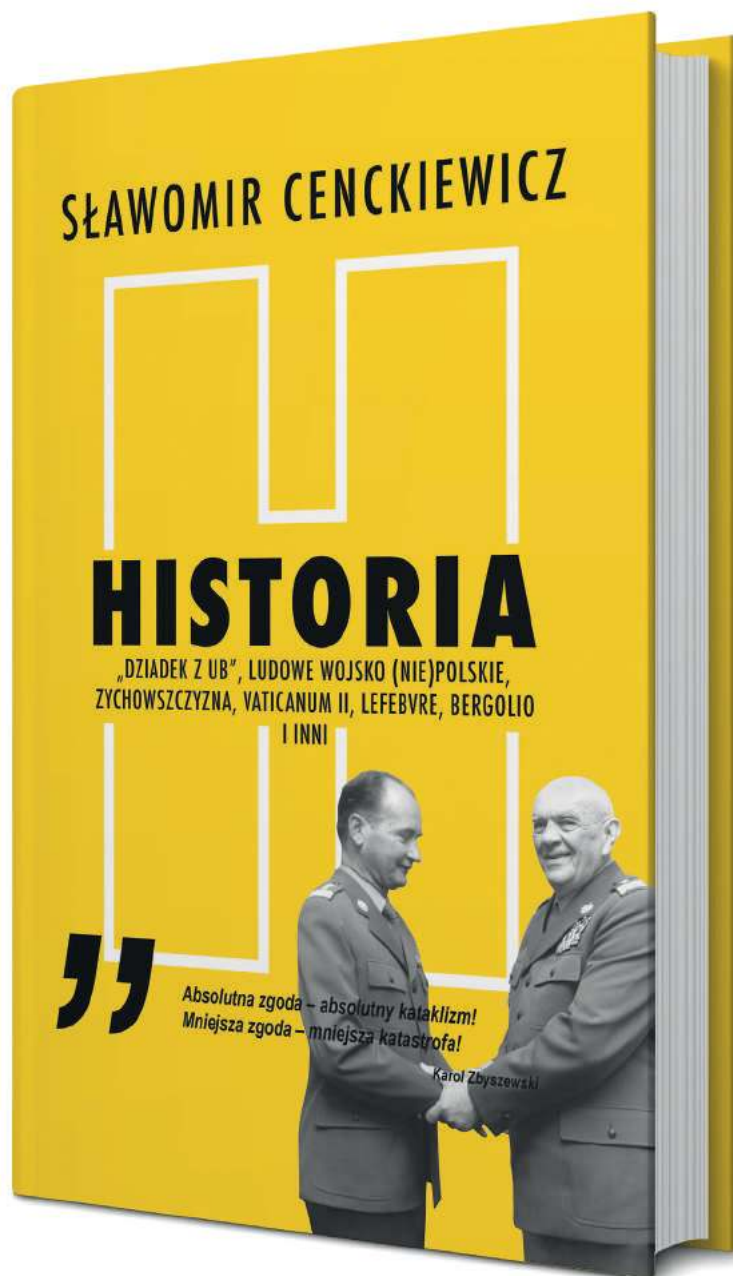
GP

PRZED SPRZEDAŻ!

WYSYŁKA KSIĄŻKI
OD 24.07.2023



**Bądź pierwszy
i zobacz co
kryje ostatnia
część trylogii
prof. Sławomira
Cenckiewicza.**



Zamów
sklep.GazetaPolska.pl
722 111 655

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.



OPERACJA „FARSZ”

O MAJORZE, KTÓRY NIGDY NIE ISTNIAŁ



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

9 lipca 1943 roku rozpoczęła się operacja „Husky” – lądowanie aliantów na Sycylii, które miało stanowić pierwszy krok w „odbijaniu” kontynentu z rąk Niemców i Włochów. Zanim jednak stopa pierwszego amerykańskiego żołnierza dotknęła sycylijskiego piasku, na karty historii wpisał się człowiek, dzięki któremu ten cały olbrzymi desant się udał – major William Martin. W jakiejś mierze „bohater”. Tyle że ten „bohater”... nigdy nie istniał.

Zeby przygotować inwazję na wielką skalę, potrzeba wielu wysiłków, zabiegów organizacyjnych, sił i środków, a także talentów. Armie stanowią olbrzymie organizmy wymagające zaopatrzenia, energii, żywności, amunicji, poczty, służby medycznej, transportu etc. Punkty dowodzenia czy miejsca stacjonowania większych jednostek stanowią często małe miasta, pełne wewnętrznych ulic, kantyn, central telefonicznych i telegraficznych, punktów prasowych i pralni. Nie da się ich łatwo ukryć przed wzrokiem przeciwnika, który stara się obserwować wszystko, co dzieje się na danym terenie. Dla sztabowców połączonych Sił Alianckich (od chwili, gdy na konferencji w Casablance, w styczniu 1943 roku, przyjęto pomysł Churchilla, aby Europę wyzwalać, poczynając od południa Włoch) kluczowym pytaniem było, w jaki sposób zmylić wroga. Jak go przekonać, iż wszystkie te kawalkady pojazdów, wozy pancerne, jeepy, setki statków cumujących na przystaniach, tysiące żołnierzy snujących się po ulicach Algieru, pijących w barach i zaczepiających prostytutki, czyszczących broń w upale afrykańskiego słońca, nie wsiądą na okręty desantowe, żeby przedostać się na leżącą najbliżej Sycylię. Jak sprawić, by Niemcy myśleli, że lądowanie odbędzie się na Bałkanach, Sardynii lub Korsyce? W tym celu kontrwywiad brytyjski rozpoczął zakrojoną na szeroką skalę supertajną akcję dezinformacyjną, która miała za zadanie zmylenie OKW



(Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu), tak by wróg uwierzył, iż Sycylia jest celem pozornym, a działania aliantów stanowią jedynie zasłonę dymną. Gromadzenie w północnej Afryce 160 tys. żołnierzy zorganizowanych w dwie armie, 8. brytyjską pod dowództwem gen. Montgomery’ego i 7. amerykańską pod dowództwem gen. Pattona, było w sposób oczywisty widoczne dla każdego (sama flota liczyła 3 tys. okrętów, łodzi desantowych i barek) – zadanie kontrwywiadu polegało więc na stworzeniu wrażenia, iż te olbrzymie siły dowodzone przez Eisenhowera uderzą nie tu, gdzie się wydawało, iż byłoby najłatwiej i najbliżej. I tak powstał plan operacji „Barclay”... Warto prześledzić jej kluczowe aspekty, gdyż stanowi dobitny przykład tego, jak bardzo dezinformacja stanowić może element decydujący dla końcowego sukcesu w wojnie.

Armia duchów

„Barclay” składała się z kilku pomniejszych operacji. Po pierwsze, alianci na potrzeby

FOT. ARCH.

MISTERNY PLAN

Przed operacją „Husky” kontrwywiad brytyjski rozpoczął zakrojoną na szeroką skalę supertajną akcję dezinformacyjną wymierzoną w Niemców, tak by uwierzyli, iż Sycylia jest celem pozornym lądowania wojsk alianckich.



Tożsamość jednego z największych „bohaterów” II wojny światowej, który po swej śmierci wpłynął na losy świata, rząd brytyjski ujawnił dopiero w roku 1988.

gry dezinformacyjnej „powołali do życia” nieistniejącą de facto brytyjską armię (!) o numerze 12, która miała stacjonować we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego – sugerując Niemcom, iż główny atak nastąpi na „miękkie podbrzusze Europy”, czyli Balkany, a najpewniej Grecję. Zorganizowano także w Oranie Kwaterę Główną tej „armii duchów”, a tuż przed inwazją przerzucono ją do Tunisu. Wytworzono

sztuczny ruch „zaszyfrowanych” depesz radiowych – sztab 12. Armii prowadził ciągłą korespondencję radiową „wewnętrzną” ze sztabem alianckim (czyli generałem Eisenhowerem), a nawet jednostkami będącymi w Iranie. Ruch dzienny sięgał 15 tys. zaszyfrowanych znaków w depeszach.

Aby Berlin uwierzył w Grecję jako cel inwazji, brytyjski SOE (Special Operations Executive, czyli Zarząd Operacji Specjalnych), we współpracy z greckim ruchem oporu, przeprowadził też operację „Animals” – szereg ataków na wrażliwe punkty komunikacyjne Niemców w Grecji, m.in. stacje kolejowe, tory, pociągi. Ciągłe jednak potrzeba było czegoś mocniejszego. Wymyślono więc plan Operacji „Mincemeat” („Farsz”), w który był zaangażowany oficer wywiadu brytyjskiego Ewen Montagu, zaś jej bohaterem (już po swej prawdziwej śmierci) został pewien londyński bezdomny...

Przemiana bezdomnego

Michael Glyndwr pracował jako ogrodnik, chwytął się też dorywczych prac. Gdy miał

kilkanaście lat, jego ojciec popełnił samobójstwo. Potem umarła mu matka i Michael zaczął się coraz bardziej staczać. W końcu został bez pracy i pieniędzy. Pędził żywot bezdomnego, szukając na ulicach Londynu czegoś do zjedzenia czy możliwości zarobienia paru pensów. Nie wiadomo, czy pasta zawierająca trutkę na szczury, którą posmarował sobie chleb, znalazła się w jego rękach przypadkiem, czy też sam świadomie ją nałożył na kanapkę, aby popełnić samobójstwo. Wiadomo tylko, że dwa dni po przewiezieniu do szpitala zmarł, było to najprawdopodobniej 28 stycznia 1943 roku. Ale efekty fizjologiczne, jakie wywołała pasta z trutką i fosforem, były takie, że według opinii koronera Bentleya Purchase’a można było uznać, iż przyczyną śmierci tego człowieka były hipotermia i utonięcie. Dlatego wkrótce zaczęła się „przemiana” martwego bezdomnego w równie martwego, lecz pełniącego ważną funkcję mjr. Williama Martina. Tę historię opisał Ewen Montagu, jeden z jej głównych aktorów i reżyserów, we wspomnieniowej

książce wydanej w roku 1953 pt. „Człowiek, którego nie było” (powstał także na jej kanwie film fabularny).

Pierwszym, który wpadł na pomysł, by dla zmylenia Niemców wykorzystać ciało zmarłego bezdomnego, był kapitan pilot Charles Cholmondeley, oficer wywiadu wojskowego MI5. Jego plan był taki – podrzucić ciało Glyndwra jako trupa-szpiega, który skakał gdzieś nad terenem okupowanym na spadochronie, ten zaś nie otworzył się i w związku z tym „szpieg” miał zginąć, a „tajne materiały” dostać się w ręce niemieckie. Uznano jednak, że to będzie wyglądało mało realistycznie, i pomysł odrzucono. Wtedy komandor porucznik Ewen Montag, oficer wywiadu marynarki, stworzył postać fałszywego majora, Williama Martina. Aby go uprawdopodobnić i „zalegendować” tak, aby Niemcy uwierzyli we wszystko, wymyślił kraksę lotniczą gdzieś u wybrzeży Hiszpanii, w okolicach Gibraltaru. W jej wyniku w morzu miał „zginąć” ów nieszczęsny major wiozący ze sobą dokumenty, wśród których znajdowała się korespondencja przeznaczona do rąk gen. Harolda Alexandra, głównego dowódcy brytyjskiego w Afryce Północnej.

Fałszywy list do generała

„Majora” jako postać stworzono pieczołowicie. Stopień odpowiadał jego wiekowi, kupiono także mundur, płaszcz, buty, ponaszywano odpowiednie dystynkcje, wytworzono dokumenty osobiste. W mundurze tym zresztą, żeby nie wyglądał na „nówkę”, kapitan Charles Cholmondeley chodził codziennie przez trzy miesiące, nadając mu autentycznie zużyty wygląd. Zadbano o najdrobniejsze szczegóły, łącznie z bielizną (od rodziny pewnego zmarłego historyka), aż po stworzenie historii miłosnej i wykreowanie narzeczonej majora o imieniu Pam. W rolę Pam wcieliła się Jean Leslie (zatrudniona w MI5), z którą William korespondował. Jego plan zamążpójścia nie podobał się jednak „ojcu”, który w innym liście obsztorcował syna za zły wybór narzeczonej i sprzeciwiał się szybkim planom ślubu. Kieszonki i torba wojskowego pełne były detali – biletów do kina, przepustek, mało istotnych papierów



Gotowe do „zwdowania” zwłoki „majora Martina”, którego postać stworzono z niezwykłą pieczołowitością.

czy nawet monitu z banku o jakieś niespłacone wierzytelności. I niejako „przy okazji” w tym całym zestawie można było znaleźć list napisany przez gen. Archibalda Nyea ze Sztabu Generalnego do gen. Alexandra. List datowany na 23 kwietnia zaczynał się od słów „Drogi Aleksie”, a potem wyjaśniał pewne szczegóły, zupełnie tak, jakby to była część jakiejś już istniejącej dyskusji, w której padły kluczowe zdania: „Jumbo Wilson zaproponował, aby na cel pozorowany operacji »Husky« wybrać Sycylię, ale już wcześniej wybraliśmy ją jako cel pozorowany operacji »Brimstone«”. COS jeszcze raz wnikliwie przeanalizował całą sprawę i doszedł do wniosku, że z uwagi na przygotowania w Algierii szkolenie desantowe, które odbędzie się na wybrzeżu Tunezji oraz wzmożone bombardowania celem zneutralizowania sycylijskich lotnisk, ta wyspa powinna pozostać celem pozorowanym dla »Brimstone«. Poza tym mamy duże szanse przekonać Jerries, że właśnie tam zaatakujemy”.

Niemcy połknęli haczyk

Akcja rozegrała się 19 kwietnia. Na pokład okrętu podwodnego „Seraph” przetransportowano, trzymanego do tej pory w suchym lodzie, martwego „majora Martina”. Łódź podwodna podплыnęła do wybrzeża

hiszpańskiego i wynurzyła się o świcie. Wyjęto specjalny pojemnik z ciałem. Doczepiono kamizelkę ratunkową, zadbano o wszystkie szczegóły i trupa puszczono wraz z falami w stronę wybrzeża. O godzinie 9.30 znalazł go rybak José Antonio Rey Maria, wyłowił i dostarczył władzom. Stamtąd ciało trafiło w ręce Abwehry. Miesiąc potem nazwisko majora Martina pojawiło się na liście ofiar publikowanej przez dziennik „The Times”. I Niemcy... chwycili przynętę. Uwierzyli tak bardzo, że nie tylko według rozkazów Hitlera osłabiono obronę Sycylii (desant na niej przez pierwsze dni traktowano nadal jako „zmyłkę” aliantów!), ale jeszcze na Bałkany i na Sycylię ścigano niemieckie oddziały, osłabiając tym samym m.in. front wschodni. Rozpętała się wojna najpierw o wyspę, a potem o całe Włochy. Pół roku później miała się zacząć bitwa o Monte Cassino. Hitler już do końca wojny nie wierzył w żadne alianckie dokumenty znajdowane przy trupach oficerów. Żadne! A wiele z nich było prawdziwych... Tożsamość jednego z największych „bohaterów” II wojny światowej, który po swej śmierci wpłynął na losy świata, rząd brytyjski ujawnił dopiero w roku 1988. I wtedy na grobie mjr. Williama Martina w hiszpańskiej Huelvie dopisano jego prawdziwe imię i nazwisko – Michael Glyndwr. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

MORD NA POLSKICH PROFESORACH

4 lipca 1941 roku o świcie niemieckie einsatzkommando rozstrzelało na Wzgórzach Wuleckich Polaków – profesorów lwowskich uczelni, członków ich rodzin oraz osoby, które przebywały z nimi w chwili aresztowania. Mord, element niemieckiej polityki likwidacji polskiej inteligencji i polskiego „elementu przywódczego”, był zaplanowany wcześniej. Należy go uznać za kontynuację akcji „Inteligencja” („Intelligenzaktion”), prowadzonej od września 1939 roku. Niemcy byli w posiadaniu m.in. donosów i list proskrypcyjnych stworzonych przez byłych studentów związanych z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów. 2 lipca do Lwowa przybył oddział Einsatzkommando zur besonderen Verwendung (Oddział specjalnego przeznaczenia) dowodzony przez SS-Brigadefuehrera Eberharda Schöngartha. Zakwaterował się w dawnej szkole kadetów, położonej niedaleko cytadeli i kilkaset metrów od Wzgórz Wuleckich. Sygnałem do rozprawy z polskimi profesorami było aresztowanie – już 2 lipca – prof. Kazimierza



Tadeusz
Płużański

Bartla, w przeszłości kilkakrotnego premiera RP. Po innych akademików Niemcy przyszli następnego dnia i wieczorem 3 lipca wtargnęli do ich domów. Nie obyło się bez pomyłek – błędy obejmowały wykazy nazwisk, a dane były niejednokrotnie zdezaktualizowane, co sprawiło, że w ręce oprawców trafiały osoby, które nie figurowały na liście. Ponadto część uczonych,

których Niemcy planowali schwytąć, w czasie aresztowań już nie żyła. Podczas akcji dochodziło do aktów grabieży i wandalizmu. Po przesłuchaniu zatrzymanych 4 lipca we wczesnych godzinach rannych, aresztowanych przetransportowano na miejsce kaźni – na Wzgórze Wuleckie. Tam ich rozstrzelano. Od niemieckich kul zginęło 40 osób, wśród nich m.in. profesorowie: Antoni Cieszyński, Władysław Dobrzański, Jan Grek, Jerzy Grzędziński, Edward Hamerski, Henryk Hilarowicz, Włodzimierz Krukowski, Roman Longchamps de Berier, Antoni Łomnicki, Witold Nowicki, Tadeusz Ostrowski, Stanisław Piłat, Stanisław Progulski, Roman Rencki, Włodzimierz Sieradzki, Adam Sołowij, Włodzimierz Stożek, Kazimierz Vetulani, Kasper Weigel, Roman Witkiewicz oraz Tadeusz Boy-Żeleński.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NADZWYCZAJNA KASTA AKADEMICKA

W polskim systemie akademickim o awansach powyżej stopnia doktora decyduje garstka ludzi, jak wynika z badań nad funkcjonowaniem systemu awansów w latach 2012–2020 (Z. Koza, R. Lew, P. Stec w czasopiśmie „Sage Open”). To nie jest zaskoczenie dla znających „kuchnię” akademicką. Ale potwierdzenie takiego stanu rzeczy na drodze rozległych badań ma swoją wagę. W tym okresie funkcjonowała Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów, która zastąpiła Centralną Komisję Kwalifikacyjną z czasów PRL. Nie chodzi o nazwy komisji, lecz o ich dokonania na polu utytułowania polskich kadr akademickich. Badacze podnoszą, że polski system awansów akademickich nie w pełni odzwierciedla zasługi dla nauki, a raczej związany jest z powiązaniami międzyludzkimi funkcjonującymi w domenie akademickiej. To uważają za ich główne odkrycie, ale to jest odkrywanie zjawiska powszechnie znanego i negatywnie wpływającego na stan nauki i edukacji wyższej w Polsce. Obserwacje



Józef
Wieczorek

funkcjonowania systemu awansowego na przestrzeni kilkudziesięciu lat wskazywały, że tak właśnie było i jest do dziś. System promocji tytułarnych był i jest u nas zamknięty i w wysokim stopniu scentralizowany, jak wskazywały zresztą nazwy komisji. Awanse akademickie w danej dziedzinie kontrolowane są przez małą grupę utytułowanych osób zasiadających nawet w dziesiątkach paneli promocyjnych i sporządzających dziesiątki, a nawet setki recenzji. Istna nadzwyczajna kasta akademicka. Autonomiczna! Bez kontroli społecznej, bo profesora to u nas może oceniać tylko profesor i biada temu, kto by te zasady naruszał. Zewnętrznych (międzynarodowych) ekspertów w procedurach awansowych się nie szuka, choć w krajach silnych naukowo jest to pozytywny zwyczaj. U nas komisje działają w systemie kastowym, z nielicznymi rodzimymi ekspertami, uważanymi za doskonałych, co znalazło wyraz w nazwie Rada Doskonałości Naukowej, która zastąpiła CK. Efektem jest jednak wysoce niezadowolający, niedoskonały poziom nauki uprawianej w Polsce, mimo ogromnej liczby stopni i tytułów.

GP

TO WAŻNE

Narracja nowej szkoły badań nad Holocaustem próbuje wymazać fakt, że podstawowym motywem Polaków, którzy zdecydowali się poświęcić wszystko co dla nich najcenniejsze, dla ratowania Żydów, była moralność chrześcijańska.



Rozmawia
Sylwia Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURY
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

WZNOWIENIE KSIĄŻKI „CZTERDZIEŚCI TWARDYCH”

JEŚLI O SPRAWIEDLIWOŚĆ NIE ZADBALI URATOWANI, MUSZĄ ZADBAĆ O NIĄ POLACY

Moja książka „Poza strachem. Jak Polacy ratowali Żydów” nie straciła nic na aktualności, a wręcz staje się coraz bardziej aktualna i potrzebna w obliczu oskarżeń, jakie padają wobec Polaków. W obliczu próby zrównania kata i ofiary. Jesteśmy świadkami pisania historii na nowo, w której Polska sytuowana jest w roli współsprawcy. Wielka ofiara Polaków w ratowaniu Żydów, największa w świecie ofiarność w tym względzie, zostaje zakrzyczana fałszywą narracją polityczno-historyczną – mówi pisarka, doktor nauk politycznych Barbara Stanisławczyk.

Na rynku pojawiło się wznowienie Pani książki „Czterdzieści twardych. Wojenne losy Polaków i Żydów. Prawdziwe historie” pod nowym tytułem „Poza strachem. Jak Polacy ratowali Żydów”. Dlaczego zdecydowała się Pani na wznowienie książki sprzed 12 lat właśnie dziś?

Ci, o których piszę, bohaterowie, którzy pokonali strach przed śmiercią, często tracąc przy tym swoich bliskich, by ratować Żydów, zasługują na wieczną pamięć, nie tylko jednorazową. Naszym obowiązkiem jest o nich przypominać. Moja książka nie straciła nic na aktualności, a wręcz staje się coraz bardziej aktualna i potrzebna w obliczu oskarżeń, jakie padają wobec Polaków. W obliczu próby zrównania kata i ofiary. Jesteśmy świadkami pisania historii na nowo, w której Polska sytuowana jest w roli współsprawcy. Wielka ofiara Polaków w ratowaniu Żydów, największa w świecie ofiarność w tym względzie, zostaje zakrzyczana fałszywą narracją polityczno-historyczną. Kiedy rozmawiałam z Henrykiem Grabowskim, który działał w żydowskiej konspiracji przed powstaniem w getcie warszawskim, miał żal do tych, których ratował, którym pomagał, że milczeli, że nie dali świadectwa. Henryk wraz z żoną Ireną pomagali przyszłemu przywódcom ŻOB-u, przeprowadzali ich we wskazane miejsca, przechowywali u siebie, przemycali broń. W 1941 roku Grabowski otrzymał polecenie skontaktowania się z organizacjami żydowskimi w gettach w Białymstoku, Grodnie i Wilnie. Z rzeszą szmuglerów dotarł pociągiem do granicy, a stamtąd już pieszo aż do Grodna. Jadł to, co ofiarowało mu pole. Z Grodna do Wilna wskoczył do pociągu, cudem unikając śmierci. Ale w gettach żadnych bojowników nie zastał. Usłyszał tylko, by więcej się tam nie pojawiał. Mimo aresztowania, z konspiracji nie

zrezygnował. „To już byli przyjaciele” – mówił Henryk Grabowski, kiedy z nim rozmawiałam w latach 90. Przez jakiś czas mieszkał u Grabowskich Arie Wilner z kolegami, gromadzili materiał powstańczy: karabiny, pistolety, noże, kilkaset kilogramów saletry, końcówki hydrauliczne, kilkaset kilogramów węgla drzewnego do wyrobu granatów i lewe dokumenty. Pani Irena zakopywała to na łąkach (mieszkali



wtedy przy Podchorążych na Czerniakowie), a potem Jurek z kolegami przemycali to do getta. Grabowscy nie oczekiwali wdzięczności. „Ale teraz twierdzi się, że to Polacy przyczynili się do zbrodni na Żydach. I ci uratowani nic na ten temat nie mówią. I to jest ten ból. I to jest brak zadośćuczynienia za nasz czyn, za poświęcenie” – wyznał po latach Grabowski. „Nie medali nam trzeba” – mówił – „nie pieniędzy, ale sprawiedliwej oceny sytuacji wojennej”. Ja dodam: jeśli o tę sprawiedliwość nie zadbali uratowani i nie dbają ich dzieci, muszą zadbać o nią

Polacy. Nie wolno pozwolić, by polska ofiara poszła na marne, by została obrócona w winę.

Jeden z bohaterów Pani książki, Zdzisław, ratował Żydów już jako szesnastolatek. Żydzi obiecywali mu, że po wojnie zajmą się nim jak własnym dzieckiem, wykształcą, dadzą kamienicę. A po wojnie wybawiony przez niego Stasię, żyjąc już bezpiecznie w Belgii, nie przesłał swojemu choremu i żyjącemu w biedzie wybawcy nawet penicyliny...

Koniec wojny, tzw. wyzwolenie, oznaczało dla wielu zmianę ról: teraz to Polacy potrzebowali pomocy, Żydzi mogli jej udzielić. Tak było również ze Zdzisławem. Po powrocie z obozu niemieckiego do Warszawy trafili na gorącą kartoflanke u mamy Zdziśka. Rotholc przenocował, a następnego dnia pojechał do Łodzi szukać swoich krewnych. Po kilku dniach wrócił, żeby zabrać Zdziśka ze sobą. Mieszkali u szwagra Rotholca. Gidali pracował już w UB, miał ładne trzy-pokojowe mieszkanie przy Piotrkowskiej, a po drugiej stronie ulicy sklep odzieżowy. Gdzieś po tygodniu Stasię wręczył Zdziśkowi parę złotych i odesłał do Warszawy, mówiąc: „Wiesz, jak jest. Gidali urodziło się dziecko...”. Nie musiał dopowiadać. Stasię podsłuchiwał wcześniej rozmowę, w której Gidali opowiadał, jak to uporał się z chłopem, który go przechowywał w wojnę, a któregoś razu wpadł do piwnicy z siekierą i kazał się wynosić, bo Niemcy spalili już we wsi jedno gospodarstwo, a gospodarzy wybili. Wtedy Gidali go jakoś ubłagał, żeby pozwolił mu zostać, a po wojnie rozprawił się z nim tak, by już więcej go nie nachodził w sprawie zadośćuczynienia. Zdzisiek nie zwlekał z wyjazdem. Późniejsze relacje z Rotholcem, listowne, bo Stasię wyemigrował, były już chłodne.

Zdzisław nie tylko nie dostał penicyliny, lecz także żadnej innej rekompensaty. Nie chciał ani wykształcenia, ani kamienicy. Chciał rekompensaty moralnej. Nie dostał jej od tych, których ratował w czasie wojny, ale też nie dostał jej później, od nas. Swoich rodaków. Pytanie, jak taka rekompensata powinna Pani zdaniem wyglądać? Jak powinno dziękować się Polakom, którzy ratowali życie Żydom?

Ostatni list przyszedł do Zdziśka w 1954 roku, a potem cisza, aż do 1989 roku, kiedy to Zdzisław Mańkowski zdobył jego kanadyjski już adres od pani Penczonek, gdy pojechał do niej, by poświadczyć jego deklarację do ZBoWiD-u. Wystosował do Staśka list, tym razem pełen wy-

pie], podarował 150 dolarów. Mańkowsy odwzajemnili mu się cepeliowskim obrusem z serwetkami. Później przysłał jeszcze Zdzisławowi okulary konferencyjne, bo Ryszard był właścicielem salonu optycznego. Dobrze mu się powodziło. Od tamtej pory się nie odezwał.

Moja książka jest rodzajem pomnika, zarówno dla tych, którzy – jak Mańkowski – otrzymali medal, jak i dla tych, którzy pewnie już nigdy go nie dostaną. To jest rodzaj pomnika dla spalonych żywcem rodzin Kowalskich, Obuchów, Skoczylasów i Kosiorów. Ten właściwy, tam na miejscu, miał powstać wiele lat temu. Ale kiedy tam byłam w 1995 roku, stał tylko zmurzały, porośnięty mchem podest pod pomnik. Zbudować go zapomniano, tak jak zapomniano o tych członkach rodzin,

do służby pomocniczych SS różnych narodowości. „Modliliśmy się, żeby nie wpaść w ręce Ukraińców, Białorusinów lub Litwinów, bo byli gorsi od esesmanów” – mówi jeden z Polaków. Czy dziś, kiedy Rosjanie bestialsko mordują niewinnych Ukraińców, a my z takim zaangażowaniem im pomagamy, przywoływanie historii Ukraińców z SS – zapytam wprost – jest... na miejscu?

Czy oczekuje Pani, że dla celów obecnej polityki ocenzuruję własną książkę? Ocenzuruję historię? Albo że zrezygnuję z pisania i mówienia o polskich bohaterach z powodu tragedii, która dzieje się za wschodnią granicą? Przecież to nonsens. Dobroć jest cnotą, ale poli-

Moja książka jest rodzajem pomnika, zarówno dla tych, którzy otrzymali medal, jak i dla tych, którzy pewnie już nigdy go nie dostaną. To jest rodzaj pomnika dla spalonych żywcem rodzin Kowalskich, Obuchów, Skoczylasów i Kosiorów.

rzutów. Rotholc przysłał odpowiedź, w której tłumaczył się z braku kontaktów. Załączył także poświadczenie, że Mańkowski uratował mu życie, i wtedy Zdzisław otrzymał Medal Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, wręczony w Warszawie. W 1991 roku odwiedził go, przy okazji podróży służbowej, syn Rotholca, Ryszard, który przeżył wojnę u pani Penczonek. Najpierw pojechali do Klarysewa, gdzie Rysio spędził wojnę. Dom pani Penczonek stał jak dawniej, nadal nieotylnowany, za to bardzo postarzały. Przed wojną dobrze im się powodziło. Mąż był bankowcem, córki chodziły do gimnazjum. Okupacja, a następnie komunizm, wszystko zmieniły. Pani Penczonek już nie żyła. Ryszard dał jej córkom 300 dolarów, żeby kupowały kwiaty na grób matki. Podarował im też po trzy pary rajstop i po kartonie papierosów. Zdzisławowi, na koniec kolacji, na którą Mańkowsy go zaprosili [mieszkali w jednym pokoju przy garażu, na Saskiej Kę-

toże przez czysty przypadek uniknęły spalenia. Jan Kowalski nawet nie dostał renty zbawidowskiej. Siostra spalonej Heni Kordulówny mieszkała w maleńkiej izbie, a po drugiej stronie sionki było pomieszczenie dla świni. Odkryłam też, dla celów książki, kilka „dziewiczych” historii, nigdy wcześniej nie opisanych. To jest wielkie zaniedbanie naszego państwa, wszystkich dotąd rządów i instytucji do tego powołanych, że ci cisi bohaterowie nie zostali odnalezieni, a ich historie nie zostały spisane. Jest ich wciąż wiele, bardzo wiele. Powinniśmy to zrobić my, Polacy, jeśli nie chcą uczynić tego Żydzi.

Poruszany w książce temat relacji wybawca–wybawiony jest bardzo trudny, co sama Pani podkreśla. Ale w Pani książce jest znacznie więcej delikatnych tematów. A jeden jest szczególnie. Świadkowie, których historie Pani opisuje, opowiadają choćby o ochotnikach

tyczna naiwność już niekoniecznie. Od historii nie uciekniemy. Trzeba spojrzeć historycznym faktom w oczy. I się z nimi zmierzyć. Dla dobra teraźniejszości i przyszłości. Pamięć tych, którzy przeżyli wojnę, doznali krzywd również od Ukraińców, jest wciąż nie zatarta. I nie może być zatarta pamięć tych, którzy tych krzywd doznali. Również rzeź wołyńska czeka na stosowne rozliczenie i upamiętnienie.

Za książkę „Czterdzieści twardych”, wydaną dziś pod tytułem „Poza strachem”, Kongres Polonii Australijskiej odznaczył Panią okolicznościowym Medalem im. Jana Strzeleckiego, a Polski Oddział Stowarzyszenia Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przyznał legitymację Honorowego Członka i Jubileuszowy Krzyż Zasługi. Spodziewała się Pani odzewu w takich gremiach? O czym ten odzew, Pani zdaniem, świadczył?

Polscy Sprawiedliwi, którzy mnie tak uhonorowali, z czego jestem bardzo dumna, jak też Kongres Polonii Australijskiej, są mi przede wszystkim wdzięczni. Pisząc książkę, nie myślałam w ogóle o tym, jak zostanie ona przyjęta. Interesował mnie temat, uważałam, że warto i trzeba o tym napisać, i to zrobiłam. Zawsze tak postępuję. Na resztę nie mam większego wpływu. Ale cieszę się, kiedy moje książki, zwłaszcza ta, znajdują odzew.

W książce pisze Pani o bardzo złożonych relacjach głównie Polaków i Żydów. Ofiar wojny postawionych w nieludzkich czasach i nieludzkich warunkach desperackiej walki o przetrwanie. Ale przywróćmy porządek. Mija prawie 80 lat od zakończenia wojny, a zdanie: „Wojnę wywołali Niemcy, a Polacy byli jej ofiarami” przestaje być w świecie już takie oczywiste. Pani książka jest bardzo ambitna. Stawia wnikliwe pytania o tajemnicę tkwiącą w ludziach silniejszych od strachu. Szuka genezy ich bohaterstwa i skromności zarazem. Ale zaryzykuję stwierdzenie, że może to dobra książka na czas pokoju i porozumienia między narodami w fundamentalnych kwestiach? Również tych dotyczących prawdy historycznej?

Może dziś jest czas na napisanie najprostszego elementarza wiedzy i rozesłania go po świecie?

Powiedziałabym, że prawda tkwi w szczegółach. Bez zrozumienia przyczyn trudnych relacji, bez zrozumienia komplikacji sytuacji wojny i motywacji Polaków, ale też bez próby zrozumienia Żydów, pisanie historycznego elementarza na niewiele się zda. Każdy napisze swój, wzajemnie odmienny. I tyle z tego pozostanie. Nie zbudujemy porozumienia, nie rozstrzygając historycznych sporów, nie dociekając głębokiej prawdy. Narracja nowej szkoły badań nad Holocaustem próbuje na przykład wymazać fakt, że podstawowym motywem wielu Polaków, którzy zdecydowali się poświęcić wszystko, co dla nich najcenniejsze, dla ratowania Żydów, była moralność chrześcijańska. Gdy jest mowa o powinnościach Polaków wobec Żydów w czasie wojny, co zwykle idzie w parze z zarzutem zbyt małej pomocy, wypierane są zupełnie dylematy moralne, związane z odpowiedzią na pytanie zasadnicze: czy matce, ojcu wolno poświęcać życie swoich dzieci, zwykle nie pytając ich o zdanie, bo są na to zbyt małe, by o sobie decydować? Niech każdy sam spróbuje, patrząc dzieciom w oczy, odpowiedzieć na to pytanie, nawet dziś, z pozycji wygodnych foteli. Takich wypieranych pytań i problemów jest wiele.

Minister kultury Niemiec, Claudia Roth, powiedziała w rozmowie z wicepremierem prof. Piotrem Glińskim, że jest gotowa na podjęcie rozmów dotyczących zwrotu dzieł sztuki – z Niemiec do Polski i... z Polski do Niemiec. Dwukrotnie to powtórzyła, zrównując tym samym sprawcę z ofiarą. Jeśli historia jest nauczycielką życia, to czego nauczyło nas to doświadczenie, z którym borykamy się teraz, że świat albo udaje, że nie wie, albo wypiera fakty na temat tego, kto był katem, a kto ofiarą w czasie wojny?

Niemcy, jak mało który kraj, może poza Izraelem, prowadzą bardzo konsekwentną, moralnie brutalną i skuteczną politykę historyczną. Są rzeczywiście blisko podzielenia swojej winy i obdarzenia nią szczególnie Polaków. Po naszej stronie pokutuje tu myślenie, które – tu wypomnę – porusza pani w jednym ze swoich pytań. Że może to nie najlepszy czas, by przypominać winy. Jeśli tego nie zrobimy na czas, jeśli zaniedbamy, a w kwestii Holocaustu i II wojny światowej już to nastąpiło, będziemy ofiarami własnej nieudolnej polityki historycznej lub wręcz jej braku. Za tym pójdą roszczenia materialne. Świat się o nas nie upomni, bo prawdę ubiorą w swoją narrację inni i to ona będzie obowiązywać. Niestety. **GP**

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

**Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie
Klubów Gazety Polskiej**

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

Z ARCHIWUM FRANKA ZAPPY

Frank Zappa, FUNKY NOTHINGNESS

Universal Music

Choć Frank Zappa zostawił po sobie ogromną dyskografię, liczącą ponad 60 albumów, to okazuje się, że wciąż wiele nagrań czeka jeszcze na swoje odkrycie. W 20. rocznicę śmierci artysty otrzymujemy kolejną porcję nigdy wcześniej niepublikowanej muzyki, zebranej na albumie „Funky Nothingness”. Tytułowy blues to zaledwie delikatna rozgrzewka przed ponad trzygodziną sesją nagraniową zarejestrowaną w 1970 roku, obejmującą zarówno nowe pomysły, jak i covery znanych już utworów (choćby wyśmienite „Chunga’s Revenge”). Wszystko to zanurzone jest, w bogatym w improwizację, jazz-rockowym, muzycznym sosie.



★★★★★

URODZINY Z GÓRNEJ PÓŁKI

Mikromusic, MIKROMUSIC Z GÓRNEJ PÓŁKI

Mikro Management

Nie tak dawno słuchaliśmy minimalistycznych aranżacji piosenek Mikromusic zebranych na albumie „Z Dolnej Półki”. Teraz zespół świętuje okrągłe, 20. urodziny, nadeszła zatem pora na propozycję z przeciwnego bieguny. „Mikromusic z Górnej Półki” to jubileuszowa koncertowa płyta, z udziałem orkiestry Filharmonii Wrocławskiej i znanych solistów. Piosenki zespołu usłyszymy w wykonaniach Meli Koteluk, Doroty Miśkiewicz oraz brawurowym występie Kubby Badacha w przeboju „Tak mi się nie chce”. Kto nie zdążył na premierowy koncert, ma jeszcze szansę usłyszeć zespół na żywo w podobnym składzie. W grudniu Mikromusic z orkiestrą NFM zagra koncerty w Gdańsku i w Krakowie, a gościnny udział zapowiedzieli m.in. Kwiat Jabłoni i Krzysztof Zalewski.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Tylko pod tym znakiem

„POLSKA I KRZYŻ”

Zbiorowe

BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023

Do popołudnia 28 października 212 roku krzyż był znakiem hańby i poniżenia. Wszystko zmieniła wizja cesarza Konstantyna przed bitwą na Moście Mulwijskim. Cesarz zobaczył bowiem ognisty krzyż na niebie i usłyszał głos mówiący: „Pod tym znakiem zwyciężysz”. I od tej pory krzyż stał się symbolem chrześcijaństwa. A od momentu przyjęcia przez Polskę chrztu ten znak został wpisany w nasze dzieje. Pojawił się na monetach bitych przez Bolesława Chrobrego, wieńczył wieże klasztorów i kościołów.

W XX wieku towarzyszył Polakom na frontach pierwszej i drugiej wojny światowej, krzepiąc ducha i wielokrotnie prowadząc do zwycięstwa. Towarzyszył walce przeciw okupantom i komunie, w najgorszych momentach dając nadzieję.

„Polska i krzyż” – znakomita praca naukowców duchownych (kardynał Nagy i ks. Chrostowski) i świeckich (Krzysztof Ożóg i Andrzej Nowak) z fotografiami

niezawodnego Adama Bujaka prowadzi nas przez dzieje Polski, pokazuje wymiar duchowy i głębie chrześcijaństwa, wskazuje wagę krzyża w nauczaniu św. Jana Pawła II.

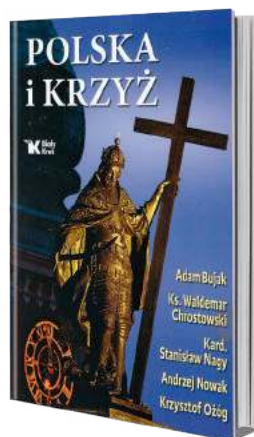
Niezwykle interesujący jest pełen emocji esej prof. Nowaka. Wychodzi on od rozważania roli cierpienia i ofiary w życiu

naszego narodu nie w celu rozpamiętywania i użalania się nad własnym losem, ale odnajdywania źródła siły dla kolejnych pokoleń.

Trudno o lepszy symbol związku między Skorupką a Popiełuszką, synami polskiego ludu, jeden z krzyżem w dłoni prowadził żołnierzy przeciw bolszewickim najeźdźcom, drugiemu krzyż przy habicie towarzyszył męczeństwu, jakiego zaznał od komunistycznych opraw-

ców, od chwili porwania aż po śmierć w nurtach Wisły. Krzyż na Kolumnie, krzyż na Giewoncie. I w polskim domu. To nadzieja i gwarancja przetrwania w przyszłych walkach, które przyjdzie nam stoczyć.

GP



MIX Kulturalny

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ”

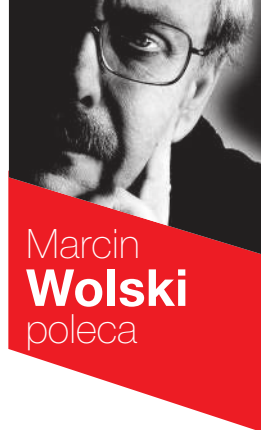
„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowej „Gazety Polskiej Codziennie”. A w nim niecodzienna lista przebojów, niezwykle podróże i absurdy rzeczywistości rodem ze światów równoległych.

**Rawa Blues
FESTIVAL**

zaplanuj

SPODEK

7 października w Katowicach 41. festiwal Rawa Blues. Na scenie: Altered Five Blues Band, Restless, Philip Sayce, Troy Redfern, Albert Cummings, Boogie Boys, Shaki'n Dudi, Blueset, Robert Kordylewski, Teksasy & Wojtek Cugowski.



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

„Wiedźmin” spójny i tęczy

„WIEDŹMIN” SEZON TRZECI

twórca Lauren Schmidt Hissrich

USA, 2023

Krzysztof **Wołodźko**

Nie ukrywam, że trzeci sezon „Wiedźmina” do premiery kojarzył mi się z zapowiedzią, że Henry Cavill zżegna się z rolą Gerarda z Rivii. Mówcie, co chcecie, ale dwa poprzednie sezony nie udźwignęły kultowej sagi polskiej pisarza. Stąd nie oczekiwałem wiele po nowym sezonie – ale miło się zaskoczyłem. To właściwie nie jest spoiler, bo wszyscy to już wiemy: Ciri ucieka Aretuzy, czyli szkoły czarodziejek; bal czarodziejów na wyspie Thanedd kończy się krwawym przewrotem; Vilgefortz z Roggeveen

okazuje się szwarczarakterem; Rience poluje na jasnowłosą księżniczkę.

Trzeci sezon to nieco mniej bijatyk z potworami i ludźmi (choć jest kilka pysznych, gamingowych scen walki), więcej roman-sowej fabuły. Ciri nie jest już dziewczynką miotaną przez fale losu; boi się Dzikiego Gonu, ale jest coraz bardziej świadoma siebie. I pewna swego – jest już przecież wiedźminką.

Wydaje się, że twórcom netfliksowej wersji „Wiedźmina” udało się w końcu uchwycić pewną równowagę między ich własnymi pomysłami a książkową opowieścią. Serial stał się czytelny, prze-

żyście podąża za głównym nurtem książkowej fabuły. Nie ma dłużyzn i słabych odcinków – jest za to charakterystyczna dla Sapkowskiego, pełna niejednoznaczności walka o władzę, magiczne moce, przetrwanie – to ostatnie liczy się przede wszystkim dla zbuntowanych Elfów, czyli bezwzględnych Wiewórek (Scoia’tael). Netflix stoi przed dużym wyzwaniem. W czwartym sezonie Cavilla zastąpi znany widzom choćby by z „Igrzysk śmierci” Liam Hemsworth. Zmiana głównego aktora to jedno; pytanie, jak bardzo streamingowy gigant „zatęczowi” kolejny sezon „Wiedźmina”. Wszak geje i lesbijki to już właściwie niemodne – ton nada je ruch trans... **GP**

W trzecim sezonie „Wiedźmina” udało się osiągnąć pewien balans między pomysłami Andrzeja Sapkowskiego a wizją netfliksowych artystów. Przy okazji z Jaskra zrobiono biseksualistę, głęboko zakochanego w księciu z mrocznej bajki...

FOT. MATT FRANKS, FB



kup

GADŻET BONO

Bono, wokalista zespołu U2, stworzył gadżety z wizerunkiem Wołodymyra Zełenskiego, które są sprzedawane na stronie irlandzkiego zespołu. Dochód ma być przeznaczony na zakup karetok pogotowia na Ukrainie.



wyberz się

DO NARNII

Greta Gerwig wyreżyseruje dla Netfliksa nowe „Opowieści z Narnii”. Będzie to filmowa adaptacja kultowego cyklu autorstwa C.S. Lewisa. Gerwig jest też reżyserem filmu „Barbie”, który wejdzie na polskie ekrany 21 lipca.



zatrzymaj

KATASTROFĘ

Czy uda się zatrzymać świat zmierzający ku przepaści? Rozważają m.in. prof. Andrzej Nowak, ks. prof. Paweł Bortkiewicz i nasz autor dr Piotr Łuczuk. Książka „Tyrania postępu” na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

JAK SŁOŃ W DYPLOMACJI

AWANTURA W TAJLANDII



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz



DYPLMATYCZNE PREZENTY

Zwierzęta od dawna stawały się prezentami, jakie wręczały sobie różne państwa. Zwyczaj ten pochodzi jeszcze z czasów Bizancjum.



PANDA

Najsłynniejsze zwierzę dyplomatyczne. Za nawiązanie wyjątkowych stosunków dyplomatycznych podarowują je władze Chin. Niewiele państw dostąpiło tego zaszczytu – są wśród nich m.in. USA, Japonia, Tajwan i Szkocja.



SŁONIE

Słonie to spektakularny dar, który kultywowali najpierw władcy Syjamu, a później również ich następcy w Tajlandii. Słoń to nadal symbol tego kraju, a zwierzęta te trafiły do wielu państw, w tym m.in. do Japonii.

Los 29-letniego słonia Muthu Raja śledził cały świat. Zwierzę doprowadziło do głośnego zgrzytu dyplomatycznego, bo podarowany w 2001 roku Sri Lance, został po 22 latach odebrany. Tajlandczycy oskarżają wyspiarzy, że źle opiekowali się zwierzęciem. Ściągnęli go do siebie na terapię, ale teraz nie mają zamiaru go oddać.



Nasz wielki bard Jacek Kaczmarski pisał w „Limerykach o narodach”, że „na dawnym Cejlonie, \ nawet są słonie \ W polityce mądre nad wyraz”.

Kilkadziesiąt lat później pewien słoń ze Sri Lanki stał się sławny na całym świecie. Muthu Raja nie jest zwykłym zwierzęciem.

Urodził się w Tajlandii i został nazwany Sak Surin. Jego nazwa w języku tajskim oznacza „honor prowincji Surin”. To ponoć oddawało jego piękno. Jako wybitny przedstawiciel swojego gatunku został w 2001 roku darem króla Tajlandii dla władz Sri Lanki. Miał – razem z dwoma innymi słoniami – być przeszkolony do tego, aby brać udział w religijnych procesjach i nosić relikwie. Tak się jednak nie stało.

Niektórzy
z mieszkańców
Sri Lanki
spodziewają się,
że Muthu Raja
wróci na wyspę.
Do tego jednak
nie dojdzie...

słońcu i błogosławić ludzi za pieniądze. Był męczony i maltretowany przez opiekunów. Przykuty łańcuchem 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu. W mediach społecznościowych świadkowie opowiadają o tym, że opiekunowie Muthu Raja są zawsze pijani i nie dają mu wystarczającej ilości jedzenia i wody” – czytamy na stronie

organizacji RARE Sri Lanka, która nagłośniła sprawę. Jej kampania trwała półtora roku. W końcu sprawą zainteresowali się przedstawiciele Tajlandii. Natychmiast zrobiła się ona polityczna. Aktywiści przyjął u siebie ambasador Tajlandii. Po wysłuchaniu ich opowieści zdecydował się działać. Na miejsce trafiła specjalna komisja zajmująca się słoniami. We wrześniu ubiegłego roku zwierzę postanowiono odebrać.

Piekło zgotowane przez mnichów

Rząd Sri Lanki oddał go pod opiekę świątyni Aluthgama Kande Viharaya. Tamtejsi mnisi zagonili go do ciężkiej pracy. Można powiedzieć, że zgotowali mu piekło. Kilka miesięcy temu jego dramatyczny los odkryli obrońcy praw zwierząt. Słoń miał liczne niezagojone rany, był chudy i chory. „Istnieją skargi, że Muthu Raja był używany do pozyskiwania drewna i przejażdżek dla turystów. W świątyni musiał stać w gorącym

Znaczenie słonia

Słoń dla Tajlandczyków to zwierzę wyjątkowe. Może się o tym przekonać każdy,

kto odwiedzi ten kraj. Ich wizerunki są praktycznie wszędzie i zdbia każdy produkt. Czasem bywają inspiracją dla architektów. Słonia uważa się za zwierzę królewskie. Niegdyś władcy Tajlandii utożsamiali swoją siłę z liczbą posiadanych słoni. Ponoć często nie mieściło im się w głowie, że inni zarządzający państwami mogą nie posiadać własnych zwierząt. W czasie

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, TWITTER, FACEBOOK, WIKIPEDIA



ŻUBRY

To z kolei pomysł, który realizował Lech Wałęsa, kiedy był prezydentem. Podczas wizyty w Paryżu podarował on dwa żubry prezydentowi Francji Françoisowi Mitterrandowi. Trudno dziś jednak stwierdzić, co się stało z tym darem.



ŻYRAFA

W październiku 1826 roku do Francji dotarła pierwsza w historii żyrafa. Był to prezent od Mehemeta Alego dla króla Karola X. Nazwa zwierzęcia bierze się od epitetu, który można by przetłumaczyć jako „uroczy”.



MEDYCEUSZE I ICH ŻYRAFY

Żyrafy Medyceuszy były również darami dyplomatycznymi. Sultan al-Ashraf Qaitbay przekazał je zamożnemu włoskiemu rodowi, by poprawić stosunki handlowe. I tak we Florencji już w XVI wieku powstała pierwsza żyrafiarnia.

ZWIERZĘ SYMBOL

Słoń dla Tajlandczyków to zwierzę wyjątkowe. Może się o tym przekonać każdy, kto odwiedzi ten kraj – wizerunki słoni są praktycznie wszędzie i zdobią każdy produkt.



trwania wojny secesyjnej król Rama IV chciał przekazać słońce rządowi USA. Trudno powiedzieć, czy miał to być prezent dyplomatyczny, czy jednak władcy marzyło się, by Ameryka jeździła na słońiach. Wszak król Syjamu mógł uznać, że słońce dla państwowości są niezbędne. Jednak na jego propozycję odpowiedział Abraham Lincoln listem z 3 lutego 1862 roku. „Najbardziej doceniam ofertę Waszej Królewskiej Mości dotyczącą przekazywania rządowi zasobów, z których można by wyhodować zapas słoni na naszej własnej

ziemi. Rząd ten nie zawahałby się skorzystać z tak hojnej oferty, gdyby cel ten mógł być praktycznie użyteczny w obecnym stanie Stanów Zjednoczonych. Nasza jurysdykcja polityczna nie osiąga jednak tak niskiej szerokości geograficznej, aby sprzyjać rozmnażaniu się słonia. Silnik parowy na lądzie, jak również na wodzie, jest naszym najlepszym i najbardziej wydajnym środkiem transportu w handlu wewnętrznym” – napisał Lincoln, 16. prezydent Stanów Zjednoczonych. Można więc powiedzieć, że w Tajlandii słońce są

symboliczne, a ich znaczenie jest też wykorzystywane w polityce. Władcy tego kraju uwielbiają przekazywać je jako prezenty. Często są one wyjątkowe. Takie były dwa białe słońce przekazane w 1960 roku Japonii. Dyplomacja robiona za pomocą słoni nie jest jednak tak wspaniała jak ta robiona przez Chiny przy pomocy pand. Tak się bowiem składa, że dziś termin „biały słoń” raczej kojarzy się z prezentem wybitnie drogim i niepraktycznym. Jedno z tłumaczeń mówi, że król Syjamu dawał białego słonia (symbol szczęścia i pomyśl-



ABUL-ABBAS

To biały słoń, który został ofiarowany cesarzowi Karolowi Wielkiemu jako prezent dyplomatyczny przez kalifa Abbasydów Hârûna ar-Rachîda. Mieszkał między Augsburgiem a Akwizgranem od roku 802 aż do śmierci 8 lat później.



KONIE

To częsty prezent dla koronowanych głów i władców. Elżbieta II podczas swojego panowania była obdarowywana końmi i kucykami kilkadziesiąt razy. Ostatni raz w 2016 roku, gdy dostała czarnego ogiera na 90. urodziny od premiera Kanady.



MENAŻERIA KRÓLOWEJ

W trakcie swojego panowania Elżbieta II otrzymywała wiele egzotycznych prezentów. Były to m.in. hipopotamy, łabędzie, niedźwiedź, krokodyl, kangury, kakadu, kazuary, bobry, lisy polarne, słoń leśny, leniwiec, tukany, krowy i świni.



ności całego kraju) temu ze swoich dworzan, którego niezbyt poważał, ponieważ opieka nad zwierzęciem wiązała się z olbrzymimi kosztami.

Słoniowa dyplomacja

To jednak może być złośliwe określenie ludzi współczesnych, którzy w korporacjach bawią się w podarowanie „białego słonia”. Zabawa polega na dawaniu sobie nieprzydatnych rzeczy. Tajowie nie zrażają się jednak opiniami złośliwców i jak przekonuje Muthu Raja, nadal inwestują

w słoniową dyplomację. Rzadko też prezenty trzeba odbierać od obdarowanego. Tym razem jednak tak się stało. Zanim jednak ważący 4 tony słoń wrócił do Tajlandii, przeszedł proces leczenia na miejscu w jednym z tamtejszych ogrodów zoologicznych. W ubiegłym tygodniu był już gotowy do odlotu. Sam proces kosztował władze Tajlandii około pół miliona dolarów. Do transportu skonstruowano specjalną klatkę.

Ponoć słoń czuje się dobrze. Trafił pod opiekę najlepszych specjalistów. Co ciekawe, niektórzy mieszkańcy Sri Lanki spodziewają się, że Muthu Raja wróci na wyspę. „Sak Surin jest teraz pod ochroną króla, więc to nie podlega dyskusji” – uciął dyskusję minister zasobów naturalnych i środowiska Tajlandii Varawut Silpa-archa. Informacje, jakie podają o słoniowi władze Tajlandii, mówią, że Muthu Raja cierpi na zaciemnienie w prawym oku. Jego przednia lewa noga nie może się zgiąć, ma zainfekowane rany na biodrach oraz problemy z paznokciami i podeszwami wszystkich czterech stóp. Czeką go długie leczenie. Zgrzyt dyplomatyczny pozostał. Co prawda premier Sri Lanki przeprosił króla Tajlandii, ale nadal niektórzy domagają się zwrotu dwóch innych słoni podarowanych wyspie. Tamte jednak trafiły w lepsze ręce i najprawdopodobniej nie wrócą do macierzy. Możliwe, że Sri Lanka będzie chciała pokazać, iż opieka nad słoniami jej nie przerasta. Sprawa zrobiła się wręcz honorowa...

GP



PRZYRODNICZY FLASH

ŚLUB Z KAJMANEM

Burmistrz meksykańskiego miasteczka San Pedro Huamelula poślubił samicę kajmana, aby zapewnić „dobrobyt i pokój” swojemu ludowi. Całując swoją „księżniczkę”, podkreślił, że nie ma małżeństwa bez miłości. 7-letnia samica z rodziny aligatorów, o imionach Alicia Adriana, jest przez swojego małżonka pieszczołliwie nazywana „małą księżniczką”. Mimo że na pierwszy rzut oka wszystko wygląda na ekstrawagancję, jest to tradycja regionu.



PLAN DLA PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ GOTOWY

W minionym tygodniu zaprezentowano plan zarządzania Puszczą Białowieską. Projekt zrealizowany został na podstawie umowy Instytutu Ochrony Środowiska z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Celem opracowanego planu jest zapewnienie skutecznej ochrony oraz systemu zarządzania Puszczą Białowieską. „Pragnę bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy mieli swój wkład w ogrom wspólnej wykonanej pracy poświęconej przedmiotowemu zagadnieniu” – zaznaczył wiceszef resortu klimatu i środowiska Edward Siarka. Aktywiści sprzeciwiają się planowi.



KOALE

Na wzór chiński własną dyplomatyczną broń chcą mieć także Australijczycy. Tym razem zamierzają używać koali. Każdy kocha to zwierzę, a zdjęcia polityków z miśmiem ocieplają wizerunek.



WARANY Z KOMODO

W 1990 roku prezydent USA George H.W. Bush otrzymał smoka z Komodo od prezydenta Indonezji Soeharto. Zwierzę zostało przekazane do ogrodu botanicznego w Cincinnati. Żył do 2007 roku i wydało 32 potomków.



RAPORTY EKOLOGÓW NA TEMAT ZRZUTÓW WÓD KOPALNIANYCH SĄ NIERZETELNE

Wodę z kopalni można pić prosto z kranu

Mariusz Andrzej
Urbanke

Największe polskie rzeki – Wisła i Odra – które płyną przez Górny Śląsk, to czyste, górskie wody. W początkowym biegu mają pierwszą klasę czystości, a m.in. z zasobów Wisły korzysta największe w naszym kraju przedsiębiorstwo dostarczające wodę – Górnosławskie Przedsiębiorstwo Wodociągów w Katowicach, z którego usług korzysta ponad 3,5 miliona mieszkańców aglomeracji śląskiej. Część wód kopalnianych z Polskiej Grupy Górniczej trafia do zlewni Wisły, gdzie z tego powodu nie odnotowano żadnej katastrofy ekologicznej. Reszta wód z PGG trafia do zlewni Odry.

PGG podkreśla, że wprowadzanie wód kopalnianych do środowiska odbywa się na podstawie odpowiednich zezwoleń. Największa polska spółka górnicza podkreśla też w raportach, że nie jest jedyną instytucją, która odprowadza wody do cieków powierzchniowych. Choćby więc tylko z tego powodu nie można jej obwiniać za zakwit glonów z gatunku *Prymnesium parvum*, co systematycznie robią organizacje ekologiczne. Jak wyjaśnił wiceprezes PGG ds. produkcji Rajmund Horst, większość kopalnianych wód na Śląsku objętych jest dwoma systemami hydrotechnicznymi – „Mała Wisła” oraz „Olza”, które ograniczają nadmierne zasolenie i w znaczący sposób redukują inne zanieczyszczenia. Około 58 proc. wód kopalnianych z PGG trafia do zlewni Wisły, gdzie nie odnotowano żadnej katastrofy. Pozostałe, około 42 proc. trafiają do zlewni Odry.

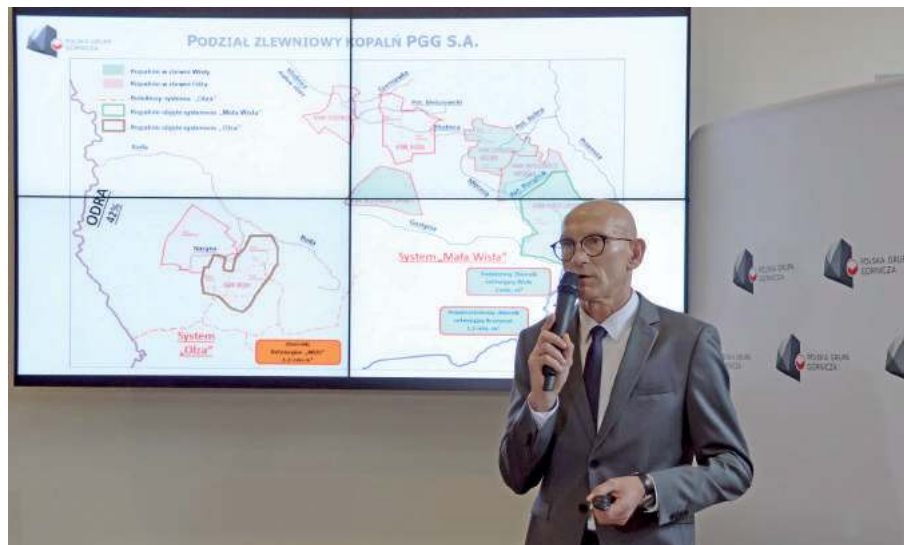
Kopalnia jak wielka studnia

Z kopalni wydobywa się nie tylko węgiel, ale i miliony metrów sześciennych wody.



– Kopalnia Piast-Ziemowit jest zakładem o bardzo dużym dopływie wód naturalnych, wynikających z działalności górniczej. Te wody nie są jednolite. Charakteryzuje je różna zawartość chlorków i siarczanów oraz stopień zmineralizowania. Występują też wody słodkie. Dla przykładu: dopływ do kopalni Piast-Ziemowit wynosi około 50 m sześć. wody na minutę. Rocznie to prawie 25 mln m sześć. Z tego około 30 proc. wód dołowych uzdatniania jest w kopalni Piast-Ziemowit do wody pitnej, która w 100% wykorzystywana jest na potrzeby socjalno-bytowe i technologiczne zakładu. Część wody pitnej jest także dostarczana okolicznym mieszkańcom – wyjaśnia wiceprezes Rajmund Horst.

W procesie kontrolowanych zrzutów wód pochodzących z odwadniania kopalń węgla kamiennego do rzek, PGG wykorzystuje zbiorniki retencyjno-dozujące. W zbiornikach tych wody dołowe są magazynowane przy niskich stanach wody w rzekach, natomiast zrzut dokonywany jest przy stanach wysokich. System ten umożliwia zachowanie akceptowalnego stężenia sumy chlorków



i siarczanów podczas zrzutu wód. Poprzez system hydrotechniczny „Mała Wisła” przechodzi ok. 86 proc. ładunku chlorków i siarczanów odprowadzanych do Wisły przez PGG. W ramach tego systemu hydrotechnicznego funkcjonują zbiorniki retencyjne: Wola o pojemności 2 mln m sześć., Brzeszcze o pojemności 1,1 mln m sześć. oraz Silesia – 0,24 mln m sześć.

Pojemność retencyjna systemu „Mała Wisła” pozwala na gromadzenie, w czasie susz, najbardziej zasolonych wód z KWK Piast-Ziemowit w zbiorniku retencyjnym „Wola” przez okres od 1 do 2 miesięcy. Prowadzony jest ciągły monitoring oraz koordynacja zrzutów wód. Wszystkie kopalnie posiadają pozwolenia wodnoprawne na odprowadzanie wód dołowych do cieków powierzchniowych i spełniają warunki zawarte w tych pozwoleniach. Ilość odprowadzanych wód dołowych do zlewni Wisły z kopalń czynnych i zlikwidowanych wynosi ok. 260 m sześć. na min. Średni przepływ Wisły wynosi około 4,500 tys. m sześć. na minutę, z czego udział wód odprowadzanych przez kopalnie PGG w czasie zrzutu stanowi około 2 proc. tej wartości. – Zarządzanie gospodarką wodną, z dopływu naturalnego w kopalniach, jest racjonalne i w pełni wykorzystane. Woda pompowana z głębokości ponad 400 m pod ziemią, przechodzi przez kopalnianą stację uzdatniania. Woda ta jest także butelkowana i służy do celów promocyjnych oraz na własny użytek kopalni. W ubiegłym roku zabutelkowano

około 50 tys. sztuk, po 330 ml każda. – Do własnych potrzeb wykorzystujemy naszą wodę, korzystamy z własnych zasobów. To bezcenne, szczególnie w obecnych czasach, kiedy wody zaczyna brakować – uważa wiceprezes.

Woda z dołu prosto do picia

Część wody, która wydobywana jest z kopalń PGG, wykorzystywana jest do własnych potrzeb spółki. – Nie jest to tylko bezmyślne wylewanie do rzeki, jak zarzucają ekologodzy. To kwestia zarządzania i właściwego podejścia, w którym momencie więcej wody zrzucić, a kiedy trzeba wody retencjonować. W kwestii ochrony wód powierzchniowych spełniamy obowiązujące przepisy prawa, a często dokonujemy analiz środowiskowych wykraczających poza obligatoryjne normy. Dlatego słysząc wypowiedzi oskarżające kopalnie i obarczające je wyłączną winą za stan rzeczy, który wystąpił na Odrze, to należy stwierdzić, że jest to niesprawiedliwe. Z tego względu chcemy, żeby wiedza na temat tego, jak funkcjonują kopalnie, trafiała do społeczeństwa – podsumowuje wiceprezes Horst.

MATERIAŁ POWSTAŁ PRZY WSPÓŁPRACY Z





Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

ODKRYWAMY CZASY PRZEDSŁOWIAŃSKIE

SENSACJE ARCHEOLOGICZNE W POLSCE

Blisko 6 tys. lat mogą mieć neolityczne konstrukcje, które odkryto niedawno w jednej ze wsi na Kujawach. Mogły one służyć do odprawiania rytuałów i być centralnym punktem pradawnej osady. Jednak to niejedyna bomba archeologiczna z ostatnich tygodni. Na łące w Lubelskiem poszukiwacz skarbów odnalazł ozdoby i artefakty wykonane z brązu, które mają około 2,5 tys. lat.

Na terenach dzisiejszej Rzeczypospolitej nigdy nie rozwinęła się starożytna cywilizacja podobna do tej z antycznego Rzymu czy Grecji. Nasze ziemie zamieszkiwały plemiona wędrownie. Niestety wiele z nich nie zostawiło po sobie na tyle trwałych śladów, aby naukowcy mogli jednoznacznie opisać ich kulturę i zwyczaje. Dlatego każde odkrycie w Polsce artefaktów czy pozostałości architektonicznych pochodzących z czasów przed Słowianami jest niezwykle cenne dla badaczy historii tej części Europy. I właśnie dostali one dwie cenne kolejne wskazówki.

Na Kujawach, a konkretniej na jednym z pól pszenicy w Kaczkowie, grupa naukowców odkryła struktury z czasów epoki kamienia (najwcześniejsza i najdłuższa z trzech epok prehistorycznych).

Dzięki ujęciom z drona udało się zlokalizować dwa rondele, czyli neolityczne konstrukcje, które najczęściej miały kształt kręgu lub owalu otoczonego co najmniej jednym rowem, a niekiedy również palisadą. Mogło to być miejsce odprawiania rytuałów i centralny punkt osady. Konstrukcje mogły też mieć charakter astronomiczny. Według wstępnych szacunków naukowców struktury odkryte w Kaczkowie mogą mieć nawet 6000 lat, co czyni je naj-

starszymi dotychczas ujawnionymi w Polsce. Warto też dodać, że w naszym kraju zlokalizowano już w sumie dwadzieścia tego typu obiektów. Pierwsze z nich odkryto niedawno, bo dopiero

w 1997 roku. Z kolei w całej Europie jest około 130 pozostałości po takich miejscach (najwięcej w Austrii).

Jednak to niejedyna bomba archeologiczna z ostatnich tygodni. W jednej ze wsi w województwie lubelskim odnaleziono trzynaście artefaktów wykonanych z brązu sprzed blisko 2500 lat. Wśród nich są m.in. szpile do mocowania na odzieży, nagolenniki i bransolety. Ekspersi z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie ustalili, że ozdoby pochodzą z okresu

kultury łużyckiej (epoka brązu). Artefakty trafią teraz do Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju, gdzie zostaną poddane dalszym badaniom, a następnie renowacji.

GP



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kwiat kalafiora

Najczęściej przyrządzamy go z masłem i bułką tartą i podajemy jako dodatek do drugiego dania lub samodzielną przekąskę. Ale apetyczne kalafiorowe różyczki można przygotowywać i podawać na różne sposoby: smażone w cieście, gotowane w zupie, pieczone w zapiekance lub blanszowane w sałatce.

PIECZONY KALAFIOR

Z AROMATYCZNYMI SOSAMI

1 kalafior
2 łyżki masła
2 ząbki czosnku
1 łyżka brązowego cukru
1 łyżka miodu
2 łyżki sosu pomidorowego
1 łyżka słodkiej papryki w proszku
szczypta chili
Sos 1
1 łyżka masła
½ cebuli
łyżeczka maki
150 ml mleka
50 g gorgonzoli
sól i świeżo zmielony pieprz
Sos 2
125 ml sosu pomidorowego
2 łyżki sosu Tabasco
5 łyżek masła
1 łyżka soku wyciśniętego z cytryny
sól

Kalafior umyj pod chłodną wodą, osusz i podziel na różyczki. W garnku rozpuść masło, dodaj przeciśnięty przez praskę czosnek. Wymieszaj i smaż minutę na niewielkim ogniu.

Zdejmij z palnika, dodaj cukier oraz miód i mieszaj do całkowitego rozpuszczenia. Następnie dodaj sos pomidorowy, paprykę i chili, dokładnie wymieszaj. Do tak przygotowanej marynaty włóż różyczki kalafiora. Delikatnie wymieszaj, tak by marynata dokładnie pokryła wszystkie kawałki.

Kalafior ułóż na blaszce wyścielonej papierem do pieczenia. Wstaw do piekarnika nagrzanego do 180 stopni i piecz około 40 minut. Przygotuj sosy. Cebulę posiekaj i zeszklij na maśle. Dodaj mąkę i wymieszaj. Chwilę smaż, po czym stopniowo wlewaj mleko, cały czas energicznie mieszając różgą, żeby nie zrobiły się grudki. Po dodaniu całego mleka, do zgęszczonego sosu dodaj pokruszony ser gorgonzola. Zestaw sos z palnika i zmiksuj na gładką konsystencję. Dopraw do smaku pieprzem. Wszystkie składniki drugiego sosu połącz w rondelku i podgrzej, co jakiś czas mieszając, aż do pełnego połączenia się składników i lekkiego zgęstnienia sosu.

Upieczony kalafior podawaj na ciepło z przygotowanymi sosami. **GP**

CZAS	45 min
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Kalafior nazywany jest kapustą cypryjską – powstał ze skrzyżowania paru odmian dzikich kapust rosnących w basenie Morza Śródziemnego. Na polski stół trafił dzięki królowej Bonie. Jego nazwa wywodzi się z języka włoskiego cavolfiore, czyli „kapuściany kwiat”.

Pozyskiwany jest tylko z uprawy rolniczej. Dostępne są także jego odmiany o innej barwie, na przykład kalafiory fioletowe o pikantniejszym smaku, zielone Ramonesco, których kwiaty przypominają muszle morskich ślimaków, a w smaku mają wyczuwalną nutę orzechową, oraz najrzadziej spotykane pomarańczowe.

Podczas tradycyjnego gotowania warzywo traci witaminy, minerały oraz prawdziwy aromat. Lepiej więc gotować go na parze.

Zauważono, że poszczególne fragmenty róży kalafiora Ramonesco układają się zgodnie z zasadą, która organizuje ciąg Fibonacciego, czyli w taki sposób, że każdy kolejny element jest sumą dwóch poprzednich. Zaczęto nawet określać go jako kalafior Fibonacciego.

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Jak wyglądałaby Polska, gdybyśmy osiem lat temu zdecydowali się wpuścić do nas na masową skalę islamskich imigrantów? To nie było żadne szczucie, jak twierdzą media totalnej opozycji. Polska niegdyś przyjęła dużą liczbę Czeczenów walczących z Rosjanami, a obecny szef MSW Mariusz Kamiński kierował wówczas polsko-czeczeńskim zespołem parlamentarnym. Mimo wpuszczenia ogromnej liczby Ukraińców potrafimy z nimi żyć, choć pretensje się pojawiają, ale niewielkie jak na tak ogromną skalę zjawiska. Nie mamy też oporów, by wpuszczać pracowników najemnych, których mamy pod kontrolą. A relokacji i niekontrolowanej islamskiej imigracji u nas nie będzie. O tym jest dzisiejsza krzyżówka. Nagrodą główną jest dziś – będąca bardzo na czasie – książka Erica Zemmoura „Francuskie samobójstwo”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to **BOLSZEVIKA GOŃ**, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem **POTWÓR Z LOCH NESS**. Nagrody główne, czyli płyty Pawła Piekarczyka, otrzymują Marek Blandzi z Pleszewa i Tadeusz Budziaszek z Pszczyny-Poręby. Niespodzianki trafiają do Beaty Duranowskiej z Warszawy, Ryszarda Parowskiego ze Skarżyska-Kamiennej, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba **OBOWIĄZKOWO** propozycję hasła (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albica.com/PiotrLisiewicz

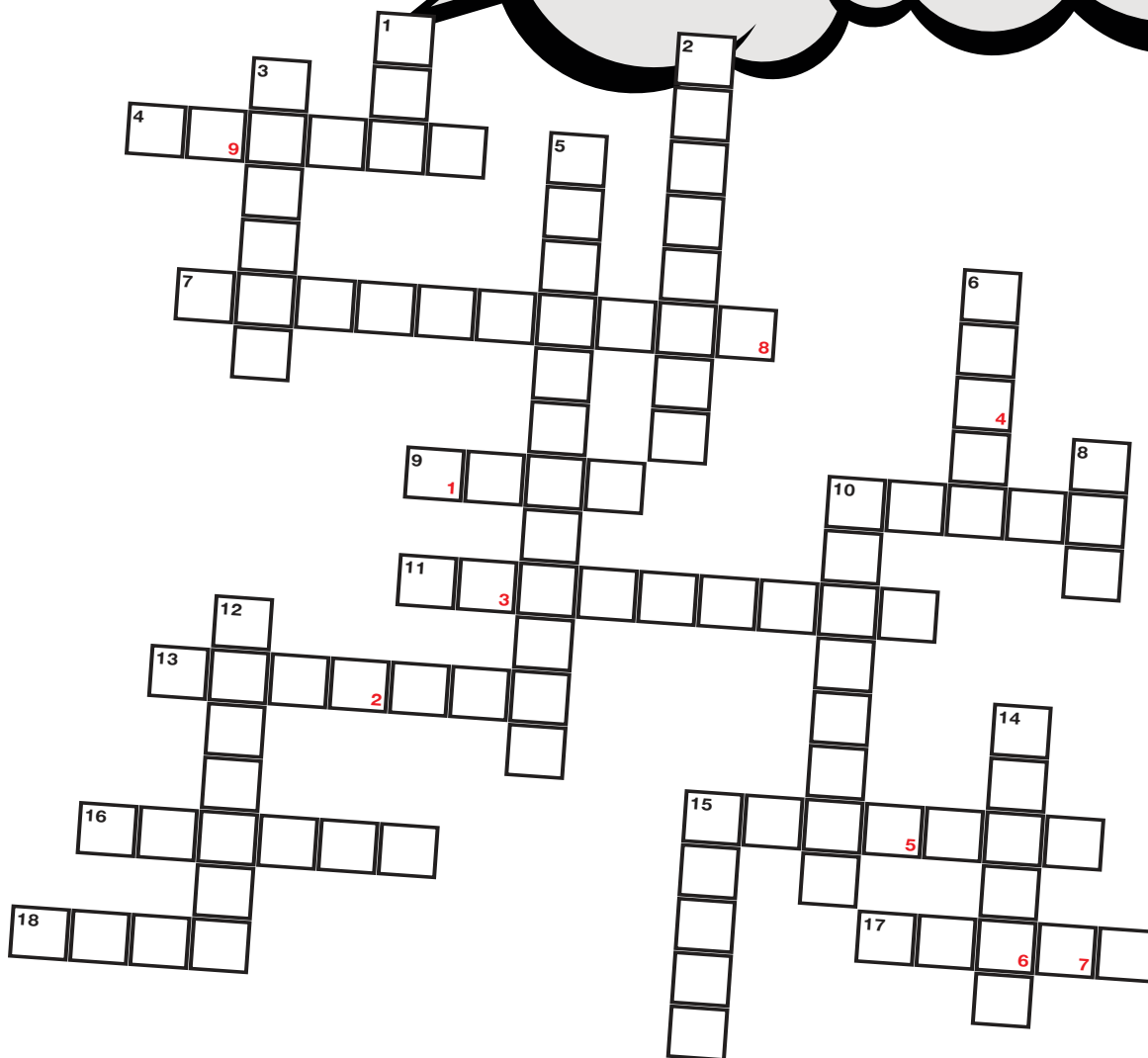
Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl



ILUSTRACJA THEOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9



POZIOMO

4. Tyle żon ma prawo mieć muzułmanin
7. Kraj, z którego pochodzi zabójca Anastazji Rubińskiej
9. Na białoruskiej granicy widział biednych ludzi szukających miejsca na ziemi, a ostatnio został islamofobem
10. Ironicznie nazywany ubogaceniem kobiet przez islamskich imigrantów
11. Wobec polskich żołnierzy pilnujących granicy użył słów „śmiecie” oraz „wataha psów”; sąd umorzył jego sprawę
13. Kraj skandynawski, w którym są setki tysięcy muzułmanów, a w ubiegłym roku doszło 378 razy do strzelaniny
15. W tym niemieckim mieście w Sylwestra w 2015 roku doszło do licznych gwałtów
16. Święta wojna muzułmańska

17. To miasto przeżywa największe zamieszki od rewolucji francuskiej
18. Przedstawiciele tego środowiska są zwolennikami przyjmowania islamskich imigrantów, choć pierwsi staliby się ich ofiarą

PIONOWO

1. Tusk mówił, że rząd PiS go nie wybuduje
2. Europosłanka KO, która nie widzi problemu w sprowadzaniu do Polski 50 tys. nielegalnych imigrantów
3. Muzułmańska chusta zakrywająca włosy, uszy i szyję
5. Celebrytka, która nazwała Straż Graniczną mordercami i maszynami bez mózgów, a sąd umorzył jej sprawę

6. Przykrycie głowy, noszone oprócz chusty przez muzułmanki, zasłania całą głowę oprócz małego obszaru wokół oczu
8. Światowe Centrum Handlu, w które 11 września 2001 roku uderzyły dwa samoloty boeing, porwane przez Al-Kaidę
10. Polski artysta, który wyjechał ze Szwecji, bo panoszy się tam islam, i mówi o nim odważnie w polskich mediach
12. Islamskie prawo, do którego wprowadzenia w życie dążą muzułmanie
14. Taka kara za homoseksualizm obowiązuje w niektórych islamskich krajach
15. Święta księga islamu

Listy

Święto zniszczenia

14 lipca Francja ma swoje święto z okazji rewolucji francuskiej, dekomunizacji nie było. Burzenie Bastylli trwało tydzień. Burzenie całej Francji trwa dłużej. Neokomunistyczny rewolucyjny zapał, jaki mają Francuzi w budowaniu gruzów pod świetlaną przyszłość, pozwala mieć obawy, że na swoje święto zdążą zrujnować całą Francję.

Anonim

Dlaczego oni nas tak nienawidzą?

Nie mam żadnych wątpliwości, że tzw. unia tylko czeka na napaść Putina na Polskę, o czym świadczy stwierdzenie komisarzy o „niepraworządności” obrony naszej wschodniej granicy. Do tego stopnia nienawidzą Polski, że zacieraliby ręce, gdyby Polska przestała istnieć jako państwo wraz z wrogiem im rządem. Przez unicestwienie Polski

droga do kontynuacji ambicji i roszczeń mocarstwowych IV Rzeszy i Rosji zostałaby otwarta.

Nieobywatel

Zamiast komentarza, kawał

Nauczycielka w szkole pyta Jasia: Jasie, które powstanie było najtragiczniejsze w dziejach narodu polskiego? Jasio odpowiada:

Powstanie Platformy Obywatelskiej...

koki

Czas na „Reset” o zaprzańcach

Najwyższy czas, by wzorem filmu pt. „Reset”, autorstwa red. Rachonia i prof. Cenciekiewicza, powstał raport o ludziach z Polski zasiadających w różnych

gremiach międzynarodowych, unijnych tudzież w parlamencie RP, którzy nieustannie kopią dolki pod każdą inicjatywą obronną i gospodarczą oraz wierzącą nogami niczym znanowione konie, śmiertelnie kąsają niczym węże i inne dzikie zwierzęta. Stop dla wybrków zaprzańców, obłudników, lekkoduchów, manipulantów!

ad hoc

MUSIMY SIĘ ZJEDNOCZYĆ!

Grupa Webera na zachodzie, grupa Wagnera na wschodzie, kolaboranci w polskim parlamencie i mediach. Musimy być czujni. Właściwy wybór jesienią pozwoli nam pokonać tę hydrę. Silna Polska z silną armią jest naszym być albo nie być. Musimy się zjednoczyć w tych trudnych czasach.

M07X

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzechowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozłuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniwicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karłowicz, Tadeusz P. Plużński, Michał Rachon, Józef Wierczok, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13: Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483; tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. 12 lipca 1945 roku wojska wewnętrzne NKWD wkroczyły na teren Puszczy Augustowskiej i aresztowały 2 tys. osób. Blisko 600 osób zaginęło bez śladu. Była to część operacji Sowietów przeciwko polskim żołnierzom niepodległościowym, nazywana...
2. Jaki kryptonim nosiła inwazja wojsk aliantów na Sycylię, dokonana w czasie II wojny światowej?
3. Czy w Bitwie pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku brał udział Zawisza Czarny?
4. Również w lipcu, tylko w 1821 roku, Stany Zjednoczone kupiły... Florydę. Od kogo?
5. „Sieć władzy w Polsce zaczyna się w Moskwie. Tam są komputery i ludzie na bieżąco analizujący to, co się dzieje tutaj, tam są przygotowywane i uchwalane (tak, tak, uchwalane) decyzje. W Polsce znajduje się tylko aparat wykonawczy” – to słowa niezłomnego urzędnika. 18 lipca miną 32 lata od jego tajemniczej śmierci. Jest nim...

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ODPOWIEDZI:
1. OBRAMĄ AUGUSTOWSKĄ, „MADRY KATYNIEM”. 3. OPERACJA „HUSKY”. 4. TAK, OD HISZPAŃCÓW. 5. ... MICHAŁ FAŁZMAN

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiłny Island
RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUI

GO FUCK YOURSELF

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Dość dobrze znane są wszystkie problemy dławiące świat Zachodu: zapaść demograficzna i towarzyszący jej masowy napływ przedstawicieli obcych kultur, wyłączenie większości odruchów samozachowawczych społeczeństwa, upadek wiary, konsumpcjonizm i wygodnictwo, a także stałe zmniejszanie się przeciętnego IQ. Czy można coś z tym zrobić? Znakomita większość ludzi uznaje, że nie można, i narzekając na poszczególne objawy, przytyka oczy na inne, licząc, że katastrofa ich ominie. Otóż nie ominie! Tylko wojna, z miliardami ofiar, dałaby szansę odbicia się od dna. Dla specjalisty od historii alternatywnych jedyne rozwiązanie – zaznaczam: całkowicie nierealne – musiałoby opierać się na Wielkim Resecie. Powrocie, jeśli nie do XIX wieku, to przynajmniej do roku 1914, kiedy eksplodowały procesy kierujące nasz świat na drogę, którą tak dumnie podąża ku zatraceniu. Wielkie zdobycze społeczne, które nastąpiły po wielkiej wojnie, pociągnęły za sobą określone następstwa. Życie zmieniło dotychczasową hierarchię – dzieci przestały być wartością, kobiety zdobyły swoje prawa i postanowiły rodzić mniej albo w ogóle. Bóg, jeśli tu i ówdzie się uchował, pozostaje ciekawostką etnograficzną. Poczucie obowiązku zastąpiła uniwersalna sprawa indywidualnego komfortu. O imigracji zwykło się mówić jako o konieczności zapewnienia rąk do pracy. Głupi wykręt – przy coraz większej automatyzacji ludzi jest za dużo. Brak ich głównie przy pracach, do których syci i bogaci się nie garną. Zlikwidować socjał dla bezrobotnych i pójść do roboty. W dodatku wytworzyła się olbrzymia, co najmniej 20-proc. warstwa urzędnicza, w większości dzięki komputerom zbędna. A co do emigrantów – albo asymilacja, albo do domu! A gdyby tak jeszcze wprowadzić znów powszechną służbę wojskową i karę śmierci oraz wrócić do zasady, że życie to najpierw obowiązek, potem przyjemność... Niestety, taki reset to czysta fantastyka!

GP

Wielkie zdobycze społeczne pociągnęły za sobą określone następstwa. Życie zmieniło dotychczasową hierarchię.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

KOPIEC UMYSŁOWY Z GOŚCINIAMI

Kiedys Polacy byli poddawani, trwającemu dekady, procesowi niszczenia inteligencji. Obaj okupanci – i Niemcy, i Sowiet – byli świadomi tego, że należy najpierw zamordować elity, zabrać narodowi umysł, by móc potem ten naród łatwiej zniewolić. Następnie wystarczyło wymazać pamięć i ogłupić. Za PRL-u ogłupiano na różne sposoby, wychowując młodych w duchu przyjaźni z ZSRS, degenerując przez ułatwianie picia alkoholu, czy wreszcie wciskając do głów kłamstwa i idiotyzmy dotyczące polskiej historii. Jednak jeszcze gorzej stało się z edukacją po roku 1989, i to przede wszystkim na uniwersytetach. W szkołach wyższych królować zaczął typ intelektualisty „europejskiego”, zapatrzonego w dobre wzorce zachodnich demokracji. Dziennikiem mas inteligentnych polskich, kształtującym umysły i sumienia, stała się „Gazeta Wyborcza”. Coraz więcej zatem nauczycieli akademickich stawało się wyznawcami idei politycznych promowanych przez organ Michnika. I to oni, na zajęciach i wykładach, kształtowali umysły kolejnych pokoleń magistrów, doktorów i przyszłych wykładowców. Tak wyrósł inteligentki, polski, wielki kopiec umysłowy, który kształcił w swym wnętrzu następnych i następnych „ęteligentów”, wysławiających się zgodnie z normami liberalnej „nowomowy”. Piszę o tym, bo przez przypadek uczestniczyłem w pewnym spotkaniu publicznym, w którym występowały trzy „goście”. Przy czym mam chyba całkiem umysł „starego prawaka”, że na planszy początkowo przeczytałem „gościennie” z dwukropkiem. A potem do mnie dotarło, że się myliłem – stało się to w chwili, gdy jedna gościni przedstawiała inną gošcinie. Obie były z szanowanych uniwersytetów. A jakże. Wytrzymałem ze dwadzieścia minut inteligentkiej nowomowy zaprogramowanej w stylu Michnik 2.0. i wyszedłem. Nie zdzierżyłem siedzenia w tym umysłowym kopcu.

GP

Po roku 1989 w szkołach wyższych królować zaczął typ intelektualisty „europejskiego”, zapatrzonego w dobre wzorce zachodnich demokracji.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

KAŻDY MA PRAWO DO GROBU

Dwie dekady temu zbierając relacje tych, którzy przeżyli atak UPA i pozostali na Ukrainie, dotarłam do Podkamienia. W połowie marca 1944 roku ukraińscy nacjonaliści dokonali tam ataku na miejscowych polskich sąsiadów. Szturmowali klasztor dominikanów, w którym schroniło się kilkaset osób, mordowali tych, których znaleźli poza świątynią. Dysponujemy tylko szacunkową liczbą ofiar, opierającą się na wyobrażeniach o skali zbrodni tych, którzy przeżyli, oraz liczbie mieszkańców sprzed napaści. Na takich podstawach określamy zresztą większość ofiar ludobójstwa na Wołyniu (choć, rzecz jasna, zasięg terytorialny wykraczał daleko poza tę część dzisiejszej Ukrainy). W Podkamieniu udało mi się dotrzeć do pani Marii, która jako dziewczynka uniknęła śmierci. Byłam pierwszym dziennikarzem, któremu opowiedziała o tym dramatycznym czasie. Spędziłyśmy razem kilka godzin, siedząc w kuchni jej domku – zapamiętam je do końca życia. Moja rozmówczyni przeżyła dzięki ukraińskiej przyjaciółce, która wykorzystując zamieszanie wśród oprawców, schwyciła ją za rękę i przeprowadziła na bezpieczną „ukraińską” stronę podczas akcji sortowania ludzi, jaką prowadzili upowcy. Śmierć po raz kolejny zajażdżała w oczy nastoletniej Marii, gdy kaci zarządzili ponowny przegląd Ukraińców, czy aby na pewno nie ukrył się w tej grupie jakiś Polak. Sprawdzenia dokonywały trzy dziewczęta, które Maria знаła. Jedna z nich ją rozpoznała i wskazała żołnierzowi. Ten jednak przez pomyłkę chwycił za rękę ukraińską wybawicielkę mojej rozmówczyni. Zweryfikował jej narodowość, przepytując z modlitw, a gdy upewnił się, iż odmawia je bezbłędnie, wypuścił. Po zakończeniu II wojny światowej Pani Maria pozostała w rodzinnym mieście. Jej nieskuteczna denuncjatorka osiedliła się wraz z rodziną dosłownie kilka ulic od jej domu. Przez kilkadziesiąt lat miały się niemal każdego dnia. Trzeba było żyć dalej – tak tę upiorną rzeczywistość skwitowała moja rozmówczyni. Pod koniec swojego życia uznała, że jej historia powinna zostać upubliczniona, ale nie w oczekiwaniu rewanżu czy potępienia, lecz w nadziei na zapamiętanie. Tęgo oczekiwała – pamięci i prawdy o tamtych

czasach, tym bardziej, iż wyszła z piekła dzięki Ukraińcom. Patrzę na sprawę zbrodni dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach jej oczami. Pamiętając jednocześnie słowa św. Jana Pawła II wygłoszone podczas pielgrzymki na Ukrainę: nasza wspólna przeszłość nie może blokować przyszłości.

Nikt nie ma moralnego prawa zakazać ekshumacji

Zbrodnia na Polakach miała charakter ludobójczy – była przeciw ludziom konkretnej narodowości, miała na celu unicestwienie znacznej części polskiej społeczności i przegonienie reszty z terenów, które oprawcy uznali za swoje. Nic nie usprawiedliwi tej zbrodni, tym bardziej, iż w ogromnej większości wiązała się ona z nieludzkim barbarzyństwem. Użyję mocnego porównania, ale całkowicie uprawnionego – sadyzm ukraińskich nacjonalistów niczym nie ustępował rosyjskiemu w Buczy czy Borodziance. Taka jest po prostu prawda. Współczesna Ukraina własną pierśią broniąc siebie, ale i inne państwa europejskie przed moskiewską barbarią, musi odciąć się od ludobójstwa na Polakach, bo tak długo, jak akceptuje jego wykonawców jako swoich bohaterów, tak długo nie zerwie z Rosją. Łączyć ich będzie więź zgody i akceptacji dla bestialstwa. Zdaję sobie w pełni sprawę ze złożoności historii Ukraińskiej Powstańczej Armii, ale ci, którzy wydawali rozkazy zabijania Polaków, oraz ci, którzy dokonywali mordów, powinni zostać pośmiertnie co najmniej napiętnowani. Ukraińcy muszą uznać prawo państwa polskiego do poszukiwania szczątków swych obywateli i prawo do ich godnego pogrzebania. Żadnej reglamentacji w tej kwestii być nie może. Jeśli Kijów dziś domaga się sprawiedliwości, szacunku dla poległych, możliwości ich godnego pogrzebania – a ma do tego pełne prawo! – to hipokryzją jest twierdzenie, iż te zasady obowiązują od 24 lutego 2022 roku. Otóż dotyczą także polskich ofiar z 1943 czy 1944 roku. W pełni i całkowicie. Polacy mają prawo oczekiwać od niepodległego państwa ukraińskiego umożliwienia prowadzenia nieskrępowanych badań historycznych, mają prawo oczekiwać umożliwienia godnego upamiętnienia naszych rodaków. A wolna Ukraina nie może w tym względzie zachowywać się tak, jak Federacja Rosyjska wobec tysięcy polskich ofiar.

Ofiary ukraińskie na tych samych prawach

Ukraińcy cywile, którzy zginęli z rąk Polaków, mają prawo do chrześcijańskiego pochówku. Blokowanie ekshumacji jest tak



samo niegodziwe bez względu na to, jakie państwo go dokonuje. Prawo do grobu mają także członkowie UPA, nawet ci, którzy walczyli i zapisali się na kartach historii krwawo. Prawo do grobu, a nie do upamiętnienia. To nie jest to samo. Społeczeństwo polskie zaakceptowało groby żołnierzy SS, oprawców Dirlwangera (bestie pacyfikujące Warszawę w czasie powstania mają w Puszczy Bolimowskiej mogiły podpisane imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia i śmierci), członków formacji SS-Galizien, to dlaczego odmawiamy tego na wskroś człowieczego gestu ukraińskiej Powstańczej Armii? Namaszczonej przez Moskwę ubeckich oprawców czcimy grobowcami w Alei Zasłużonych najbardziej znanego w kraju cmentarza, a walczyliśmy jak lwy o to, by gdzieś na uboczu inni źli ludzie nie mogli mieć prostej mogiły? Ale to nie wszystko. Bo przecież są cywilne ofiary ukraińskie, które straciły życie w wyniku zbrodni, których dopuścili się Polacy. Samoobrona to jedno, ale odwet na bezbronnych kobietach i dzieciach to zbrodnia, a nie żadna prewencja. Czas najwyższy uczciwie przyznać, iż w żądzy odwetu czy po prostu nienawiści różne oddziały polskie przekraczały granice ochrony ludności lub po prostu dopuszczały się niedających się usprawiedliwić okrucieństw: Piskorowice, operacja hrubieszowska. Tak, to prawda, że skala niedopuszczalnych działań po stronie ukraińskiej jest nieporównanie większa niż po polskiej, ale ten stan rzeczy nie daje nam prawa do udawania, iż polskie zbrodnie wobec naszych wschodnich sąsiadów nie miały miejsca.

Między nami jątrzy Moskwa

Rosyjskie państwo od wieków celuje w rozgrywaniu narodów dawnej Rzeczypospolitej. I każdy, komu droga jest niepodległość Polski, musi mieć świadomość obecności tego przekłętego gracza w relacjach między nami a Ukraińcami. Nawet wydarzenia, które mogły dać nowy impuls rozwojowi i Koronie (Polsce), i Rusi (Ukrainie), jak choćby unia hadziacka, zostały zniweczone przez skuteczną rosyjską akcję podsycania nienawiści. Udział sowietów w ludobójstwie wołyńskim nie został nigdy rzetelnie zbadany. Rosjanie często przedstawiani są jako wybawiciele, ale chyba nikt znający metody oddziaływania Kremla w tej części Europy i wiedzący, jak istotne dla Rosji było na przestrzeni wieków niszczenie każdej wręcz zapowiedzi owocnej współpracy pomiędzy narodami Rzeczypospolitej, nie może założyć, że akurat w tych wydarzeniach sowieccy komuniści nie kiwnęli palcem. Opisanie tej sprawy wymagałoby, rzecz jasna, dostępu do rosyjskich archiwów, a to

z oczywistych powodów nie jest możliwe. Jednak są pewne przesłanki, których nie sposób lekceważyć. Tak się bowiem składa, iż byli funkcjonariusze UB od lat 90. mocno angażowali się w inicjatywy upamiętniające ludobójstwo Polaków na Wołyniu, wykorzystując przy tym szczere emocje wielce prawych ludzi chcących pochować godnie swych przodków. A wszystko to zbiegało się w czasie z szeroką działalnością partii rosyjskich na Ukrainie, które stawały się liderami walki z „banderyzmem”, nawiązując oczywiście relacje z przedstawicielami organizacji kresowych w Polsce. Twarzą tego zjawiska był deputowany z Krymu Władimir Kolesniczenko, piewca chwały Rosji Sowieckiej, a jednocześnie organizator wystaw o Golgocie Polaków na Ukrainie. Jakże chwalebny przez tzw. duszpasterza środowisk kresowych w Polsce. Proszę zwrócić uwagę, iż w ciągu ostatnich dwóch dekad sprawa ludobójstwa na Wołyniu budzi w naszym kraju emocje większe niż Zbrodnia Katyńska, nie wspominając już choćby o operacji polskiej NKWD, o której większość współczesnych obywateli RP w zasadzie nie ma bladego pojęcia. Nie domagamy się od Moskwy z równą stanowczością upamiętnienia naszych rodaków zakatowanych na jej zlecenie w liczbie wszak większej niż skala ofiar, które pochłonęło ludobójstwo dokonane przez UPA. Sami nie czcimy ich pamięci w żaden sposób, jakby ich życie ważyło mniej. Trudno zatem nie zadać pytania, skąd bierze się to wzmożenie wokół Wołynia, a jakie są źródła głuchej ciszy wokół ofiar Rosjan? Dlaczego słynny duszpasterz środowisk kresowych równie mocno nie dobija się o pamięć i mogiły dla tych naszych Rodaków z dawnych Kresów, którzy mieli nieszczęście wpaść w łapy NKWD, a nie UPA? Z rozgrywania Polaków i Ukraińców rzezią wołyńską Kreml ma dubeltową korzyść: skłóca tych, którzy współpracując, są w stanie realnie zablokować jego imperialną ekspansję, a poza tym przykrywa Wołyniem swoje zbrodnie. Polacy zakatowani przez Rosjan dosłownie kilka lat przed agresją ukraińskich nacjonalistów nie są w naszym kraju tematem, wyparowali ze społecznej świadomości i debaty publicznej. Trzeba zatem przywrócić proporcje. Musimy w równej mierze zacząć wspominać polskie ofiary rosyjskiego ludobójstwa, z taką samą stanowczością domagać się ich upamiętnienia, wydobyć ich z dołów śmierci, czcić ich pamięć, jak czynimy to wobec polskich ofiar ludobójstwa na Ukrainie. Musimy jednocześnie uruchomić skuteczną akcję dyplomatyczną, która raz na zawsze zakończy nasz spór z Ukraińcami o przeszłość na zasadach, jakie opisałam powyżej. Ale w tym celu z Kijowem musi współpracować specjalny wysłannik, rozumiejący złożoność naszej wspólnej historii (a ta jest bardzo trudna, nie brakuje bowiem przypadków, w których ludzie dopuszczający się zbrodni po jednej lub po drugiej stronie po chwili stawali się sojusznikami) i czujący interes Moskwy w ciągłym generowaniu tego sporu. Jednego możemy być pewni – w tej roli nie sprawdzi się aktywny uczestnik polityki resetu z Rosją, który z jakichś niezrozumiałych powodów pełni dziś rolę ambasadora RP w Kijowie.



LOTTERIADA

POCZUJ ZEW NAGRÓD!

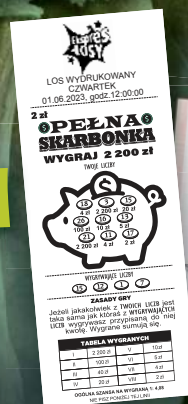


1x
Kia Xceed

4x
kultowy włoski skuter



Do wygrania
łącznie
2,5 MLN
talonów na Lotto
i Ekspres Losy*
oraz ponad 600 nagród!



Kup dowolne produkty
za min. 6 zł. Wybierz Lotto
lub Lotto Plus i dodatkowo
zyskaj szansę na jeden z łącznej
puli 2,5 MILIONA talonów
na Lotto i Ekspres Losy*.



100x
drukarka INSTAX



20x
iPhone 14



500x
karta podarunkowa 4F 500 zł

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl



Szczegóły i regulamin na lotteriada.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 29 czerwca do 14 sierpnia 2023 r. * Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 1 500 000 talonów na Lotto oraz 1 000 000 talonów na losy loterii „Pełna Skarbonka”. Organizator: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa. W przypadku pytań skontaktuj się z infolinią: 459 59 59 00, czynną od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-18.00 z wyłączeniem dni ustawowo wolnych od pracy. Koszt połączenia zgodny z taryfą operatora.